POLYTECHNICA GEDANENSIS
PATRIAE MARIQUE FIDELIS

PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

CZERWIEC 2004 ISSN 1429-4494 NR 6 (100)/04 ROK XII

Jubileuszowy **100** *numer Pisma PG*



W numerze wkładka - PROGRAM OBCHODÓW ROKU JUBILEUSZOWEGO





„Złote Żyrafy" miesięcznika „Styl Życia" czytaj na str. 13



Uroczysty koncert

czytaj na str. 26

Kongres Rektorów Uniwersytetów Europejskich

czytaj na str. 4





www.pg.gda.pl/PismoPG/

„Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej Zespołu Redakcyjnego. Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów oraz akceptują jednoczesne ukazanie się artykułów na łamach „Pisma" i w Internecie.

Adres Redakcji
Politechnika Gdańska
Dział Organizacyjno-Prawny
Redakcja „Pisma PG"
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk
pok. 205, Gmach Główny B,
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

Zespół Redakcyjny
Waldemar Affelt (sekretarz),
Henryk Krawczyk, Jerzy Kulas,
Jadwiga Lipińska, Joanna Szłapczyńska,
Jakub Uniejewski, Stefan Zabieglik

Opracowanie techniczne i typograficzne
Skład komputerowy – Ewa Niziołkiewicz
Redakcja „Pisma PG",
e-mail: inprom@pg.gda.pl

Opracowanie okładki
Ewa Niziołkiewicz
Fot. 1. str. okładki – Jerzy Kulas, Maciej Kosycarz
Fot. 2. str. okładki – Jerzy Kulas,
zdj. z Kongresu – prawa autorskie
– UMSC w Lublinie
Fot. 3. str. okładki – Krzysztof Krzempek,
Tadeusz Chmielowiec
Fot. 4. str. okładki – Waldemar Affelt

Stała współpraca
Zespół Technik Multimedialnych

Korekta
Joanna Szłapczyńska

Druk
Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

Numer zamknięto 17 maja 2004 r.

Spis treści

Kongres Rektorów Uniwersytetów Europejskich

W dniach 28 - 30 kwietnia 2004 r. odbył się, zorganizowany przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Międzynarodowy Kongres Rektorów Uniwersytetów Europejskich. Obrady dotyczyły roli szkolnictwa wyższego w zjednoczonej Europie. Podczas Kongresu została uroczyście podpisana tzw. Deklaracja Lubelska, która zakłada „wychowanie dla bycia obywatelem Zjednoczonej Europy", czyli zbudowanie spójnego systemu edukacji proeuropejskiej na wszystkich poziomach, otwierając się jednocześnie na Europę Wschodnią.

List papieża Jana Pawła II do uczestników Kongresu

Łączę się duchowo z rektorami uniwersytetów europejskich, którzy w przeddzień poszerzenia Unii Europejskiej gromadzą się w Lublinie, aby podejmować refleksje nad nowymi formami obecności środowisk akademickich w budowaniu przyszłej Europy ducha. Serdecznie życzę, aby obrady w mieście Unii Lubelskiej, w którym obecność Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego stanowiła symbol niezależności nauki od zagrożeń ideologicznych, pozwoliły pełniej określić twórczą rolę uniwersytetów w kształtowaniu tożsamości europejskiej na obecnym etapie dziejów. Przez wieki uniwersytety kształtowały duchową postać obecnej Europy, a chrześcijańskie przesłanie Dobrej Nowiny tworzyło w nich klimat otwarcia na prawdę, dobro i piękno. Pozwalało to odkrywać wartości humanistyczne niezbędne dla integralnego rozwoju osoby ludzkiej i kształtowania cywilizowanych społeczeństw. Również dziś, uniwersytety zakorzenione w tej wielkiej tradycji historycznej podejmują odpowiedzialne zadanie budowania nowej Europy, w której akademicka wolność i krytyczna refleksja mają służyć budowaniu bardziej ludzkiego świata. Etos akademicki, nawiązujący do chlubnej tradycji dziejów, kieruje uwagę młodego pokolenia ku wartościom, które wychodzą daleko poza sferę konsumpcji podporządkowanej prawom rynku. O kształtowanie w studentach postaw wrażliwych na te wartości od dawna troszczą się zarówno duszpasterze akademiccy, jak i środowiska profesorów nawiązujących do najpiękniejszej tradycji mistrzów. Obecny czas głębokich przemian kulturowych niesie szczególne wyzwanie dla środowisk akademickich. Stoi przed nimi zadanie, by dołożyć wszelkich starań, aby dominacja technologii i myślenia pragmatycznego nie prowadziła do zaniedbania tych wartości duchowych, które w istotny sposób wpływały na kształt kultury europejskiej. Środowisku akademickiemu Europy powierzona jest szczególna troska o wartości, które odgrywały podstawową rolę w twórczym dialogu pomiędzy logosem racjonalnych interpretacji nauki a ukazywanym przez chrześcijaństwo logosem sensu i integralnej prawdy ukazującej duchową wielkość świata ludzkiej kultury. Trzeba, aby w kulturze europejskiej ten dialog był wciąż kontynuowany. Można w niej bowiem zauważyć niepokojącą „utratę pamięci i dziedzictwa chrześcijańskiego, której towarzyszy swego rodzaju praktyczny agnostycyzm i obojętność religijna, wywołująca u wielu Europejczyków wrażenie, że żyją bez duchowego zaplecza, niczym spadkobiercy, którzy roztrwonili dziedzictwo pozostawione im przez historię". Zbieżność wartości celów i działań Kościoła i Akademii podkreślałem w przemówieniu na forum rektorów uniwersytetów europejskich w Rzymie 19 kwietnia 1991 r. Powiedziałem wtedy: „chociaż uniwersytet zdystansował się względem Kościoła, zachował jednak w swym dziedzictwie widoczne ślady chrześcijańskiego dorobku, jak choćby zaufanie do rozumu, szacunek dla godności człowieka i jego fundamentalnych praw, zamiłowanie do naukowego badania kosmosu, który Biblia ukazuje jako stworzony przez Boga według miary i liczby, i wagi". To wspólnota wartości, celów i działań w obronie świata ludzkich wartości, których nie wolno podporządkować pragmatycznym celom ani też uczynić przedmiotem ambicji badawczych stawiających sukces odkrywczy nad godność osoby ludzkiej. W nurcie głębokich przemian niosących nierzadko poczucie indywidualnego zagubienia oraz rozmycia uniwersalnych zasad, które przez wieki kształtowały etos ludzi nauki, specjalnej doniosłości nabiera posługa myślenia kierująca uwagę w stronę tych wartości, które ukształtowały najpiękniejsze skarby kulturowego dziedzictwa Europy. Europa oddychająca dwoma płucami, nie tylko w wymiarze religijnym, lecz również kulturowym i intelektualnym, stanowi ważny projekt, którego realizacja zależy w dużym stopniu od ludzi Kościoła i Akademii. Europy ducha nie zbuduje się jedynie za pomocą środków administracyjnych. Wymaga ona fundamentu dzielonych wspólnie wartości, wśród których trzeba wymienić przede wszystkim godność człowieka i jego niezbywalne prawa, nienaruszalność ludzkiego życia, wolność prowadzącą do kształtowania ponadnarodowej solidarności, prawdę niosącą wyzwolenie i przemieniającą oblicze świata. Żywię nadzieję, że zmiany polityczne i instytucjonalne na kontynencie europejskim będą służyć budowaniu tej wspólnoty wartości. Proszę Boga o światło Ducha Świętego dla wszystkich, którzy pragną budować akademicką wspólnotę ducha od Petersburga po Sorbonę, od Kijowa – przez Kraków i Pragę – po Bolonię. Niechaj Wasz twórczy wysiłek pozwoli wydobywać i rozwijać najwspanialsze składniki tradycji europejskiej. Niech środowiska uniwersyteckie czują się odpowiedzialne za obecność w trzecim tysiącleciu tej więzi prawdy, bez której uboższa byłaby zarówno nasza kultura, jak i świat chrześcijański. Bogu polecam Wasze obrady, a wysiłek budowania intelektualnej jedności, która wyraża najlepsze aspiracje gatunku ludzkiego, z serca wszystkim błogosławię.

DEKLARACJA LUBELSKA

1.

Uniwersytety są bezcennym i trwałym dobrem kultury europejskiej.
Ostały się pomimo licznych przemian politycznych i gospodarczych, jakie przetoczyły się przez Europę. Przyciągały do siebie najtęższe umysły i szlachetne serca, współtworzyły i rozwijały Europę ducha, którą się szczycimy i która promieniuje na cały świat.
Również i dziś uniwersytety aktywnie uczestniczą w procesie głębokich przemian, jakie stały się udziałem naszego pokolenia.
Realizując cele określone w Deklaracji Bolońskiej oraz Strategii Lizbońskiej, dostosowują system kształcenia do potrzeb i wymagań europejskiego rynku pracy. Działają na rzecz podniesienia jakości i konkurencyjności europejskiego szkolnictwa wyższego, rozwijając badania naukowe, promując innowacyjność i aktywnie uczestnicząc w transferze technologii oraz kształcąc w tym duchu młode kadry.
Przyczyniają się w ten sposób do budowania społeczeństwa informacyjnego i gospodarki opartej na wiedzy. Współpracując ściśle ze sobą, uniwersytety tworzą dziś Europejską Przestrzeń Edukacyjną i Badawczą.

2.

Misja europejskich uczelni nie może się jednak ograniczać jedynie do kształcenia studentów i rozwijania nauki.
Jej istotnym elementem jest także wychowanie młodego pokolenia w duchu wartości stanowiących podstawę naszej kultury i decydujących o jej dynamicznej żywotności. Parafrazując maksymę Jana Zamoyskiego, wielkiego polskiego męża stanu z XVI wieku, możemy powiedzieć: „Taka będzie Europa, jakie jej młodzieży chowanie". Ale rozumiemy też, że „Takie będzie młodzieży chowanie, jakie będą europejskie instytucje edukacyjne". Pragnąc sprostać tej wielkiej misji uniwersytetu, dołożymy wszelkich starań, by właściwie i skutecznie realizować cel, jakim jest kształcenie i wychowanie dobrych obywateli jednoczącej się Europy. Myślimy nie tylko o studentach. Podejmujemy inicjatywę wypracowania - wspólnie z innymi środowiskami i instytucjami - spójnego modelu edukacji, opartego na europejskim systemie wartości i wizji obywatelstwa europejskiego. Będziemy wdrażać ten model na wszystkich poziomach kształcenia, tworząc odpowiednie programy nauczania, pisząc podręczniki, a także własnym postępowaniem oddziałując na serca i umysły młodzieży oraz całego społeczeństwa.

3.

Na naszych oczach organizująca się w nowy sposób Europa przesuwa się ku Wschodowi, który przecież współtworzył jej wielowiekowe kulturowe dziedzictwo. Środowisko uniwersyteckie z radością ten proces odnotowuje i już dziś wychodzi mu naprzeciw. Europejska Przestrzeń Szkolnictwa Wyższego obejmuje już teraz 40 krajów i trudno byłoby sobie wyobrazić zjednoczoną akademicką Europę bez uniwersytetów w Moskwie, Petersburgu i Królewcu, w Kijowie i Lwowie, w Bukareszcie i Sofii. Będziemy wspierać ten proces poszerzania Europy, dbając o to, by podejmowanym w tym duchu inicjatywom politycznym towarzyszyły odpowiednie uczelniane działania, adresowane nade wszystko do naukowców i studentów krajów przygotowujących się do wejścia w struktury Unii Europejskiej.
Taki program szeroko zakrojonej współpracy naukowej oraz wymiany studentów, w tym zwłaszcza wspólnie prowadzonych studiów doktoranckich, program oparty na solidnych podstawach finansowych, stanowi niezbędny warunek powodzenia dalszego procesu integrowania całej Europy.

4.

Do ogłoszenia niniejszej Deklaracji skłania grono Rektorów uczelni europejskich, zachodnich i wschodnich, zarówno czas, jak i miejsce szczególne. Spotkaliśmy się bowiem w przededniu przystąpienia 10 nowych państw do Unii Europejskiej i zebraliśmy się w Lublinie, gdzie już przed 435 laty powstała Rzeczpospolita Obojga - w istocie zaś wielu - Narodów. O wydarzeniu tym przypomniał Papież Jan Paweł II, określając drogę, jaką przechodzą narody tej części Europy, jako drogę „od Unii do Unii" - od Unii Lubelskiej do Unii Europejskiej. Niech dziejowy marsz tą drogą, której milowym kamieniem jest data 1 maja 2004 roku, nie zakończy się na obecnym etapie, niech trwa. Niech przynosi naszym narodom, a zwłaszcza naszej wspaniałej młodzieży, coraz więcej możliwości urzeczywistnienia szlachetnych ideałów i pragnień. Uniwersytety wierzą w Europę, w jej pomyślną przyszłość i pragną być w awangardzie jej śmiałych i twórczych przemian.

LUBLIN, ZAMEK LUBELSKI, 30 KWIETNIA 2004 ROKU

Ryty, rytuały i produkty

á propos setnego numeru „Pisma PG"

Ryt jest myślowym wzorcem kultury, którą wyrażają ludzkie zachowania i działania oraz ich skutki materialne, intelektualne i społeczne. Niematerialny ryt jest przekazywany słowami (narracja), mimiką i gestami (pantomima), ruchami (taniec) oraz zapisem (otwartym lub kryptograficznym) na materialnych nośnikach. Ryt odwzorowuje jakąś hierarchię wartości, porządek społeczny oraz reguły uczestniczenia w grze społecznej. Utrwalaniu rytów służą różnorakie regulaminy, instrukcje, kodeksy, maksymy, takie jak np. „cel uświęca środki", czy też „dajcie mi władzę, a już ja was urządzę", a także poniekąd tzw. poradniki życia. Ryty służą jako wzory transmisji kulturowej, bywają personifikowane jako wzorce do naśladowania lub są podstawą standardów typu „mniej więcej". O niektórych osobach powiadamy, iż „mają kindersztubę", co wyróżnia je spośród tych, które rytu dobrego ułożenia nie doznały. Podobnie o jednym mówimy „prawy człowiek", a o drugim „niegodziwiec" lub „barbarzyńca", bo tak właśnie dają nam się poznać poprzez swoje postępowanie. U podłoża „wyścigu szczurów" leży ryt bezwzględnej konkurencji, syndrom uporczywego wodzostwa zdradza atawistyczny ryt „przewodnika stada", a domorosły „królik" otoczy się oddanym mu dworem. Ulubione ich taktyki, to „kijek i marchewka", „dziel i rządź", a także modny obecnie mobbing. Oczywiście mobberowi obcy jest ryt „miłości bliźniego", czy choćby pragmatyczne wezwanie „nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe"; jego zachowanie niewiele ma wspólnego z dobrymi obyczajami. Wspomnieć wypada o zastępach niezaangażowanych, jak im się wydaje, obserwatorów-„szeregowców", uznających za nadrzędną zasadę „niewychodzenia przed szereg". Są też i „oryginały", którymi targają ryty moralnego niepokoju, poszukiwań lub kreacji, czyli tworzenia nowego i zmieniania stanów istniejących.

Ryty skutkują rytuałami, te zaś wzmacniają szanse rytu na przetrwanie, przynajmniej poprzez powtarzanie czynności rytualnych. Środowiskiem akademickim zawiadują cztery metaryty wiodących graczy (w porządku alfabetycznym): administratora, nauczyciela, naukowca i studenta. Immatrykulacja to przyjęcie do społeczności, jak otrzęsiny, ale też i przejście niestudenta w stan bycia studentem. Podobnie obrona rozprawy doktorskiej czy kolokwium habilitacyjne. Rytuał odejścia ze społeczności akademickiej obejmuje egzamin dyplomowy, obronę i samą uroczystość wręczenia dyplomu, ale też i przejście na emeryturę, czasem zredukowane do obiegu korespondencji służbowej. Bywa, iż jubileusz lub rocznica stają się kryptorytuałem zupełnie innego rytu, a okazjonalny związek z datą lub postacią służy jedynie za pretekst... Natomiast uroczyste inauguracje i sesje łączą w sobie wiele różnych rytuałów, co można odczytać już z programu uroczystości. Ciekawe, jakie przesłanie współczesnym niosą dziś rytuały Juwenaliów, zwanych w Gdańsku Neptunaliami? Rytualność komunikacji międzyludzkiej pociąga badaczy, ale jej nurty i wiry wciągają nas wszystkich, a bywa, iż sami kreujemy nowe ryty lub stajemy się „pierwszymi poruszycielami" nowych rytuałów. Wiosenna akcja reklamowa nowej taryfy pewnej telefonii komórkowej, której towarzyszy slogan „Pogadamy, jak zadzwonisz", trafnie reprezentuje ryt ponowoczesnej komunikacji międzyludzkiej, a także jej elektroniczny mit. To coś takiego, jakby zdrowemu człowiekowi zalecać używanie protez albo też młode, dopiero co raczkujące osobniki sadzać w pojazd, na dodatek zdalnie sterowany...

Produkty akademickiego rytuału bywają rozmaite, co dobrze ilustruje zestaw kilkunastu krótkich filmów wyprodukowanych przez Studio Video z okazji Roku Jubileuszowego Politechniki Gdańskiej. Statutowym produktem uczelni jest absolwent, na którego tym razem spójrzmy w ten sposób: promotorzy-rytownicy wyrzynają (także nieświadomie) jakieś właściwe sobie ryty w umysłach (czyli w świadomości, nieświadomości, podświadomości itp.) swoich dyplomantów i doktorantów. Na każdą karierę wpływ ma ten Drugi – jakiś On lub Ona, gdyż istniejemy (czyli nasze Ja – *self*) w otoczeniu owych



Politechnika Gdańska, Gmach Główny, dekoracja w tynku attyki nad dziedzińcem wewnętrzym (fot. W. Affelt)

Onych, którymi zawiadują też jakieś właściwe im ryty. Zatem konfrontacje i interakcje komunikacyjne rytów bywają różne – zabawne, ale i zatrważające... Ileż to zdarzeń może zaistnieć pomiędzy Bliźnim, Królikiem, Oryginałem, Szeregowcem, Wodzem, Wyścigowcem i innymi! Imperium rytów i rytuałów to niewidzialny tygiel kultury, w którym warzą się losy przyszłości; jest to także przeogromny teatr, w którym wciąż trwa spektakl – czasem idzie tragedia, czasem dają komedię... Przychodzi mi tu na myśl brodaty dowcip z życia wzięty: otóż na uczelnianym korytarzu mijają się dwaj nauczyciele akademiccy – jeden taszczy naręcze książek i notatek, a drugi – nic.

– Uszanowanie panu profesorowi. Właśnie spieszę na wykład.
– No widzę, ja zresztą też.
– A pan jak zwykle tak bez niczego?
– No właśnie.
– Ach, pan profesor zapewne to wszystko ma w głowie?
– Nie, w d...e!

Współczesnym atrybutem do taszczenia byłby zapewne laptop... Aparat badawczy rytów i rytuałów może wiele wyjaśniać, ale czy umniejszy tym uciążliwość codziennej egzystencji?

„Pismo PG" jest produktem rytu intelektualizmu – przekonania o prymacie tego, co pomyślane, zamierzone i telliczne, nad tym, co uczynione ad hoc, przypadkowo, doraźnie, niebędące „istotną potrzebą", a co najwyżej „potrzebą chwili". Powstało w związku z projektem „wymiany informacji oraz kształtowania wizerunku naszej Uczelni w opinii publicznej" – jak w liście gratulacyjnym z 20 grudnia 1994 r. napisał do mnie Pan Profesor Edmund Wittbrodt, założyciel naszego uczelnianego czasopisma i rektor kadencji 1990-1996. Dziś świętujemy owoc tego projektu – **jubileusz publikacji setnego numeru „Pisma PG"**. Dzieło dotychczasowe jawi się jako wielce złożone, zbiorowe, kolektywne, różnorodne, ale też i dynamiczne, zmienne, przeobrażające się lateralnie i wertykalnie zarazem, o zmiennej głębi ostrości. „Pismo PG" jest także przejawem rytuałów komunikacji społecznej, uprawianych na Politechnice Gdańskiej. Jego interaktywny charakter nie jest oczywisty od pierwszego wejrzenia... Członkowie Zespołu Redakcyjnego reprezentują umownie aktorów naszej uczelnianej sceny lub, jak kto woli – grupy interesu, tworzące naszą społeczność akademicką. Ponadto – będąc składnikami innych skupisk, przenoszą oni także poglądy grup pozauczelnianych, bliskie im z jakichś względów. Macierz owych reprezentacji wydaje się skomplikowana i wielowymiarowa, a być może trafniej oddaje to model zbiorów rozmytych. Z pewnością Zespół Redakcyjny nie jest z tych, co to „trzymają władzę", lub są „rektorską tubą". Adresat przekazów publikowanych na łamach „Pisma PG" jest zdefiniowany, choć nie jest to czytelnik masowy; inaczej rzecz ujmując, przekaz ten nie jest dla wszystkich. Łatwo można zidentyfikować główne nurty naszego piśmiennictwa: wspomnieniowy „tak jak było", sprawozdawczy „tu i teraz" oraz dyskurs o przyszłości „skąd przychodzimy i dokąd zmierzamy". Różnorodne narracje zawarte w 2243 dotychczas opublikowanych tekstach stanowią obfity materiał do analizy zadokumentowanych tu rytów i rytuałów. Pozostawiając sprawę przyszłym badaczom, wspomnę anegdotę posłyszaną w środowisku redaktorów prasy akademickiej. Otóż pewien nowo wybrany rektor postanowił policzyć wizerunki poprzednika publikowane w ichnim czasopiśmie, po czym zakazał umieszczania swoich konterfektów; a więc nowy ryt – nowy rytuał. A może, po prostu, nie był dość fotogeniczny, za to nadto samokrytyczny...

Na ogół czasopisma uczelniane tworzy etatowa redakcja, na czele której stoi redaktor naczelny. Można by spodziewać się profesjonalnej wyższości takowych nad, jak wypada mniemać, amatorskim „Pismem PG", redagowanym przez lat jedenaście bez redaktora naczelnego i redakcyjnych etatów. Mam na myśli oczywiście uczelnie niebędące uniwersytetami, gdyż w tych ostatnich ryt humanistyki wyraźnie znaczy różnicę. Pełnione przeze mnie od pierwszego numeru obowiązki sekretarza redakcji, tak jak je rozumiałem, nakazywały zapoznawanie się ze wszystkimi materiałami redakcyjnymi. Z nich to składałem propozycje do każdego wydania, prócz tzw. wydań specjalnych, gdzie w stopce wskazywano innego redaktora prowadzącego. Na posiedzeniu Zespołu Redakcyjnego propozycje te dyskutowano i porządkowano, w wyniku czego powstawał kolejny numer „Pisma PG". Jego łamanie obserwowałem na bieżąco, aż do zatwierdzenia do druku, czasem wprowadzając zmiany, czym zapewne nadużywałem uprzejmości pani mgr inż. Janiny Poćwiardowskiej, wykonującej skład komputerowy „Pisma PG" do czerwca 2002 r., a także jej następczyni, pani mgr Ewy Niziołkiewicz. Czynności sekretarzowania starałem się wykonywać najlepiej, jak potrafiłem, i w dobrej wierze. Lubiłem tę pracę...

Dziękuję wszystkim Autorom (a jest ich 703), znanym mi osobiście lub jedynie z ich tekstów. Szczególnie dziękuję tym, którzy zawierzyli mi i na moją prośbę zechcieli napisać i przekazać swoje teksty do opublikowania.

Dziękuję wszystkim Koleżankom i Kolegom z Zespołu Redakcyjnego za wspaniały i zupełnie wyjątkowy w ciągu minionych jedenastu lat klimat twórczej współpracy.

Dziękuję władzom Politechniki Gdańskiej kolejnych kadencji za sprzyjanie „Pismu PG", a także autorskie jego współtworzenie.

Niektórzy powiadają, że mam łatwość pisania – nic podobnego! Pisanie idzie mi z trudem, z myślą o nowym tekście noszę się tygodniami, a poprawkom, gdyby nie termin, nie byłoby końca. Tak to jest ... Na koniec pozwolę sobie zająć uwagę Szanownych Czytelników czymś, jak na jubileusz przystało, lżejszym; niech owe tekściki umieszczone przy końcu tego numeru i utrzymane kolejno w tonach sentymentalnym, konceptualnym, hiphopolowym i onirycznorozmemłanym przyniosą odrobinę wesołości, stając się kodą wobec moich 49 tekstów dotąd opublikowanych na łamach „Pisma PG".

Waldemar Affelt
Sekretarz Zespołu Redakcyjnego
„Pisma PG"



Fraszka na setny numer PISMA PG

PISMO pracowników i studentów
PISMO Gdańskiej Politechniki,
znane już nieco na świecie i w kraju,
unika sensacji, stroni od polityki.

Właśnie dziś wychodzi setny numer PISMA
o! jakże to brzmi szumnie,
a składają się na to lata wytężonej pracy,
gorących dyskusji, starań o „pecunię".

Wielce dumna jest z PISMA nasza Alma Mater
o czym szumi przyjaźnie „historyi wiater".

Droga Redakcjo!
Życzymy Ci wielu sukcesów,
a co było złego – nie chowaj w pamięci.
Rób dalej swoje i mów ze spokojem:
„a jednak się kręci"!

Jadwiga Lipińska
Klub Seniora

O aktywną promocję naszej Alma Mater – ponownie

Dzisiejszy, setny numer naszego *Pisma PG* jest dobrą sposobnością, aby przywołać dość dawne już czasy, gdy przygotowywaliśmy jego numer pierwszy. Doświadczenia w wydawaniu takiej publikacji nie było, ale za to mieliśmy wiele najlepszych chęci i dużo entuzjazmu. Co do mnie – który naówczas byłem jednym z członków skromnego Zespołu Redakcyjnego – uważałem od początku, że *Pismo PG* powinno być okazją do pokazywania spraw Politechniki Gdańskiej w szerszym kontekście – nie tylko w kraju, ale i za granicą.

Tak więc, w Nr 1 *Pisma PG* (fot.1) – który ujrzał światło dzienne w r. 1993 – pojawił się mój pierwszy artykuł, który zatytułowałem *O AKTYWNĄ PROMOCJĘ NASZEJ ALMA MATER*. Pisałem wówczas: „Politechnika Gdańska, (...), znana jest w świecie od wielu lat z wysokiego poziomu kształcenia i prowadzonych tu badań naukowych. Jest to zasługą minionego pokolenia nauczycieli akademickich, które w swoim czasie, mimo ograniczonych możliwości, starało się jednak zawsze o skuteczną rekomendację swojej uczelni, zarówno w Polsce, jak i na arenie międzynarodowej."

Sprawy te były później stale w centrum mojej uwagi, żeby przytoczyć choćby artykuł *O MIĘDZYNARODOWĄ PROMOCJĘ ROKU JUBILEUSZOWEGO 2004/2005*, opublikowany w *Piśmie PG* w r. 2002. Tym razem zachęcałem do międzynarodowej prezentacji uczelni w związku z bliskim 100-leciem uniwersyteckiego kształcenia technicznego w Gdańsku i Jubileuszem 60-lecia Politechniki Gdańskiej.

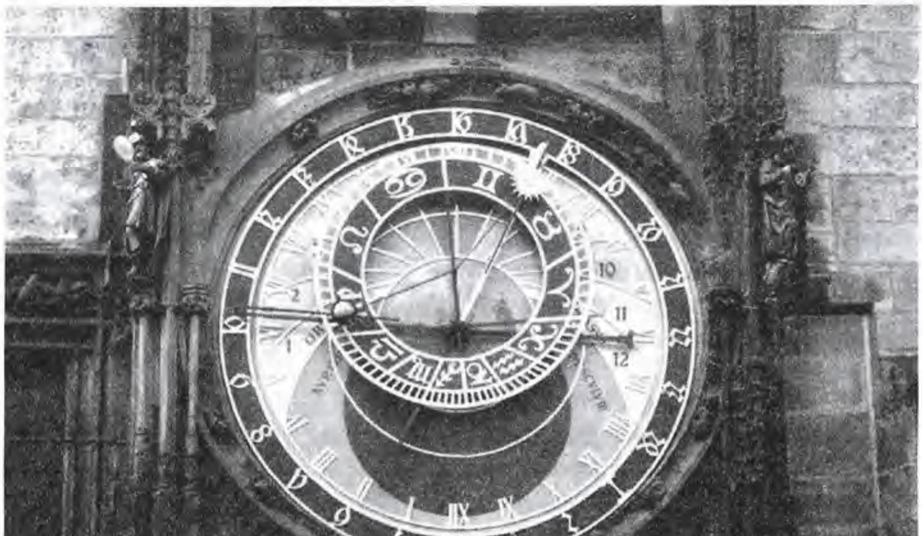
W tym ostatnim artykule pisałem więc, tym razem – bardziej ogólnie: „(...) doszedłem do przekonania, że bardzo potrzebna jest dziś praca nad budowaniem obiektywnego wizerunku Polski – jako istotnej części Europy i świata. Dlatego trzeba, aby ważne zdarzenia w naszym życiu były szeroko adresowane do odbiorcy za granicą – najlepiej w języku angielskim." Z moich doświadczeń zagranicznych wynikało bowiem, że „nasze problemy za granicą w ogóle nie istniały, że nikogo nie obchodziło, co Polak myśli i jakie ma kłopoty (...)". Uważałem, że dotarcie z naszym stanowiskiem „w sprawach tego świata" poza lokalne opłotki jest dziś szczególnie konieczne.

Obecnie, świat doznaje coraz szybciej licznych zmian – kształtuje się globalny charakter zdarzeń w technice, ekonomii, socjologii, kulturze, itp. Uwidacznia się gwałtowna rywalizacja o miejsce w pierwszym szeregu państw i narodów. Aktualnym hasłem staje się zawołanie „umieć się dobrze sprzedać" – także na naszym wąskim odcinku nauki i techniki, gdy pojęcia te stają się globalnym towarem.

Jak donosiła nasza prasa (*Rzeczpospolita* – 14.07.2003), nadchodzi dla nas krytyczna chwila: „Wejście do Unii Europejskiej to ostatni moment, aby rozpocząć konsekwentny program naszego wizerunku na świecie i budowy marki Polski. W czasach globalnej gospodarki dobra marka kraju to najcenniejszy atut, jaki państwo może dać swym firmom i obywatelom. Jeśli jej nie wypracujemy, będziemy w Unii mało liczącym się, peryferyjnym krajem tranzytowym." Trzeba tu dodać, że dzisiejszy nasz wizerunek w świecie jest zły. Bardziej wynika to zresztą z naszych przywar moralnych, aniżeli braków w sferze materialnej. Pytanie: „Czy i jak Polacy słuchają swego Papieża?" nabiera wyjątkowej aktualności. Pojawia się zatem, na naszym uniwersyteckim odcinku, nie tylko problem nauki – jej poziomu i stylu uprawiania, ale także zagadnienie wychowania, które dotyczy zarówno studentów, jak i ich nauczycieli. Obie te kategorie stają się bowiem także – w ostatecznym rachunku – towarem. W tej dziedzinie nie wystarcza już autentyczny, oryginalny dorobek – trzeba jeszcze umieć go zareklamować i, nie unikajmy tego słowa – sprzedać.



Fot. 1



Fot. 2. Nie wolno nam tracić czasu... (fot. autor)

Przed tysiącem lat Zjazd Gnieźnieński był okazją do rzucenia hasła zjednoczenia chrześcijańskiej Europy, w której skład miały wchodzić: *Galia, Germania, Italia* i *Sclavonia.* Dzisiaj, *Unia Europejska* wychodzi z nieco innych założeń (bo nie było nas przy jej tworzeniu), a w *Sclavonii* rola wiodąca nie przypada już Polsce. Nie wolno nam tracić czasu (fot. 2) na przysłowiowe nasze kłótnie: „gdyby nie

ich niezgoda ... żaden lud nie zdołałby im sprostać w sile" (*Ibrahim ibn Jakub*, X w.: opis państwa Mieszka I), ale należy opracować kompleksowy program „wyścigu" i konsekwentnie go realizować. Niech „aktywna promocja naszej Alma Mater" będzie skromnym udziałem społeczności Politechniki Gdańskiej w tym programie.

Powinniśmy rozważać, jak w tym „wyścigu" funkcjonują inne narody – choćby nasz sąsiad zza Odry. 60 lat temu państwo niemieckie musiało się poddać aktowi bezwarunkowej kapitulacji – było pognębione moralnie i zdruzgotane materialnie. Dzisiaj państwo to, już niepodzielone, szczyci się przodownictwem w Europie i, jako takie, może swoje cele realizować na pewno o wiele łatwiej, aniżeli inne kraje tego kontynentu – z wyjątkiem Rosji. Słowa niemieckiego hymnu: *deutsche Frauen, deutsche Treue, deutscher Wein und deutscher Sang, sollen in der Welt behalten ihren alten guten Klang* (cytuję z pamięci i pewnie z błędami) mogą świadczyć o dawno już wyrobionej marce naszych zachodnich sąsiadów, która – niekiedy na wyrost – funkcjonuje jednak z powodzeniem w dzisiejszej rzeczywistości.

Czy będziemy w stanie pokazać światu coś podobnego? Niestety, śpiewanie Andrzeja Rosiewicza: *Najlepsze witaminy mają polskie dziewczyny* tutaj nie wystarczy. Trzeba z naszej strony o wiele więcej samozaparcia i stałej, często niewdzięcznej, codziennej pracy.



Fot. 3. „Poezja konstrukcji" (fot. autor)

Czy zdajemy sobie sprawę z zagrożeń? Czy pamiętamy, co o nas pisano w r. 1940: „(...) musimy zająć się możliwie największą ilością grup narodowościowych. Nie tylko Polaków i Żydów, lecz również Białorusinów, Ukraińców, Górali, Kaszubów i Łemków (...). Ważnym jest dla nas nie mieć do czynienia z jednym zespolonym narodem, lecz przeciwnie, w naszym interesie leży, aby składał się on z mnóstwa poszczególnych cząstek"? A czego doświadczamy dzisiaj? Czy nasz naród jest dziś skonsolidowany? Jak jest, każdy widzi – chyba przeważają ruchy odśrodkowe, w makro- i mikroskali.

Trudno nam będzie, między potęgami Niemiec i Rosji, brać decydujący udział w ww. „wyścigu" – dzisiaj jawi się to jednak jako konieczność dziejowa. Czy nasze elity to widzą? Patrząc na wyprzedaż naszego majątku narodowego i przelewające się na szczytach władzy afery, można w to wątpić. Polsko, obudź się!

Jak widać, „rachunek ciągniony" mojego pisania zawiódł mnie w sferę polityki. Trudno się dzisiaj temu oprzeć, mimo że przez 75 lat mego życia nigdy tego nie czyniłem. Myślę jednak, że u schyłku życia jest to moją powinnością. Jeżeli będziemy naszą Politechnikę Gdańską darzyli swoim autentycznym uczuciem, przyczynimy się na pewno do jej promocji, a przez to – choć w drobnym ułamku – do wzmocnienia Polski w świecie.

Pismu PG i jego Zespołowi Redakcyjnemu dziękuję za przychylność i życzę następnych stu numerów wydawniczych, jak zawsze do tej pory – ambitnych i nieszablonowych. Myślę, że Zespół Redakcyjny zgodzi się ze mną, jeśli wyróżnię w nim jego sekretarza – p. dr. Waldemara Affelta, który od początku jest *spiritus movens* naszego pisma. Jak dobrze, że wśród techników znalazł się w Politechnice Gdańskiej autentyczny humanista – w czasach, gdy humanizm na uczelni technicznej bywa niedoceniany, a niekiedy uważany za zawalidrogę. Dobrze, że w czołowych ośrodkach nauki i techniki na świecie uważa się dziś postawę humanistyczną za niezbędną w dziele kształcenia inżynierów; może postawa taka zostanie zaakceptowana także na gruncie rodzimym? Niech „poezja konstrukcji" będzie tu stosowną zachętą (fot. 3).

Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG

Z teki poezji

Waterworld... zali w wiślanym zalewie

Waterworld czy ynny świat
Te bliże i poe-dale...
IQ w kosmosie harlemu...
JVistość – to – Wirtuale!...

A co pod wodą słychać? Co..?
Sprawy się tarły przykre –
- bo mleczem – podniecony śledź
- opryskał flądr ikrę.

W przyrodzie łatwo spieprzyć sens
-narybku część (ta co ma płaską matkę)
już ostrzy fiszbinowy ząb –
chce kiełbie – na sałatkę.

Kiełbiom nie we łbie taki greps.
Dumał sum – pałał chętką –
Jak tu zanęcić moczykija...
A potem wciągnąć z wędką!..

Cierpiał lin (spleen) – znał przyszłość
Że skończy na patelni...
Co tam?!.. Na całość dziś popłynę!
Studio S/M Miss Ciernik!!!

Szczupak! (Noo Ibisz z Lindą w jednym)
Myk...zerwał żywca – płotkę –
Taaak – połknął haczyk, błystkę i...
wyrzygał z kołowrotkiem.

Ślinił się węgorz – erotoman...
Kobiety świetnie łowiąc –
-dbają by sztuka, którą tną
była wręcz wymiarową.

Nie mają ryby głosu? Nie!?..
Czemu świat o tym nie wie:
-syf made in polant* - filtrujemy
w wiślanym tkwiąc zalewie!

Puści się sieja – memła – nie ja
Metamorforyb – i bóg wi co
Raz to glonojad – to znów welon –
-dowodzić chce ławicą...

Gdy wtem pod wodą – zagrzmiał bas
-jak dzwon – ton w wodzie leci :
Świat czy akwarium – j.... pies ☺
Rybeńki! Wyście w sieci...!

Mieć sieć – to najpiękniejsza rzecz
(nieważne w jakim świecie)
O boże Gatesie – świeć nam – świeć-
JESTEŚMY W INTERNECIE!!!

Tadeusz Buraczewski
Stowarzyszenie Absolwentów PG
Koło SAR

Akademicka TV Politechniki Gdańskiej

Tezy wystąpienia na temat Akademickiej Telewizji Politechniki Gdańskiej w dniu 7 lutego 2004 r.

Celem powołania Akademickiej TV Politechniki Gdańskiej było utworzenie wirtualnego kanału TV w Internecie, który będzie emitował programy o charakterze dydaktycznym (w ramach nauczania na odległość), popularno-naukowym i naukowym. W początkowym okresie działalności większość programów będzie pochodziła ze źródeł archiwalnych. Stopniowo oferta programowa będzie uzupełniana produkcją własną, promującą osiągnięcia pracowni naukowych oraz obejmującą materiał multimedialny do celów kształcenia na odległość.

W 2003 r. JM Rektor Politechniki Gdańskiej prof. zw. dr hab. inż. Janusz Rachoń mianował swoim pełnomocnikiem ds. Akademickiej Telewizji prof. zw. dr. hab. inż. Andrzeja Czyżewskiego, kierownika Katedry Systemów Multimedialnych na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki.

Do przygotowania studia nagraniowo-emisyjnego zostało wykorzystane nowocześnie wyposażone cyfrowe studio nagrań Katedry Systemów Multimedialnych (rys. 1) oraz wyremontowane zaplecze aud. I w budynku Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki. Niezbędny był zakup dodatkowego oprogramowania narzędziowego i specjalistycznych akcesoriów, głównie oświetleniowych. Realizacją zadań zajęli się społecznie pracownicy i doktoranci Katedry. Tor foniczno-wizyjny ATV PG jest aktualnie całkowicie cyfrowy (rys. 2).

Schemat sieci rozsyłowej ATV PG pokazano na rys. 3. Rolę serwera strumieniowego pełni wieloprocesorowy komputer z płytą Athlon 2000MP (rys. 4) z oprogramowaniem Windows Media Server. Dzięki temu telewizja może wysyłać do 9600 strumieni wąskopasmowych lub do 2400 strumieni szerokopasmowych jednocześnie. Szybkość transferu jest uzależniona od rodzaju i jakości łączy, które napotyka sygnał na drodze od serwera do klienta. W przypadku obrazu o wymiarach 320x240 pikseli wynosi ona:

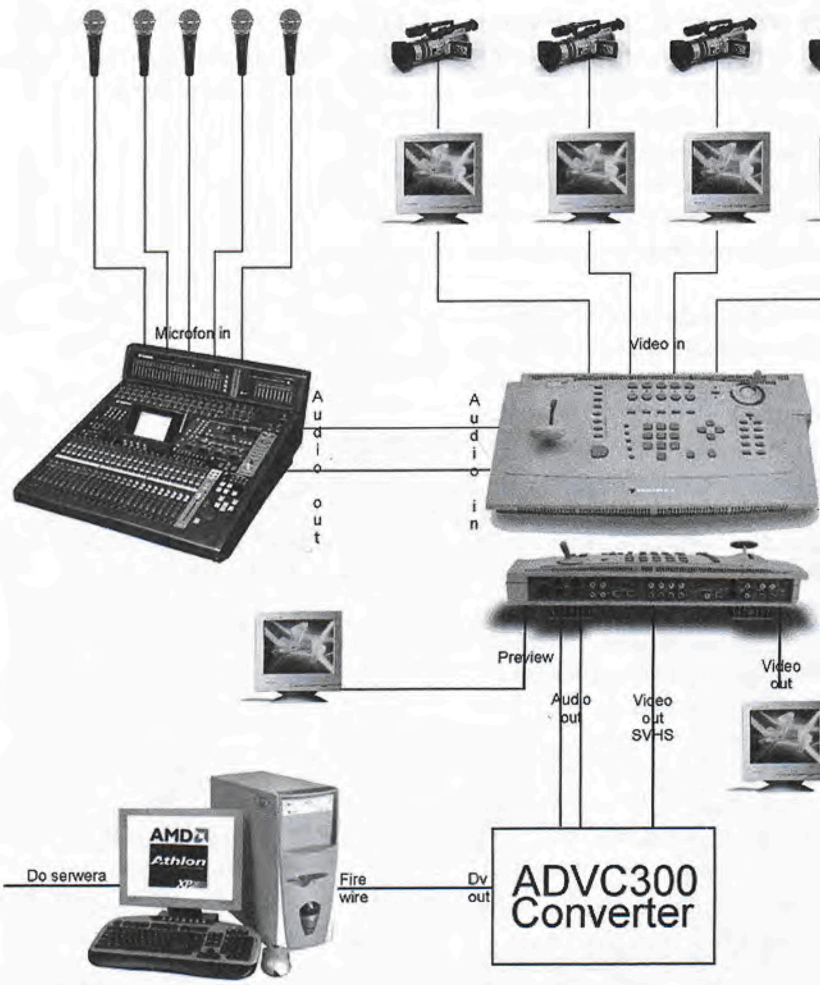
- 268kb/s 25pfs video + 20kb/s 22.1kHz mono audio (LAN)
- 88kb/s 20pfs video + 20kb/s 22.1kHz mono audio (SDI,ISDN)
- 20kb/s 12pfs video + 20kb/s 22.1kHz mono audio (modem 56k)

(skrót pfs oznacza liczbę wyświetlanych pól obrazu na jednostkę czasu).

Opracowane oprogramowanie dla potrzeb emisji programu telewizyjnego obejmuje portal internetowy, system baz



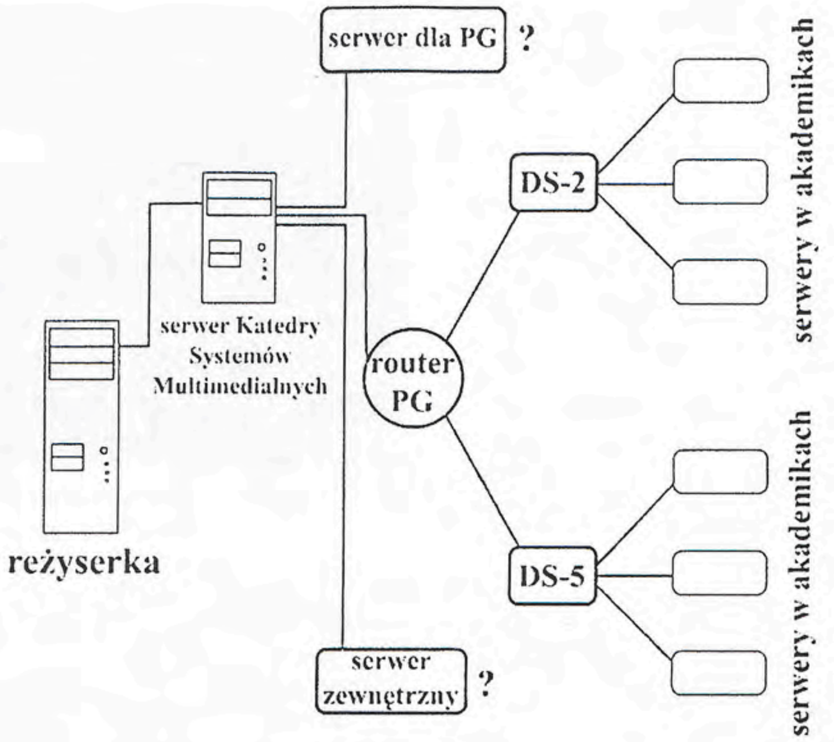
Rys. 1. Reżyserka Akademickiej TV Politechniki Gdańskiej



Rys. 2. Uproszczony schemat toru foniczno-wizyjnego ATV PG

danych do przechowywania i wyszukiwania audycji oraz narzędzia emisyjne i oprogramowanie do analizy oglądalności. Oprogramowanie zostało przygotowane społecznie przez pracowników i doktorantów Katedry oraz w ramach prac magisterskich. Z punktu widzenia potrzeb Katedry Systemów Multimedialnych celem uruchomienia ATV jest także prowadzenie badań eksperymentalnych w obszarze mającym podstawowe znaczenie dla rozwoju telekomunikacji, tzn. w dziedzinie szerokopasmowych interaktywnych usług multimedialnych.

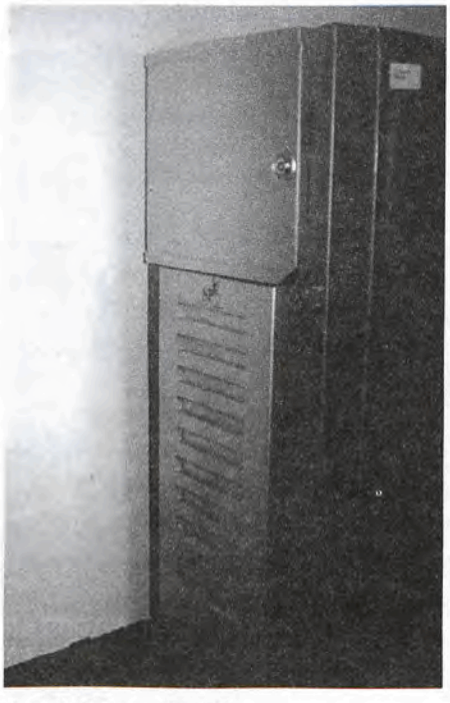
Ramówka ATVPG obejmuje emisję na żywo w wybranych dniach tygodnia i określonych godzinach. Emisja na żywo, dotycząca zarówno programów nadawanych ze studia emisyjnego (na zapleczu Aud. I NE), jak też programów uprzednio zarejestrowanych, będzie odbywała się w trybie strumieniowym (*streaming*), tzn. „telewidz internetowy" będzie mógł ją odbierać w czasie rzeczywistym. Ponadto, abonenci będą mieli możliwość oglądania programów zapisanych w bazie danych, które sami wybiorą w dowolnym czasie. Jeszcze jedną możliwością jest tzw. *multicasting*, czyli kierowanie emisji do wybranych odbiorców (np. serwery w akademikach, serwery sieci osiedlowych).



Rys. 3. Sieć rozsyłowa ATV PG z zaznaczonymi opcjami dalszej rozbudowy

Pierwszy blok emisyjny nadawany na żywo w postaci wysyłanego do Internetu strumienia danych (*streaming*) był transmisją z uroczystości otwarcia ATV PG z udziałem JM Rektora PG oraz licznych zaproszonych gości. Inauguracja odbyła się w dniu 22 stycznia 2004 r., w godz. 11.15 – 12.15 na Wydziale ETI PG. Adres Internetowy ATV PG jest następujący: dla dostępu poprzez strony: www.multimed.org, www.pg.gda.pl lub dla dostępu bezpośredniego: www.multimed.org/ATV/

Inauguracji Akademickiej Telewizji nadano uroczysty charakter. Przecięcia wstęgi dokonali Rektor pG Prof. J. Rachoń, Senator RP prof. Edmund Wittbrodt oraz Dziekan Wydziału ETI Prof. H. Krawczyk. Przemówienie inauguracyjne Rektora PG, które było nadawane z nowo otwartego studia telewizyjnego (rys. 5), mogła oglądać zgromadzona w

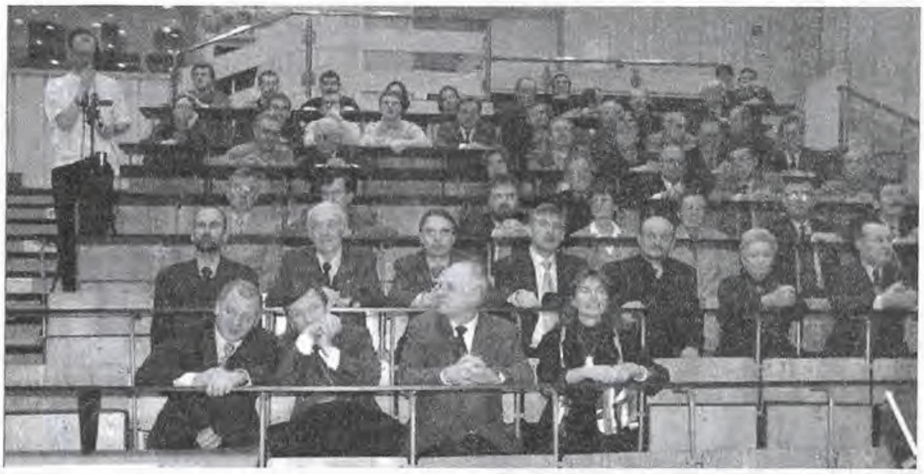


Rys. 4. Serwer ATV PG

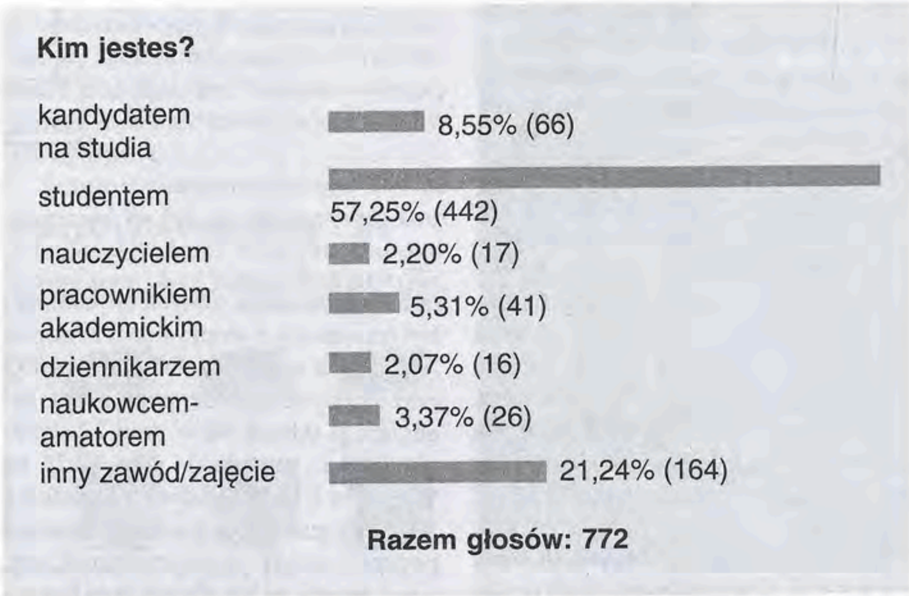


Rys. 5. JM Rektor PG Prof. Janusz Rachoń przygotowuje się do wystąpienia inauguracyjnego przed kamerami ATV PG

audytorium publiczność (rys. 6) oraz widzowie odbierający program za pośrednictwem Internetu. Uroczystość zakończył krótki koncert muzyki popularnej oraz poczęstunek dla zaproszonych gości.



Rys. 6. Fragment audytorium Wydziału ETI ze zgromadzoną częścią publiczności



Rys. 7. Przekrój statystyczny zawodów widzów otrzymany na podstawie analizy wypełnianych przez nich ankiet

Portal ATV PG został udostępniony od momentu jego oficjalnego uruchomienia poprzez strony www Politechniki Gdańskiej. Przewiduje się, że materiał nadawany przez ATV PG będzie ponadto pochodził z programów promocyjnych i edukacyjnych zarejestrowanych w PG i z zasobów archiwalnych pozyskanych od realizatorów własnych i obcych.

Zakłada się wzrost zainteresowania nowym medium przez pracowników naukowych PG, w miarę kolejnych okresów funkcjonowania ATV PG. Jeśli tak się stanie, będę mogły być systematycznie realizowane kolejne programy służące kształceniu studentów, edukacji społecznej i promocji Politechniki Gdańskiej.

Zwiększenie wykorzystania środków kształcenia na odległość, a zwłaszcza uruchomienie studiów tego rodzaju w PG, umożliwią utworzenie nowego działu w ATV PG, tzn. działu kształcenia, umożliwiającego bezpośrednie wykorzystanie tego kanału w procesie kształcenia. Ma to szczególnie istotne znaczenie ze względu na współorganizowanie przez Politechnikę Gdańską Konsorcjum, mającego za zadanie wspólne przygotowywanie kandydatów na studia politechniczne w kraju.

W przypadku utrzymywania się zadowalających wskaźników oglądalności (mierzonej i zestawianej statystycznie za pomocą narzędzi programowych związanych z portalem ATV PG), a zwłaszcza po rozpoczęciu wykorzystywania tej platformy w procesie kształcenia, niezbędne będzie powołanie formalnej Rady Programowej ATV PG oraz ewentualnie etatyzacja tej placówki.

W ciągu pierwszego miesiąca od uruchomienia ATV PG serwis ten uruchamiano zdalnie około 40.000 razy, przy czym dostępne filmy (w liczbie ok. 60) obejrzano ok. 12500 razy. Jako stali abonenci rejestrowali się przede wszystkim studenci (dane statystyczne pokazano na rys. 7).

Organizatorzy Akademickiej TV PG kierują do środowiska ofertę współpracy, która zmierza do:

- włączenia do przedsięwzięcia innych uczelni województwa pomorskiego,
- pozyskania wsparcia i realnego współdziałania ze strony firm,
- uzyskania przychylności i wsparcia ze strony regionalnych władz państwowych i samorządowych (wspomaganie dalszego rozwoju ATV PG)
- utrzymania zainteresowania widzów – istotne jest dalsze wsparcie w tym zakresie ze strony mediów publicznych.

Dla dalszego rozwoju uruchomionego przedsięwzięcia – Akademickiej TV Politechniki Gdańskiej – istotne są następujące elementy:

- przedstawienie osiągnięć najważniejszych zespołów badawczych PG,
- opracowanie nowej generacji materiałów multimedialnych dla celów przygotowywania kandydatów na studia politechniczne z zakresu matematyki i fizyki,
- zarchiwizowanie ważniejszych wykładów,
- rozważenie możliwości transmisji programu poprzez sieć TV kablowej
- nadawanie przekazu do rozpowszechniania przez satelitę (technologia BBI - *Broadband Interactive*),
- zmiana warunków nadawania i odbioru programów po doprowadzeniu Internetu optycznego (Pionier) do Trójmiasta.

Andrzej Czyżewski
Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

Fot. Jerzy Kulas

Profesor Andrzej Czyżewski laureatem „Złotej Żyrafy" miesięcznika „Styl Życia"

Po raz kolejny „Styl Życia", trójmiejski miesięcznik społeczny, przyznał swoje doroczne nagrody – „Złote Żyrafy". Tegoroczne nagrody wręczono uroczyście 28 marca w Operze Bałtyckiej. Galę zainaugurował koncert Polskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Wojciecha Rajskiego, a zgromadzona publiczność rzęsistymi oklaskami nagrodziła muzyków i Wojciecha Staroniewicza za solo na saksofonie.

Politechnika Gdańska w 5-letniej historii tej nagrody uhonorowana została po raz drugi. W ubiegłym roku otrzymał ją za styl kreowania myśli naukowo-technicznej Rektor uczelni, prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń, w tym roku laureatem w tej samej kategorii został prof. dr hab. inż. Andrzej Czyżewski, kierownik Katedry Systemów Multimedialnych Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki. Laudację wyróżnionego wygłosił Rektor Janusz Rachoń, który wręczył także profesorowi Czyżewskiemu statuetkę żyrafy, podkreślając przy tym, iż jest to nie tylko ssak o najdłuższej szyi, ale i największym sercu, wśród żyjących na lądzie.

W większości kategorii „Złotych Żyraf" odczytamy tę paralelę w podtekście lub też explicite, jak w nagrodzie „Za Styl Społecznej Wrażliwości", którą w tym roku otrzymała Grupa Poszukiwawczo-Ratownicza Państwowej Straży Pożarnej w Gdańsku. Nagrodę odebrał dowódca grupy st. kpt. Jakub Zambrzycki, ale u jego boku stanęła cała grupa młodych ludzi w strażackich mundurach wraz z partnerami: labradorem, owczarkiem niemieckim, golden retrieverem i bokserem. Ten dzielny zespół nagrodzony został gorącymi brawami wszystkich zgromadzonych, a ubiegłoroczna laureatka kategorii, Dorota Stalińska, nadesłała, prócz listu z gratulacjami, wiersz zadedykowany psom strażaków. Piękna nagroda „Za Styl Społecznej Wrażliwości" dedykowana jest tym, którzy na co dzień, często dyskretnie i bez rozgłosu pomagają najuboższym, ratują zagrożone życie, wspierają potrzebujących.

A oto wyróżnieni w pozostałych kategoriach. „Za Styl Charyzmy Zawodowej"– Włodzimierz Nawotka, dyrektor Opery Bałtyckiej. „Za Styl Mecenasa Kultury"– Paweł Olechnowicz, prezes Grupy Lotos, który otrzymał Żyrafę po raz drugi. W roku ubiegłym „Za Styl Biznesu", kiedy to Rafineria Gdańska toczyła trudną batalię o to, by pozostać w naszym mieście. Dziękując wtedy, w auli Politechniki Gdańskiej, Paweł Olechnowicz powiedział, że nie zapomni wsparcia, jakie w tej batalii otrzymał od wszystkich środowisk Gdańska. Podobną batalię, tym razem nie o to by z regionu nie ubyło, ale przybyło, toczy „Dziennik Bałtycki". Jego redaktor naczelny, Maciej Siembieda, uhonorowany nagrodą „Za Styl Społecznej Mediacji", podjął brawurowe i bezprecedensowe działania na łamach gazety po to, by wreszcie powstała autostrada A-1. Prezes Gdańskiej Kompanii Energetycznej Energa SA, Waldemar Bartelik, otrzymał Żyrafę „Za Styl Mecenasa Sportu". Oprócz laudatora, rektora Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu Wojciecha Przybylskiego, podziękowania laureatowi złożyli sami sportowcy, reprezentowani przez drużynę siatkarek i gimnastyka Leszka Blanika. „Za Styl Mediów" nagrodzono dziennikarkę telewizyjną, Barbarę Czajkowską, „Za Styl Instytucji Finansowej" – profesora Leszka Pawłowicza i Gdańską Akademię Bankową, a „Za Styl Polityki" – Donalda Tuska. „Za Styl Biznesu" nagrodę otrzymał Maciej Fedorowicz, prezes Gino Rossi ze Słupska. W laudacji wicemarszałek województwa Bogdan Borusewicz, głaszcząc szyję „Żyrafy" porównywał ją do designerskiej linii butów produkowanych przez firmę. Nagroda „Za Styl Marketingu" trafiła do rąk Krzysztofa Ruta, dyrektora Grupy Żywiec SA, która m.in. utworzyła Żywieckie Muzeum Humoru. „Za Styl Wspierania Przedsiębiorczości" uhonorowano wojewodę pomorskiego Jana Ryszarda Kurylczyka.

Twórcy nagród „Stylu Życia" słusznie zauważyli, że nie byłoby czego wspierać, gdyby produktu nie wymyślono. Stąd też nagroda dla profesora Czyżewskiego za autorstwo wielu aplikacji informatycznych. Jak podkreślił Rektor Janusz Rachoń w swojej dynamicznej, iście inżynierskiej laudacji (w postaci multimedialnej, jak na Politechnikę i sylwetkę profesora Czyżewskiego przystało) skala znaczenia społecznego i gospodarczego wdrożeń, wynalazków i podejmowanych przez Profesora prac jest ogromna. Z długiej listy dokonań Profesora rektor Rachoń wyeksponował tych kilka, dzięki którym poprawiła się jakość życia tysięcy ludzi. Telemetryczne systemy diagnostyczno-rehabilitacyjne do badania słuchu, wzroku i mowy nie tylko uzyskały nominację do tytułów: najlepszego produktu multimedialnego Europy oraz tzw. „Nobla Internetu" i otrzymały najwyższe światowe wyróżnienie w dziedzinie wynalaz-



fot. Maciej Kosycarz /KFP

Prof. Czyżewski przyjmuje gratulacje od Włodzimierza Nawotki – dyrektora Opery Bałtyckiej, Pawła Olechnowicza – prezesa Grupy Lotos oraz Macieja Siembiedy – redaktora naczelnego „Dziennika Bałtyckiego"



Zbiorowe zdjęcie wszystkich laureatów

czości – złoty medal i puchar Grand Prix na Światowej Wystawie Wynalazków i Nauki w Brukseli – ale przede wszystkim w ramach jednej tylko akcji pozwoliły na wyłapanie nieprawidłowości w funkcjonowaniu tych zmysłów u 17,5 tys. polskich dzieci (z przebadanych 105 tys.), u których dzięki temu zmniejszono ryzyko poważnych zachorowań w przyszłości. Cyfrowy aparat eliminujący jąkanie nie tylko otrzymał złoty medal Międzynarodowych Targów Poznańskich, notabene opracowanie naukowe nagrodzono po raz pierwszy od ponad 20 lat, ale przede wszystkim skutecznie pomaga 85% pacjentów. Profesor zapoczątkował też rozwiązania, które po modyfikacjach są nadal produkowane – np. systemy telefonii bezprzewodowej. Na rogu każdej większej ulicy w 18 dużych miastach w.Polsce spotkać można systemy sygnalizacji dźwiękowej dla osób niewidomych, Jego autorstwa, a aktualnie wdrażany jest system powszechnej diagnostyki zagrożeń hałasowych i wykonywane są nowatorskie protezy słuchu. Rektor podkreślił też wkład Profesora w rozwój naukowy i gospodarczy regionu pomorskiego oraz w podnoszenie prestiżu polskiej myśli technicznej. Wystarczy przywołać opracowane przez Profesora metody rekonstrukcji nagrań i filmów archiwalnych. Dały one początek zintegrowanemu projektowi europejskiemu, w którym Politechnika Gdańska występuje wraz z takimi potęgami medialnymi, jak BBC i RAI. Warto podkreślić, że z wielu osiągnięć dydaktycznych program prowadzonej przez Profesora specjalności na Politechnice Gdańskiej – inżynieria dźwięku i obrazu – był pierwszym w tej dziedzinie w Polsce i jednym z pierwszych w świecie, a jedna z największych europejskich firm produkujących programy multimedialne opierająca się na stricte polskiej technologii, Young Digital Poland, założona została przez dyplomantów i asystentów prof. Czyżewskiego.

Dzięki takim wychowankom, szerokiemu wykorzystaniu prac teoretycznych, opracowań i monografii oraz wyróżnieniu w raporcie ONZ „2000 Human Development Report" oprogramowania umożliwiającego autoocenę słuchu nazwisko profesora Czyżewskiego kojarzone jest w świecie z postępem myśli naukowej i technicznej w Polsce, Gdańsku i na naszej Uczelni, zaś nagrody takie, jak „Złota Żyrafa", przybliżają użytkownikom nowoczesnych aplikacji sylwetkę ich twórcy.

Beata Orzażewska
Recznik Prasowy PG

Biblioteka Internetowa na Politechnice Gdańskiej

Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej przystąpiła do Polskiej Biblioteki Internetowej (PBI) w grudniu 2002 roku, w dniu oficjalnego otwarcia PBI w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Rozumiejąc znaczenie i przyszłość tego przedsięwzięcia, Biblioteka podjęła szereg działań mających na celu efektywne jej uczestnictwo w tym nowatorskim projekcie.

Mając na uwadze potrzebę włączenia się w tworzenie zasobów PBI, Biblioteka podpisała z Wydawnictwem Diecezji Pelplińskiej „Bernardinum" porozumienie o współpracy w zakresie wsparcia technicznego procesów skanowania, reprintów itp.

Wydawnictwo „Bernardinum" w grudniu 2003 r. wypożyczyło Bibliotece wysoce specjalistyczny skaner umożliwiający skanowanie zbiorów starodruków. Umożliwia on skanowanie dowolnego formatu najbardziej cennych starodruków w warunkach, które nie narażają ich na uszkodzenie.

W pierwszej kolejności zdecydowano się na digitalizację najstarszych i najcenniejszych zbiorów, tj. fragmentów kolekcji książkowej Gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego (Naturforschende Gesellschaft in Danzig) oraz przedwojennej Wyższej Szkoły Technicznej w Gdańsku (Technische Hochschule zu Danzig). W pierwszym miesiącu zeskanowano i dostarczono do PBI dziesięć pozycji o łącznej liczbie 5000 stron, m. in. łaciński siedemnastowieczny przekład dzieł Galileusza z odręczną dedykacją tłumacza, Martina Bereggera (fot. 1), siedemnastowieczne traktaty o sztuce budowania fortyfika-



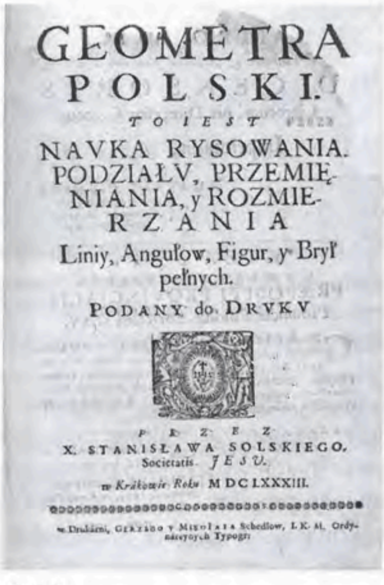
Fot. 1



Fot. 2



Fot. 3


GEOMETRA
POLSKI.
TO IEST
NAVKA RYSOWANIA.
PODZIAŁV, PRZEMIE-
NIANIA, y ROZMIE-
RZANIA
Liniy, Angułow, Figur, y Brył
pełnych.
PODANY do DRVKV
PRZEZ
X. STANISŁAWA SOLSKIEGO.
Societatis JESV.
w Krakowie Roku M DC LXXXIII.

Fot. 4


NAYAŚNIEYSZEMV
Y
NIEZWYCIĘZONEMV
JANOWI III.
KROLOWI
POLSKIEMV
Zyczliwy Prognostyk pewnego nád
Turczynem zwyćięstwá.
w Roku M.DC.LXXXIII.
Zrownał Polak, ná Tarczy cyrkuł Kśiężycowi,
Tarcza KROLA Polskiego zdołá Turczynowi.
Geometrá Polski
w Náuce CXL.
Zabáwy 5.

Fot. 5



Fot. 6


HISTORIA
NATURALIS
CURIOSA
REGNI POLONIÆ,
MAGNI DUCATUS LITUANIÆ,
ANNEXARUMq; PROVINCIARUM,
IN
TRACTATUS XX
DIVISA:
Ex
Scriptoribus probatis, servata primigenia eorum
phrasi in locis plurimis, ex M. S. S. variis, Testi-
bus ocularis, relationibus fide dignis, experimentis,
DESUMPTA
Operâ
P. GABRIELIS RZACZYNSKI Soc. JESU.
SANDOMIRIÆ.
Typis Collegii Soc. JESU. Anno 1721.

Fot. 7


AVITUM INSIGNE
ILLUSTRISSIMÆ DOMUS
GONZAGARUM
MYSZKOWSCIORUM.

Fot. 8

cji Antoine'a de Ville'a i Pierre'a Le Mueta (fot. 2) czy barokową edycję Architektury Andrei Palladia (fot. 3). Tym samym Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej stała się jedną z pierwszych bibliotek uczelnianych powiększających zasoby PBI.

Proces skanowania starodruków jest kontynuowany, a opracowane dzieła, obecnie w liczbie 37 (fot. 4-7), można oglądać na witrynie internetowej Biblioteki Wirtualnej Sieci Semantycznej (WBSS) Politechniki Gdańskiej.

Wykorzystująca najnowsze technologie informatyczne WBSS (w tym będące przyszłością Internetu sieci semantyczne) – to projekt autorstwa pracowników Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej, efekt działań zespołu prof. dr. hab. inż. Henryka Krawczyka. Dla uzyskania stosownych funduszy na ten cel, skierowano do Ministerstwa Nauki i Informatyzacji projekt pt.: Rozwój mechanizmów semantycznych dla usług internetowych L2C i L2L [ang. Library-to-Customer – biblioteka do klienta, oraz Library-to-Library – biblioteka do biblioteki]. Członkowie zespołu stale ulepszają stworzone oprogramowanie, mając na uwadze jego funkcjonalność i potrzeby rosnącego kręgu czytelników; ponadto ściśle współpracują z Biblioteką Główną Politechniki Gdańskiej, korzystając zwłaszcza z doświadczeń tej placówki w dziedzinie komputerowych systemów obsługi czytelnika.

W roku 2003 Biblioteka Główna Politechniki Gdańskiej podjęła starania doty-

czące przygotowania organizacyjnego procesu tworzenia bazy WBSS. Zakupiono komputer pełniący rolę serwera i udostępniono go pracownikom naukowym do zamieszczania publikacji rozproszonych na różnych serwerach wydziałowych. Przygotowano materiały, które umożliwiły wydanie 22 grudnia 2003 r. Pisma Okólnego Rektora Politechniki Gdańskiej prof. dr. hab. Janusza Rachonia, regulującego zasady zamieszczania publikacji w WBSS przez pracowników naukowych uczelni.

Obecnie baza Wirtualnej Biblioteki Sieci Semantycznej zawiera oprócz starodruków również podręczniki, skrypty i inne publikacje. Baza WBSS, znajdująca się pod adresem http:/www.wbss.pg.gda.pl/, jest systematycznie powiększana.

W styczniu 2004 r. Ministerstwo Nauki i Informatyzacji zaprosiło Politechnikę Gdańską do przystąpienie do Fundacji na Rzecz POLSKIEJ BIBLIOTEKI INTERNETOWEJ. Jest to dla Politechniki Gdańskiej niezwykle cenną i ważną propozycją, będącą wyrazem uznania dla jej możliwości merytorycznych i organizacyjnych oraz dotychczasowych działań Uczelni w budowie zasobów PBI.

Akt notarialny Fundacji został podpisany w dniu 23 marca 2004 roku.

Instytucjami powołującymi Fundację są:
- Biblioteka Narodowa w Warszawie;
- Fundacja Nowoczesna Polska;
- Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie;
- Politechnika Gdańska;
- Polska Akademia Nauk;
- Uniwersytet Jagielloński w Krakowie;
- Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Toruniu – Książnica Kopernikańska.

Politechnika Gdańska jest jedyną uczelnią techniczną w gronie fundatorów.

Celami Fundacji są:
- promowanie, w środkach masowego przekazu i poprzez docieranie do zainteresowanych środowisk i osób, idei powszechnego dostępu do katalogów oraz pełnych tekstów publikacji naukowych, literackich i archiwalnych zgromadzonych na elektronicznych nośnikach informacji, ze szczególnym uwzględnieniem dostępu osób niepełnosprawnych;
- promowanie Polskiej Biblioteki Internetowej, jako publicznego przedsięwzięcia służącego idei powszechnie dostępnego (cyfrowego), narodowego zasobu publikacji bibliotecznych i archiwalnych o charakterze multimedialnym;
- tworzenie warunków koordynowania procesu przetwarzania publikacji naukowych, dzieł literatury i sztuki, materiałów archiwalnych, za pomocą technik cyfrowych i optycznych, dla potrzeb Polskiej Biblioteki Internetowej;
- wspieranie rzeczowe, finansowe, organizacyjne i intelektualne Polskiej Biblioteki Internetowej;
- organizowanie i wspieranie prac naukowo-badawczych oraz przedsięwzięć zmierzających do rozwoju cyfrowych zasobów bibliotecznych i archiwalnych;
- współpraca z instytucjami, fundacjami, osobami prawnymi i fizycznymi wykazującymi zainteresowanie celami Fundacji;
- skupianie wokół idei Fundacji podmiotów zainteresowanych jej celami, w tym przedstawicieli środowisk naukowych w kraju i za granicą.

Jacek Pokrzywnicki
Lech Zięborak
Biblioteka Główna

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Ich spuścizna – nasze dziedzictwo

Epizod drugi: most

Podróżni, przejeżdżając pociągiem przez Wisłę w Tczewie, mogą obejrzeć mijane w odległości zaledwie 40 metrów niby-gotyckie wieże z żółtej cegły, pomiędzy którymi biegnie koronkowej roboty żelazna kratownica. Są to relikty pierwszego mostu kolejowo-drogowego z 1857 roku, w skład którego dzisiaj wchodzą cztery różne rodzaje konstrukcji – każda opowiadając historię swoich czasów. W roku 1891 uruchomiono transport kolejowy przez drugi nowo wzniesiony most, a ten starszy począł służyć wyłącznie jako drogowy. W latach 1910-12 przedłużono oba mosty o trzy przęsła, ale już stalowe. 1 września 1939 r. wojsko polskie wysadziło przyczółki i przęsła nadwodne obu mostów. Podczas wojny odbudowano jedynie most kolejowy, wysadzony ponownie w 1945 r. przez wojska niemieckie. Po wojnie prowadzono różnorodne prace remontowo-budowlane umożliwiające korzystanie z obu mostów, zakończone w 1971 r. Zniszczoną konstrukcję mostu kolejowego z 1891 r. zastąpiono nową, a w moście drogowym przęsła nadwodne wykonano ze rozbieralnych elementów brytyjskiego



Politechnika Gdańska, Gmach Główny, voussoir w portyku wejścia głównego, 1904 r.; nitowanie konstrukcji mostowej (fot. J. Bieniek)

systemu ESTB (ang. *Emergency Steel Truss Bridge*), zaś brakujący odcinek nad terenem zalewowym wykonano według nowego projektu. Ten historyczny most całkowicie wyłączono z eksploatacji w 1999 r. Zorganizowana na Politechnice Gdańskiej w tymże roku trzecia międzynarodowa konferencja ***Preservation of***

the Engineering Heritage – Gdańsk Outlook 2000 pod przewodnictwem prof. Zbigniewa Cywińskiego oraz prof. Edmunda Wittbrodta rozpoczęła międzynarodową promocję wartości kulturowych Mostu Lisewskiego – jak go nazywa ludność miejscowa. Przy tej też okazji Wydział Budownictwa Lądowego otrzymał od *Universität Kaiserslautern – Fachgebiet Massivbau und Baukonstruktion* dar w postaci 50 plansz pt. „Historyczne mosty w Tczewie"; obecnie można obejrzeć je na parterach Gmachu Głównego oraz Budynku „B" Politechniki Gdańskiej. W marcu 2000 roku dr inż. arch. Marcin Gawlicki, pomorski konserwator zabytków, wpisał trzy najstarsze przęsła Mostu Lisewskiego – czyli, licząc od Tczewa, przęsło trzecie, czwarte i piąte – do rejestru zabytków. W dniach 8-10 września 2000 r. odbywał się w Tczewie I Międzynarodowy Festiwal Działań Teatralnych i Plastycznych ZDARZENIA, na którego finał Jerzy Kalina przygotował autorski spektakl „światło i dźwięk". Scenę wzniesiono w miejscu dawnej bramy portalowej Mostu Lisewskiego, a jego monumentalną konstrukcję otoczył *entourage* dymów, sztucznych ogni i iluminacji. Ten nocny *performance* obejrzało ok. 7 tys. widzów. Być może dla wielu mieszkańców Tczewa był to pierwszy emocjonalny kontakt z tą „Ich spuścizną – naszym dziedzictwem"... W październiku 2001 r. uroczyście przywrócono ruch po zabytkowym Moście Lisewskim. Starania starosty tczewskiego, wspomaganego przez prof. Zbigniewa Cywińskiego, prof. Wielanda Ramma z Universität Kaiserslautern oraz autora zostały uwieńczone sukcesem 14 maja 2004 r., gdy zarząd główny Amerykańskiego Stowarzyszenia Inżynierów Budownictwa (American Society of Civil Engineers) – po zapoznaniu się z opiniami ekspertów – uznał Most przez Wisłę w Tczewie za **Międzynarodowy Zabytek Inżynierii Budowlanej** (ang. *International Historic Civil Engineering Landmark*); tym samym stał się on pierwszym obiektem z Europy Centralnej i Wschodniej, a dziewiętnastym w Europie, wpisanym na tę cenioną w konserwatorskim świecie listę zabytków techniki, prowadzoną od 1964 r. i obejmującą prawie 240 pozycji.



Tczew, most drogowy przez Wisłę, 1857 r.; studenci WIL-u podczas zajęć terenowych z przedmiotu „Kulturotwórcze aspekty budownictwa" (fot. W. Affelt)

Pierwsza w świecie linia kolejowa połączyła miejscowości Stockton i Darlington w Anglii, biegnąc przez wiadukt Gaunless z roku 1824, pierwszy w świecie most kolejowy, którego projektantem był George Stephenson (1781-1848), konstruktor pierwszej lokomotywy parowej. Na terenie Prus pierwszy pociąg ruszył w roku 1838 po trasie Poczdam-Berlin. Kolejnictwo stało się wyrazem rewolucji przemysłowej, a jej pionierzy inwestowali w budowę poszczególnych linii, czego śladem są liczne dworce w stolicach Europy, niegdyś odprawiające pociągi w różnych kierunkach, a dziś często pełniące inne funkcje. Jednym z pierwszych w Europie państwowych zamierzeń komunikacyjnych była budowa Królewsko-Pruskiej Kolei Wschodniej, łączącej Berlin z Królewcem (niem. *Königsberg*, ros. *Kaliningrad*), gdyż wysoki koszt mostowych przepraw rzecznych wyeliminował prywatnych przedsiębiorców. Nie bez znaczenia były także militarne aspekty, dzięki którym postanowiono poprowadzić trasę przez twierdzę Gdańsk (niem. *Danzig*). Miejsce dla rzecznych przepraw wyznaczono przez Wisłę (niem. *Weichsel*) we wsi Lisewo (niem. *Liessau*) niedaleko Tczewa (niem. *Dirschau*), a przez Nogat w Malborku (niem. *Marienburg*) na północ od zamku po terenie przedzamcza. Na mocy dekretu królewskiego z 6 lipca 1845 r. powołano specjalną komisję z wydziałami budowy mostów i regulacji rzecznych z siedzibą w Tczewie.

Miejsce historycznych przepraw przez Wisłę wskazało lokalizację Mostu Lisewskiego, który zawdzięcza swą nazwę wiosce leżącej przy jego wschodnim przyczółku. Już na planie Tczewa z 1657 roku widnieje most łyżwowy poprowadzony przez piaszczystą wysepkę-kępę, a w dziele Hartknocha *Alt und Neues Preussen* z 1684 r. pokazano most na palach. W czasach napoleońskich mosty stawiano w 1806 r. i w 1810 r. W roku 1825 podjęto inwestycję łyżwowego mostu pływającego, wykorzystując elementy konstrukcji zmontowanej uprzednio na Wiśle w Grudziądzu, później przeniesionej pod Kwidzyn. Na czas zimy łodzie i pomosty przechowywano w porcie tzw. zimowym, specjalnie zbudowanym u stóp starego miasta w Tczewie. Domek akcyzowy, znajdujący się u wejścia na ten most, dotrwał do polskich czasów, a jeszcze w roku 1926 mieścił się w nim urząd skarbowy. Miasto posiadało przywilej utrzymywania przeprawy promowej, który odsprzedało rządowi pruskiemu dopiero w 1860 r., czyli już po uruchomieniu Mostu Lisewskiego. W czasie jego budowy liczba mieszkańców Tczewa nie przekraczała 3 tys., w tym Polacy – jak wynika z analizy list uczniów szkolnych – stanowili nieco ponad 20%. Wielka inwestycja ożywiła gospodarkę Tczewa, który z ubogiego prowincjonalnego miasteczka rychło przeobraził się w prężny ośrodek produkcyjny o podwojonej liczbie mieszkańców.

Carl Lentze (1801-1883), berliński urzędnik, późniejszy tajny radca ds. budownictwa, otrzymał w 1844 r. polecenie opracowania projektów mostu przez

Wisłę w Tczewie i przez Nogat w Malborku oraz nadzoru ich realizacji. Wykonanie tego zadania rozpoczął od podróży studialnej do Francji, Wielkiej Brytanii i Irlandii, gdzie obejrzał mosty wiszące Thomasa Telforda z lat 20. oraz pierwszy w Europie żelazny kratowy most belkowy nad Kanałem Królewskim na trasie Dublin-Belfast z 1845 r., zaprojektowany przez Kaye'go. Wzorem dla tej konstrukcji były prawdopodobnie kratowe mosty drewniane, zbijane tradycyjnie z ukośnie krzyżujących się desek. Pomysł na takie proste w wykonaniu typowe przęsło mostowe z desek, jak mawiano; budowane „z metra" (w amerykańskiej rzeczywistości metrycznej mówiono *by food*, czyli „ze stopy") opatentował w 1820 roku inż. Ithiel Town (1784-1844), a później kolejne usprawnienia zgłaszali inżynierowie Stephen Harriman Long (1784-1864) i William Howe (1803-1852).

Pierwsze roboty rozpoczęto w roku 1846, obejmując nimi regulację Wisły na odcinku Gniew – Gdańsk o długości 52,5 km. Niepokoje polityczne w okresie Wiosny Ludów oraz kłopoty finansowe rządu pruskiego spowodowały spowolnienie budowy Kolei Wschodniej, a nawet jej przerwanie w 1847 r., gdy zatrudniano już 7,7 tys. robotników. Wówczas Lentze wyruszył w drugą podróż studialną, tym razem dokładnie zapoznając się z rozpoczętą w 1846 r. budową monumentalnego czteroprzęsłowego mostu przez cieśninę Menai w Walii. Jego twórcy William Fairbairn oraz Robert Stephenson, syn Georga, wymyślili belkę przęsłową o pełnym przekroju z żelaznych blach nitowanych, długą na 141,73 m. Dzieło to ukończone w 1850 r. przeszło do historii jako *Britannia Bridge,* który po prawdzie miał być według wersji pierwotnej mostem wiszącym. Lentze również zaniechał budowania mostów wiszących i przyjął koncepcję przęsła rurowego na podobieństwo mostu Britannia, ale pomyślanego jako znacznie lżejsza konstrukcja kratowa o „przewiewnych" pasmach przypominających amerykański wzór drewnianego mostu Towna.

Kamień węgielny pod fundament przyczółka mostowego od strony Tczewa położył król pruski Wilhelm IV w dniu 27 lipca 1851 r. Robotami do 1855 r. kierował inż. Herman Lohse (1815-1893), późniejszy budowniczy mostów w Dreźnie, Kolonii i Hamburgu, a następnie inż. H. W. Krüger (1817-1876), dyrektor tczewskiej fabryki maszyn. Konstrukcję przęseł oparto na filarach, z których dwa o wysokości 31 m stoją w korycie rzeki, wystając o 3,8 m ponad najwyższy przewidywany poziom wody oraz o 11 m ponad najniższy. Każdy z filarów posadowiono na 257 drewnianych palach o średnicy ok. 30 cm, długich na 15,6 m, zagłębianych brytyjskim kafarem parowym Nasmytha – szczytowym wówczas osiągnięciem inżynierii mechanicznej, podobnie jak parowe pogłębiarki konstruowane w zakładach Schichaua w pobliskim Elblągu (niem. *Elbing*). W miejscu filara wykonywano ściankę szczelną z bali na styk zagłębianych w dwóch pierścieniach po obrysie fundamentu w kształcie kadłuba okrętowego. Przestrzeń pomiędzy owymi pierścieniami o szerokości 3 m wypełniono kamieniami polnymi aż do zwierciadła wody. W takim kamienno-drewnianym „deskowaniu" układano beton pod wodą, formując wprost na palach płytę fundamentową o grubości 3 m. Na niej to - po wypompowaniu wody – murowano już „na sucho" kamienno-ceglane filary. Drewno sprowadzono z Prus Zachodnich (niem. *Westpreußen*) oraz z Polski Centralnej, spławiając Wisłą tratwami, podobnie jak i skalne bloki. Do wyładunku i transportu na stanowisko obróbki kamieniarskiej używano koła wodnego, napędzanego wodami przełożonego w tym celu średniowiecznego jeszcze Kanału Młyńskiego. Podobnie napędzano mieszalnik zapraw murarskich, zestaw sit ruchomych do płukania kruszywa oraz żelazny nóż cierny, tnący bloki na regularne kamienie budowlane.

Ówczesny poziom mechaniki budowli nie pozwalał jeszcze na projektowanie konstrukcyjne w dzisiejszym rozumieniu; inżynierowie wspomagali swoje decyzje intensywnymi badaniami modelowymi oraz poddawali wykonane już obiekty obciążeniom próbnym. Ale w przypadku prototypowej konstrukcji Mostu Lisewskiego szwajcarski inżynier Rudolph Eduard Schinz (1812-1855), wolny słuchacz z École Polytechnique oraz École des Ponts et Chaussées w Paryżu, podjął ryzyko sporządzenia wykresu momentów i odkształceń oraz wyznaczenia naprężeń wewnętrznych od obciążenia ciężarem własnym oraz użytkowym. Schemat statyczny obejmował trzy powtarzalne belki ciągłe dwuprzęsłowe o nieprzesuwnych podporach na pierwszym, trzecim i piątym filarze. Na przyczółkach i pozostałych filarach założono podpory przesuwne złożone z płyt i rolek żeliwnych (możemy je dziś obejrzeć z bliska!). Dźwigary o wysokości 11,78 m tworzyła gęsta krata wielokrotna z ukośnie krzyżujących się płaskowników o zmiennej grubości, ale sta-







Politechnika Gdańska, Gmach Główny, 1904 r; kamienie kluczowe w łukach nadokiennych – most łyżwowy, palownica „baba" i parowóz (fot. J. Bieniek)

łej – dla estetycznego efektu – szerokości. Pomiędzy kratami leżał pomost szeroki na 6,50 m, po którym biegł tor kolejowy i droga kołowa, oddzielone kratą, a chodniki dla pieszych znajdowały się na zewnątrz krat; dzisiaj możemy po nich spacerować i zachwycać się pejzażem. Kratownicę usztywniają pionowe kątowniki o rozstawie zmniejszającym się ku podporom. Dźwigary główne łączy u spodu kratowa poprzecznica, a u góry kratowa przepona. Stężenia wiatrowe umieszczono w trzech poziomach. Dodatkowe usztywnienie przęseł w kierunku podłużnym zapewniały neogotyckie wieże wzniesione na filarach oraz monumentalne skrajne bramy portalowe wyższe od dźwigarów o 12,5 m, dziś nieistniejące. Inż. R. E. Schinz nie doczekał empirycznego potwierdzenia prawidłowości swoich obliczeń konstrukcyjnych – podczas przeprowadzania obciążenia próbnego środkowych przęseł (wzniesionych jako pierwsze) zmarł nagle na atak serca 8 października 1855 r. i został pochowany na tczewskim cmentarzu. W kilka dni później po usunięciu podpór okazało się, że rzeczywiste ugięcie przęsła wynosi 14 mm, nie odbiega od obliczeniowego i ustępuje po odciążeniu.

Uroczyste otwarcie mostu odbyło się 12 października 1857 r., chociaż pierwszy pociąg z Berlina dotarł do Tczewa już 19 lipca 1852 r. Ruch kolejowy na trasie Królewiec – Elbląg – Malbork został uruchomiony w roku 1853, a połączenie Tczewa z Chojnicami (niem. *Konitz*) otwarto w 1871 r. W skład pierwotnego Mostu Lisewskiego o długości 837 m wchodziły dwa przyczółki o szerokości 32 m, pięć murowanych filarów, a w tym dwa w nurcie rzeki; światło między filarami wynosiło 121 m. Most służył transportowi drogowemu, kolejowemu i pieszemu, ale wkrótce okazał się niewystarczający dla postępującego rozwoju kolejnictwa. W 1888 r. rozpoczęto budowę nowego mostu kolejowego, odległego zaledwie o 40 m ku północy. Koncepcję jego konstrukcji opracował Johann Wilhelm Schwedler (1823-1894), wykładowca berlińskiej *Bauakademie* i projektant mostu kolejowego (1860-61) przez Brdę (niem. *Brahe*) k. Czerska oraz mostu drogowego (1870) przez Brdę w Bydgoszczy (niem. *Bromberg*). Budową kierował inż. Georg Christoph Mehrtens (1843-1917), późniejszy budowniczy mostu kolejowgo w bydgoskim Fordonie (1890-93) i profesor politechniki w Aachen. W 1893 opublikował on artykuł, w którym tak mówił o Moście Lisewskim: „*Most ten był kosztownym nabytkiem, którego swoisty charakter wyrażał wiarę niemieckiej techniki we własne siły, pozostawiając daleko w tyle inne ówczesne dzieła mostownictwa. Wielu uznawało go wprost za kolejny cud techniki, który zwabiał tu z bliska i daleka licznych ciekawskich i spragnionych wiedzy.*" Inwestycja ta kosztowała 4 mln talarów, a dla porównania koszt wznoszonego wówczas okazałego budynku sądu powiatowego w Tczewie, wyniósł 17.170 talarów; obecnie mieści się w nim Biblioteka Miejska. Tak więc „stary" Most Lisewski w roku 1891 stał się już wyłącznie drogowym. Ślad pietyzmu dla wielkich osiągnięć pruskiego mostownictwa widnieje w płaskorzeźbie nad centralnym wejściem do Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej.



Most Lisewski jako motyw identyfikujący materiały promocyjne miasta Tczewa

Zmiany w krajobrazie na północ od Starego Tczewa, jakie spowodowała budowa Mostu Lisewskiego, tak opisał w 1927 r. E. Raduński: „*Nawet rodowitym tu mieszkańcom niełatwo jest odtworzyć sobie w fantazji na wspaniałej równinie dzisiejszego dworca* (zbombardowanego w 1939 r. i nieodbudowanego – przyp. autora WA.) *dawną okolicę. Kanał młyński wił się spory kawał drogi, otoczony wysokimi brzegami na wschód od drogi do Czatków poprzez dzisiejszy dworzec. Drogę samą od strony miasta o kilka stóp podniesiono, zaś na terenie dworca 15-20 stóp zaniżono. Dawniejsza droga szła, przeszedłszy mostem kanał młyński, który pozostał niezmieniony, w kierunku zachodnim przez dzisiejsze zagłębienie toru gdańskiego, zbaczając do miasta dopiero tam, gdzie szosa gdańska schodzi w dół. Na miejscu, gdzie dzisiaj dach warsztatów reperacyjnych nad torem gdańskim, stał wiatrak, u stóp jego stojąc, widziałeś przed sobą w głębokości może 30 stóp fale kanału młyńskiego. Nierówna góra zajmowała miejsce dzisiejszego pięknego dworca osobowego; była to wspomniana w dokumentach góra Zamajten. Na południe od dzisiejszego dworca pędził kanał młyński od czasów Winryka młyn, w nowszych czasach także młot żelazny, a gdzie obecnie po grzbiecie wału wysokiego szosa prowadzi na most, rozciągała się równina, zwana Podlicami, rozpościerająca się między miastem a Wisłą.*" Po powodzi w 1908 r., która spowodowała przerwanie wałów, zdecydowano o powiększeniu terenów zalewowych oraz o wydłużeniu obu tczewskich mostów o trzy nowe przęsła stalowe nitowane o długości 83 m każde. W wyniku tego całkowita długość mostów w roku 1912 wyniosła 1030,80 m.

Po I wojnie światowej na mocy Traktatu Wersalskiego tczewska przeprawa przez Wisłę przypadła Polsce, a tereny z drugiej strony Wisły aż po most na Nogacie (długość toru kolejowego 17,4 km) włączono do obszaru Wolnego Miasta Gdańska. Zatem granica z Niemcami biegła po Nogacie. Trakcję na terenie Wolnego Miasta Gdańska i Polski obsługiwała PKP, a wszystkie pociągi tranzytowe należało zgłaszać polskiej Placówce Zawiadowczej. 30 czerwca 1939 r. w dowództwie szóstej armii niemieckiej ustalono, że w pierwszym dniu wojny, tzw. dniu „Y", miasto Tczew zostanie zajęte od strony Prus Wschodnich przez trzecią armię. Zamiary te być może przewidywał gen. Władysław Bortnowski, dowódca Armii Pomorze, który już w marcu 1939 r. rozkazał ppłk. Stanisławowi Janikowi przygotować obronę Tczewa oraz wysadzenie mostów w przypadku wkroczenia nieprzyjaciela. Pluton saperów z Torunia dowodzony przez por. Golińskiego niezwłocznie



Tczew, Most Lisewski; na pierwszym planie przęsła nadwodne ESTB, dalej zabytkowa konstrukcja żelazna z 1857 r. (fot. W. Affelt)

przystąpił do prac minerskich, ukończonych w czerwcu. W komorach filarów i przyczółków umieszczono 10 ton trotylu. 31 sierpnia 1939 r. niemiecka służba kolejowa zgłosiła dwa pociągi towarowe, jadące od strony Malborka, które miały przekraczać granicę ok. godz. 4 rano dnia następnego. Obsługa lokomotyw PKP, które podjechały na punkt graniczny przy Nogacie, została obezwładniona i pozbawiona mundurów. Pierwszy pociąg z niemieckimi żołnierzami ukrytymi w wagonach ruszył w stronę Szymankowa pod drużyną przebraną za polskich kolejarzy. W niewielkiej odległości za nim podążał pociąg pancerny. Sekretny wjazd wojska niemieckiego na teren Polski miał na celu opanowanie mostów przez Wisłę i uniemożliwienie ich wysadzenia przez ekipy polskie. Plan Niemców nie powiódł się, gdyż Alfons Runowski, dyżurny ruchu w Szymankowie, podejrzewając podstęp, powiadomił stację w Tczewie. Pociągi skierowano na ślepy tor; dotarły one przed zapory wjazdowe mostu dopiero ok. 4:45, gdy już budynek dworca kolejowego w Tczewie był legł w gruzach pod bombami niemieckiego nalotu. Rozpoczęła się wymiana ognia. Ok. godz. 6. po wycofaniu polskich żołnierzy na brzeg zachodni, porucznik Norbert Juchtman odpalił ładunki trotylu pod przyczółkiem wschodnim, a po pół godzinie pod zachodnim. Cztery filary wyleciały w powietrze, nim nieprzyjaciel zdołał opanować mosty. W odwecie za nieudaną operację zajęcia mostów hitlerowcy rozstrzelali wszystkich polskich kolejarzy z odcinka Tczew – Nogat wraz z członkami ich rodzin. Zbrodnię tę upamiętnia tablica na budynku dworcowym w Szymankowie oraz obelisk w miejscu kaźni i pochówku. Okupant przywrócił eksploatację mostu kolejowego, a na moście drogowym pozbawionym znaczenia strategicznego jedynie prowizorycznie utrzymywał ruch pieszy. Przed rozbiórką ochronił go prawdopodobnie raport z 1941 r. , w którym prof. O. Eiselin wykazał zabytkową wartość mostowej konstrukcji. Wycofujące się wojsko niemieckie wysadziło most kolejowy 8 marca 1945 r.

Unikatowość Mostu Lisewskiego była faktem bezspornym już w czasie jego budowy. Sześć jego przęseł o rozpiętości po 130,88 m uczyniło go pierwszym wielkim kratowym mostem belkowym z żelaza na kontynencie europejskim. Surowce i sposób wytwarzania zaprawy murarskiej na tczewskiej budowie przypominają mieszankę betonową. Wprawdzie około roku 1855 na terenie Prus w Bytomiu (niem. *Beuthen*) i Żelichowie k. Szczecina (niem. *Zullchow bei Stettin*) już uruchamiano pierwsze wytwórnie cementu portlandzkiego według brytyjskiego patentu Aspdina, ale na tczewskim placu budowy produkowano spoiwo hydrauliczne na bazie surowców miejscowych, co można uznać za antycypację produkcji nowoczesnego cementu na skalę przemysłową. Nie istnieje już dzisiaj wspaniały most Britannia w Walii – źródło inspiracji Lentze'a – w roku 1970 zniszczył go pożar, zaprószony przez dwóch wyrostków poszukujących nietoperzy pod drewnianym zadaszeniem, które chroniło zabytkową konstrukcję żelazną. Z wielu tysięcy drewnianych mostów w USA, które podsunęły Lentze'owi pomysł „koronkowej" kratownicy z płaskowników zamiast desek, zachowały się zaledwie nieliczne, i to rekonstruowane. Ideę konstrukcyjną Mostu Lisewskiego podjął inż. Stanisław Kierbedź (1810-1899), absolwent Instytutu Korpusu Inżynierów Komunikacji w Petersburgu, projektując Most Aleksandryjski przez Wisłę w Warszawie z lat 1859-1864, zwany popularnie Mostem Kierbedzia. Składał się on również z trzech belek dwuprzęsłowych, ale o znacznie mniejszej rozpiętości przęsła, wynoszącej 75 m; został zniszczony podczas II wojny światowej. W latach 1873-1875 inż. Tadeusz Chrzanowski wzniósł siedmioprzęsłowy most przy cytadeli w Warszawie o belkach prostych, długich na 66.22 m; wykonano je ze stali importowanej z Anglii. Most uległ zniszczeniu w 1915 r. i został zdemontowany w 1944 r. Zachowane do dzisiaj trzy przęsła Mostu Lisewskiego z 1857 r. są dowodem transferu myśli technicznej z kontynentu amerykańskiego, poprzez Wyspy Brytyjskie, państwo pruskie i Tczew, a stąd do Warszawy i dalej. Przykładem powtórzenia jego koncepcji konstrukcyjnej były: most Kinzig Bridge w Offenburgu na linii Mannheim – Basel; przez Ren w Kehlu i Waldshut; przez Dordognn w płd.-zach. Francji; przez Niemen w Grodnie; przez Dźwinę w Rydze; a nawet przez rzekę Św. Wawrzyńca niedaleko Montrealu. Most Lisewski jest świadectwem trwania i transmisji wzorów kultury technicznej, a także istnienia *ingenium* – fenomenu twórczości inżynieryjnej.

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej

PS. W tekście wykorzystano informacje zawarte w komentarzu do wystawy „Historyczne mosty w Tczewie" oraz w niemieckojęzycznych materiałach źródłowych, według przekładu dokonanego przez Teresę Affelt, której tu serdecznie dziękuję. Panu Jerzemu Bieńkowi wyrażam podziękowanie za grzecznościowe wykonanie zdjęć detali rzeźbiarskich Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej.

Erasmus Student Network

Annual General Meeting

Helsinki, Finlandia 18-21.03.2004

Najważniejszym wydarzeniem w kalendarzu spotkań sekcji Erasmus Student Network jest, organizowana każdego roku w innym kraju, konferencja Annual General Meeting. Tym razem miejscem spotkania były Helsinki. AGM jest walnym zgromadzeniem sekcji ESN z całej Europy. Rokrocznie, kilkuset przedstawicieli spotyka się w celu dokonania analizy osiągnięć ostatnich 12 miesięcy oraz wytyczenia nowych dróg rozwoju organizacji. Rozliczeniu podlega również roczna praca zarządu ESN. W drodze głosowania, na kolejne 12 miesięcy powołany zostaje nowy zarząd.

Zmierzając do Helsinek...

Polskie sekcje ESN wystawiły silną, trzydziestoosobową reprezentację. Większość stanowili przedstawiciele gdańskich uczelni: politechniki, akademii medycznej oraz uniwersytetu. Osoby te wybrały się do stolicy Finlandii głównie drogą lądowo-wodną. Miejscem spotkania grupy 18 osób była Politechnika Gdańska. Stąd wyruszyliśmy busem do stolicy Estonii – Tallina. Podróż nie obyła się bez przygód – około czwartej nad ranem na Łotwie, w pobliżu Rygi zgubiliśmy przyczepę z bagażami. Wpadła do pobliskiego rowu, w wyniku czego ucierpiały niektóre garnitury i torby. Z tego powodu dotarliśmy do Helsinek o 12 godzin później niż planowaliśmy.

Czwartek, 18 marca

Czwartek był pomyślany jako dzień zakwaterowania. Po południu odbyło się spotkanie z rektorem helsińskiego uniwersytetu oraz zwiedzanie stolicy. Niestety, ominęły nas te atrakcje, gdyż, z powodu wspomnianego opóźnienia, dotarliśmy do hotelu późnym wieczorem.

Piątek, 19 marca

Piątek rozpoczął się poranną sesją obrad. Przedmiotem dyskusji były poprawki do zmian w statucie organizacji. Po obiedzie odbył się *Informarket* – spotkanie informacyjne, podczas którego można było wymienić doświadczenia czy pobrać materiały informacyjne od przedstawicieli uczelni objętych programem Socrates/Erasmus z całej Europy. Polskie stoisko było wyjątkowo chętnie odwiedzane.

Kolejnym punktem programu dnia były tematyczne warsztaty. Uczestnicy konferencji spędzili wieczór na przyjęciu u prezydenta Helsinek w ratuszu.



Na sali obrad

Sobota, 20 marca

Sobota upłynęła pod znakiem obrad. Najważniejszym punktem dnia było przedstawienie sprawozdania finansowego za miniony rok oraz prezentacja kandydatów do nowego zarządu ESN-International.

Wieczorem odbył się tradycyjny *Eurodinner*, czyli spotkanie kulinarne, podczas którego każdy uczestnik mógł skosztować narodowych potraw członków z 24 państw. Trwało ono do późnych godzin nocnych. Z przyjemnością możemy stwierdzić, iż nasz stół był bardzo oblegany, Polacy byli duszą towarzystwa, motorem napędzającym zabawę. Przeprowadzonych zostało mnóstwo ciekawych konkursów. Pod koniec wielu cudzoziemców miało namalowaną na policzkach polską flagę oraz śpiewało polskie piosenki...

Niedziela, 21 marca

21 marca był najważniejszym dniem obrad. Podczas niego został zatwierdzony nowy budżet oraz wybrany nowy za-



Podróż promem z Tallina do Helsinek



Polskie stoisko „Infomarketu"

rząd. Prezydentem została reprezentantka Węgier Zsofi Honfi, będąca sekretarzem w poprzednim zarządzie.

Dzień ten był wyjątkowy również z innego powodu. Otóż ostatnim elementem obrad był wybór miasta organizującego następny AGM. Swoją kandydaturę zgłosiły gdańskie uczelnie. Podczas prezentacji kandydatów przedstawiliśmy film promocyjny. Pragniemy w tym miejscu podziękować p. Arturowi Kornackiemu z Katedry Dźwięku i Obrazu WETI PG za ogromny wkład przy realizacji filmu.

Wynik głosowania przerósł nasze najśmielsze oczekiwania – na 127 uprawnionych, naszą kandydaturę poparło 126 osób. W tym momencie stało się jasne, iż w przyszłym roku około 450 przedstawicieli ESN zawita do Gdańska.

Ostatnim punktem dnia był uroczysty bankiet *Gala Dinner*. Podczas niego można było wznosić toasty, słuchać występów artystycznych, jak również w nich uczestniczyć. Po gali przewidziany był bal, który trwał do późnych godzin nocnych. Konferencja powoli dobiegała końca...



Radość po ogłoszeniu wyboru Gdańska miejscem organizacji AGM 2005

Poniedziałek – czas powrotu

Uczestnicy udali się w drogę powrotną. Nieliczni, którzy dysponowali dodatkowymi kilkoma dniami, skorzystali z przygotowanych pokonferencyjnych wycieczek – do Tallina albo w okolice koła podbiegunowego – do Laponii. My niestety nie mogliśmy tak uczynić.

Co dalej...

Przyszły AGM odbędzie się w marcu w Gdańsku. Krótko po powrocie z Helsinek, spośród członków ESN PG wyłoniono komitet organizacyjny AGM 2005 w składzie:

- Aleksandra Garbacz,
- Krzysztof Klugiewicz,
- Grzegorz Pokorzyński,
- Jacek Rak,
- Agnieszka Stanisławska,
- Michał Zasada.

Nie ukrywamy, iż jest to dla nas duże wyzwanie. Wiąże się to z całoroczną pracą osób z komitetu oraz wybranych osób z sekcji ESN, a w etapie finalnym – z pełnym zaangażowaniem wszystkich (obecnie ponad pięćdziesięciu) członków ESN PG.

Patronat konferencji w Gdańsku objął Jego Magnificencja Rektor Politechniki Gdańskiej prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń.

Zorganizowanie konferencji w Gdańsku jest wspaniałą okazją do uświetnienia obchodów stulecia Politechniki Gdańskiej. Jest również ogromną szansą promocji Politechniki Gdańskiej na arenie europejskiej oraz powiększenia liczby osób przyjeżdżających na naszą uczelnię z państw unijnych w ramach programu Socrates/Erasmus. Już teraz obserwujemy coraz większe zainteresowanie studentów z obcych państw studiowaniem na naszej uczelni. Świadczą o tym choćby napływające e-maile.

Poprzez wybór miasta Gdańska, Polska stała się pierwszym krajem z bloku państw starających się o wejście do struktur unijnych, goszczącym konferencję AGM. W dotychczasowym piętnastoletnim okresie działalności ESN w Europie konferencje AGM odbywały się bowiem wyłącznie w miastach państw unijnych.

Dostaliśmy więc jako pierwsi szansę wykazania się. Zapewne jest to zasługą dotychczasowej pracy oraz atmosfery, jaką potrafimy stworzyć. Jeden z członków głównego zarządu (ESN-International), podsumowując dokonania mijającego roku, powiedział podczas obrad: *Wy, Polacy, nie musicie się starać o przyjęcie do Unii Europejskiej. Wy już od dawna w niej jesteście...*

Jacek Rak
Wydział Zarządzania i Ekonomii



Reprezentacja polskich uczelni na przyjęciu „Gala Dinner"

PS. Zdjęcia z konferencji znajdują się na stronie www.esn.pg.gda.pl

Śmierć źródłem życia

Koncert PFB poświęcony ofiarom Katynia, 2004.05.08

Członkowie Rodziny Katyńskiej często wracają myślami do wiosny 1940 r., do wydarzeń, w wyniku których polscy jeńcy wojenni, a właściwie polscy żołnierze internowani przez sprzymierzone państwo, zostali wymordowani z rozkazu jego przywódców. Była to oczywiście tragedia nie tylko samych żołnierzy i ich najbliższych, ale także całego narodu polskiego; zginęli bowiem jego najlepsi synowie. Dla Rodzin Katyńskich i wszystkich, którzy się z nimi solidaryzują, ważne są nie tylko wydarzenia z tamtych dni, tj. internowanie, przetrzymywanie w obozach i sam akt stracenia, ale również późniejsza walka o zachowanie pamięci i możliwość przekazywania następnym pokoleniom informacji o losie Polaków na sowieckiej ziemi w czasie II wojny światowej. Pamięć należy się nie tylko oficerom rozstrzeliwanym o świcie w lasku katyńskim, ale i wszystkim zgładzonym bez wyroku, zagłodzonym na śmierć, zmarłym z braku opieki medycznej, pozbawionym życia w łagrach na skutek wycieńczenia i nadludzkiego wysiłku. Trzeba przypominać tragiczne losy zwyczajnych ludzi, którzy stali się bohaterami, broniąc Ojczyzny i wiary przodków, przyjmując w obliczu zagrożenia postawę wynikającą z głębokiego patriotyzmu. Niech pamięć o wydarzeniach sprzed kilkudziesięciu lat ostrzega tych wszystkich, którym się wydaje, że przemocą, prześladowaniem czy deptaniem ludzkiej godności można stłamsić sumienia i zakłamać prawdę, by na cudzej krzywdzie zbudować własne szczęście.

Ileż wysiłku włożyły władze sowieckie w działania mające na celu ukrycie zbrodni popełnionych w Katyniu, Miednoje, Charkowie i w wielu innych miejscach Imperium Zła. Utrzymywanie w największej tajemnicy eksterminacji internowanych funkcjonariuszy państwa polskiego świadczy o tym, że mordowano świadomie, ukrywając zbrodnię przed opinią światową, łamiąc międzynarodowe prawo uznające zabijanie jeńców, a tym bardziej internowanych za największe przestępstwo wojenne. Wielokrotnie podejmowano też próby przerzucenia odpowiedzialności za ten czyn na Niemców. Dokumenty dotyczące sprawy katyńskiej należały przez lata do najściślej chronionych tajemnic państwowych zarówno w Rosji Sowieckiej, jak i w niektórych krajach zachodnich. Przez ponad 50 lat ukrywano prawdę o zbrodni. Czyż to też nie było zbrodnią? Przestępca ma prawo do milczenia, a nawet do kłamstw. Tak postępowali przywódcy Związku Sowieckiego, większość obywateli tego kraju i inni komuniści. Trudno jednak zrozumieć i usprawiedliwić np. władze brytyjskie, które jeszcze w latach 80., a nawet na początku lat 90. ubiegłego wieku chroniły morderców w sowieckich mundurach wzbraniając ujawnienia dokumentów jednoznacznie wskazujących winowajców. W 1975 r. rząd brytyjski wymusił na władzach londyńskiej dzielnicy Kensington cofnięcie zgody na budowę pomnika ofiar Katynia, na którym znajdować miał się napis piętnujący sprawców zbrodni. Tak niestety postępuje wielu polityków – dla doraźnej korzyści i z innych, sobie jedynie wiadomych powodów posługują się kłamstwem, szantażem i przemocą. Tak postępowali w każdej epoce i w każdym miejscu na świecie, również w Polsce – dawniej, niedawno i obecnie.

Wracając do wydarzeń w Katyniu, trzeba uzmysłowić sobie fakt, że w tamtym czasie mało kto zdawał sobie sprawę z tego, co na początku wiosny 1940 r. stało się z internowanymi polskimi żołnierzami. Chociaż niepokoił brak wiadomości od najdroższych osób, nikt nie przeczuwał ogromu zbliżającej się tragedii. Obozowe listy, w których internowani przysyłali informacje o sobie – skąpe, bo skąpe, ale regularne – nagle przestały przychodzić. Trzy długie lata trzeba było czekać na wiadomość o okrutnym losie, jaki spotkał synów, mężów, ojców i braci – osoby najbliższe z najbliższych. Wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba i trudno w nią było uwierzyć, tym trudniej, że jako pierwsze podało ją znienawidzone radio berlińskie. Ludzie w Polsce i na całym świecie usłyszeli 13 kwietnia 1943 r., że w niejakim Katyniu, niedaleko Smoleńska, na terenach sowieckich zajętych przez wojska niemieckie odkryto zbiorowe groby z ciałami tysięcy polskich oficerów internowanych przez Związek Sowiecki w 1939 roku. Niektórzy traktowali tę informację jako kolejną geobelsowską akcję propagandową. Międzynarodowa grupa, w tym przedstawiciele Czerwonego Krzyża z udziałem Polaków, starała się ustalić fakty. Robiono to pod niemiecką kuratelą, co niestety obniżało wiarygodność ustaleń. Trudne prace związane z wydobywaniem i identyfikacją zwłok z masowych grobów zostały niedługo przerwane, ponieważ kontrolę nad grobami ponownie przejęli Sowieci i z miejsca winę przerzucili na Niemców. Jednak po odkryciu grobów nie było już wątpliwości, co stało się z poszukiwanymi od kilku lat polskimi oficerami. Zrozumiano, że już nigdy nie staną do apelu, nie chwycą za broń w obronie Ojczyzny, nie przytulą do piersi swoich najbliższych. Ich śmierć zaskoczyła nawet postronnych obserwatorów. Bezbronni i osadzeni w obozach nie zagrażali władzy sowieckiej, a mogli przecież stać się sprzymierzeńcami w walce z hitleryzmem. Kto więc i dlaczego dążył do ich śmierci? Komu ta bezsensowna zbrodnia przyniosła korzyści? Trudno udzielić rozsądnej odpowiedzi na te i inne pytania związane ze sprawą katyńską. Tak samo jak trudno racjonalnie wytłumaczyć wiele innych, podobnych wydarzeń historycznych, takich chociażby, jak rzeź niewiniątek – rówieśników Chrystusa. Dlaczego te małe dzieci musiały zginąć i jaką korzyść z tego odniósł Herod? Albo dlaczego Neron oskarżył chrześcijan o podpalenie Rzymu i rozpoczął ich prześladowanie – chociaż dobrze wiedział, że to nie oni byli sprawcami tego nieszczęścia? Dlaczego w XX wieku dymiły krematoria i miliony ludzi ginęły z głodu oraz tortur na ziemiach okupowanych przez Niemców i Japończyków, rządzonych przez komunistów, nacjonalistów i innych zwyrodnialców? Przecież większość tych ofiar to byli zwyczajni, niewinni ludzie. Dlaczego z rąk terrorystów nadal giną cywile – w Nowym Yorku, na Bali, w Madrycie, w Iraku, w Czeczenii i w wielu innych miejscach? A do tych wszystkich pytań dochodzi jeszcze jedno: dlaczego dobry, miłosierny Bóg dopuszcza do takich tragedii? I na to pytanie najtrudniej udzielić przekonującej odpowiedzi. Pozostaje nam jedynie snuć bardziej lub mniej prawdopodobne domysły. Jednego jednak możemy być pewni, a przynajmniej ja nie mam wątpliwości – te ofiary nie poszły na marne. Wszystkie one mają jakiś głęboki sens. Być może były to ofiary przebłagalne, być może błagalne, a może ostrzegawcze. Być może śmierć niewiniątek uratowała życie małego Jezusa,

a męczennicy z pierwszych wieków chrześcijaństwa utorowali drogę kolejnym wyznawcom. Ofiary faszyzmu i komunizmu, a ich liczba przekroczyła 150 milionów, przyczyniły się do upadku tych zbrodniczych systemów i wciąż są nadzieją na odnowę moralną tego świata. Ci ludzie w myśl zasady: *śmierć źródłem życia* stracili życie, żeby inni, w tym i my, mogli żyć. To powszechne zjawisko w przyrodzie, np. obumarcie ziarenka daje początek nowej roślinie, w czasach kataklizmu dotyka i ludzi.

Mimo wszystko każda ofiara, a szczególnie nagła śmierć niewinnych ludzi jest zawsze wstrząsem. Szkoda tylko, że ten wstrząs robi tak małe wrażenie na osobach o obojętnych sumieniach i nie ma znaczenia dla złoczyńców. A może śmierć niewinnych ofiar wyzwala energię, która krążąc we wszechświecie, kumuluje się, by powrócić na Ziemię po osiągnięciu odpowiedniej mocy i stać się impulsem pozytywnych przemian? Kto przewidział upadek muru berlińskiego w ciągu jednej nocy? Kto, jeszcze za naszego pokolenia, oczekiwał rozpadu Imperium Zła w przeciągu kilku lat, i to bez większych ofiar? Po II wojnie światowej czerwona zaraza zalewała kraj za krajem i nie było sposobu ani nadziei na zahamowanie tej powodzi. A mimo to, jej zwycięski pochód został nie tylko powstrzymany, ale wiele państw, w tym Polska, uwolniło się z pęt komunizmu i odzyskało swobodę. Te wszystkie wydarzenia noszą cechy zjawisk nadzwyczajnych, gdyż trudno uwierzyć, że mogło do nich dojść samoistnie, za pomocą jedynie ludzkich sił. Czy to właśnie ofiary komunizmu, w tym katyńskie, nie wpłynęły na ten proces?

Od początku świata trwa walka Dobra ze Złem. Jestem przekonany, że w tych zmaganiach niewinne ofiary wspomagają Dobro. Ofiary przemocy i gwałtu, pomordowane w czasie II wojny światowej, nie tylko w Katyniu, nie tylko rękami sowieckich i niemieckich oprawców, nie tylko w Europie, ale na całym świecie – zostały złożone za nas i dla nas. Czy potrafimy je docenić i z ich pomocą włączyć się do walki ze Złem? Nasz aktywny udział w tych zmaganiach jest konieczny i pilny, gdyż nadal stoimy w obliczu wielu zagrożeń, a bierna postawa prowokuje i zachęca złoczyńców.

W tę kolejną rocznicę Zbrodni Katyńskiej pragnę jeszcze raz zapewnić nieliczne już wdowy po bohaterach sprzed sześćdziesięciu kilku lat, ich dzieci, wnuki i wszystkich ludzi dobrej woli, że ofiary Katynia, Miednoje, Charkowa, Oświęcimia, Majdanka, Sztutthofu i tysięcy innych miejsc kaźni, ofiary zawsze dla kogoś bardzo bliskie, zasługują na najwyższą wdzięczność i uznanie. To dzięki nim cieszymy się wolnością. Zróbmy wszystko, żeby wolnością cieszyć się mogły również nasze dzieci, wnuki i ich następcy.

Aleksander Kołodziejczyk
Wydział Chemiczny

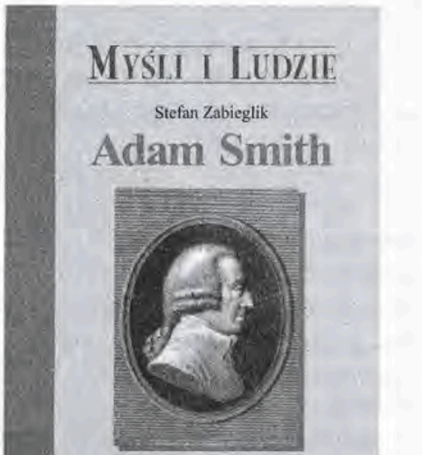
Recenzja

Koniec mitu niewidzialnej ręki

Dr hab. Stefan Zabieglik z Zakładu Nauk Filozoficznych Wydziału Zarządzania i Ekonomii jest żywym dowodem tego, iż Politechnika Gdańska jest uczelnią niezamykającą się w ramach nauk technicznych, czy szerzej – empirycznych. Wszechstronnie wykształcony, erudyta jakich mało już dzisiaj się spotyka, zakochany w Szkocji i jej historii, strażnik poprawności językowej w najlepszym tego określenia znaczeniu. Autor wielu książek, m.in. o dziejach pojęcia zdrowego rozsądku, pierwszej polskiej „Historii Szkocji", wydał właśnie w serii „Myśli i ludzie" (Wiedza Powszechna) pracę poświęconą Adamowi Smithowi.

Dla mnie, jako ekonomisty, jest to pozycja bardzo ważna. Smith, wielka postać szkockiego Oświecenia, uważany jest powszechnie za jednego z ojców nowoczesnej ekonomii. Wielu współczesnych liberałów traktuje go jako swego patrona, piewcę wolności gospodarczej i konkurencji, swobody działania rynku i niewtrącania się państwa do gospodarki. Na całym świecie istnieje dzisiaj wiele towarzystw i ośrodków badawczych imienia Adama Smitha (w Polsce jest Centrum im. Adama Smitha). Wystarczy w internetową wyszukiwarkę wstukać jego imię i nazwisko, a imponująca liczba adresów natychmiast przekona nas o trwałości i powszechności zainteresowań dorobkiem Smitha na całym świecie. Czy jednak naprawdę znamy i rozumiemy dorobek Adama Smitha?

Na to pytanie m.in. stara się odpowiedzieć w swej książce Stefan Zabieglik. Myśl Smitha, tak jak i wielu innych naprawdę wybitnych postaci, jest przywoływana wielokrotnie przy najrozmaitszych okazjach. Żyje niekiedy własnym życiem, oddalając się czasem dość daleko od oryginału. Przypisujemy Smithowi różne koncepcje, poglądy, widząc w nim ich twórcę, choć prawda bywa nieco inna. Zabieglik sięga do oryginałów i wczesnych opracowań prac wielkiego Szkota. I obala parę mitów, którymi i ja, studiując byłem karmiony. Jednym z nich była koncepcja „niewidzialnej ręki" rynku. Myślę, że 99% ekonomistów na świecie jest przekonana, że



jej autorem jest Adam Smith. Stefan Zabieglik przypomina, że to niejaki F. Galiani pierwszy użył tego określenia. Że już przed Smithem pisano o teorii wartości opartej na pracy, postaci przedsiębiorcy, czy krytyce monopoli.

Smitha można odczytywać na różne sposoby, ale pod warunkiem, że się go czyta – zdaje się przekonywać Zabieglik. Przytacza przykład N. Chomsky'ego, który w wywiadzie powiedział, że nie prowadził studiów nad Smithem, on go, po prostu, przeczytał. To dziś rzadkość, bo nawet nobliście G. J. Stiglerowi za-

rzucano, iż pisząc wstęp do jubileuszowego wydania „Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów", wykazał się poważną ignorancją.

Chciałbym zwrócić uwagę wszystkim czytelnikom na bardzo interesujące i ważne uwagi Zabieglika dotyczące terminologii ekonomicznej w pracach Smitha. Właściwe rozumienie pojęć takich, jak bogactwo i dobrobyt, polityka, ekonomia polityczna – pozwala na uniknięcie poważnych nieporozumień, których nie brakuje wśród nam współczesnych.

Po ponad dwóch wiekach niektóre poglądy i obserwacje wykładowcy filozofii moralnej na Uniwersytecie Glasgow wydają się nieco anachroniczne, inne brzmią zaskakująco świeżo i aktualnie. „Ten stopień uporządkowania wydatków i umiarkowania, który u polskiego szlachcica uchodziłby na nadmierne skąpstwo, uważany jest za ekstrawagancję u obywatela Amsterdamu. [...] Włoch, jak mówi ojciec Du Bos, wyraża więcej emocji, gdy jest ukarany grzywną dwudziestu szylingów, niż Anglik po skazaniu go na karę śmierci" – czytamy w „Teorii uczuć moralnych". Nie masz już u nas szlachciców, ale to i owo po nich odziedziczyliśmy. I uśmiechamy się tylko, że przykładem skąpca jest dla Smitha mieszkaniec Niderlandów, a nie jego ziomek – Szkot.

Książka napisana jest, jak to zwykle u Zabieglika, wartko, przystępnie, a przy tym z dużą erudycją. Liczne cytaty pozwalają lepiej poznać Smitha i zrozumieć go. Jeszcze lepiej służą temu celowi fragmenty tekstów Smitha, stanowiące drugą część książki (w tej konwencji utrzymane jest cała seria „Myśli i Ludzie"), niektóre tłumaczone po raz pierwszy na polski przez Stefana Zabieglika.

Z czystym sumieniem polecam zatem lekturę tej publikacji ekonomistom, filozofom, liberałom i antyliberałom, wszystkim zainteresowanym moralnością i gospodarką, a także związkami między nimi. Wielu, którzy sądzili do tej pory, że znali myśli i koncepcje Adama Smitha, czeka zapewne wiele niespodzianek. Już choćby dlatego warto po książkę Stefana Zabieglika sięgnąć. I cieszmy się, że autor jest członkiem naszej akademickiej społeczności.

Piotr Dominiak
Wydział Zarządzania i Ekonomii

REGIONALNE CENTRUM KRWIODAWSTWA
i KRWIOLECZNICTWA
SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD
OPIEKI ZDROWOTNEJ

nr KRS 0000050643
Sąd Rejonowy w Gdańsku
XII wydział Gospodarczy
Krajowego Rejestru Sądowego

NIP: 957-07-43-487
REGON: 000297715
Bank Zachodni WBK S.A. I O/Gdańsk
83 1090 1098 0000 0000 0901 5686

80-210 Gdańsk
ul. Hoene Wrońskiego 4
tel./fax (0 pref. 58) 520 40 40
e-mail: kr_gdansk@spinet.com.pl

Gdańsk 2004-04-30

Pan
Janusz Rachoń
Rektor
Politechniki Gdańskiej

Regionalne Centrum Krwiodawstwa i Krwiolecznictwa w Gdańsku składa serdeczne podziękowania za akceptację i poparcie dla akcji „Wampiriada" zorganizowanej przez Klub Honorowych Dawców Krwi „Młodzi" z inicjatywy p. Łukasza Wojtczaka.

Poparcie Pana Rektora przyczyniło się do sukcesu akcji, czego wymiernym efektem było pozyskanie 54 litrów krwi od 119 osób . Zdecydowana większość zgłaszających się to dawcy pierwszorazowi – tym większy sukces.

Uważam, że przeprowadzenie akcji w miejscu tak bliskim studentom przyczyniło się do sukcesu akcji.

Pozwolę sobie wyrazić nadzieję na możliwość korzystania w przyszłości z Państwa gościnności.

Z poważaniem

Gdynia,2004-03-31

J.M.
Rektor
prof.dr hab.inż. Janusz Rachoń

Politechnika Gdańska

Na Pana ręce pragnę złożyć serdeczne podziękowanie Studentowi I roku Politechniki Gdańskiej Wydz.Elektroniki, oraz towarzyszącej mu osobie, Studentce II roku Politechniki Gdańskiej Wydz.Chemii za dzielną postawę, udzieloną mi pomoc i odzyskanie skradzionych cennych dla mnie rzeczy. Jestem pełna podziwu i wdzięczności wobec w/w studentów, którzy wykazali się cechami ginącymi w naszym społeczeństwie ; odwagą i niegodzeniem się na rozpowszechniające się zło. Zostałam wybawiona przez nich z ciężkiej opresji, wskutek brutalnego napadu na moją osobę , który miał miejsce w dniu 22 marca 2004 r.ok.godz.19.00 na Al.Zwycięstwa m.Akademią Medyczną a Politechniką Gdańską.

Wymienionym Studentom życzę aby nigdy nie opuszczała ich odwaga w trudnych sytuacjach oraz aby spełniły się ich oczekiwania po ukończeniu uczelni.

Proszę o wywieszenie mojego listu w uczęszczanym miejscu przez studentów gdyż jest to jedyna, możliwa forma wyrażenia mojej wdzięczności.

Pracownik Akademii Morskiej w Gdyni

Wspomaganie kultury jest naszą dziejową misją i powinnością

Wystąpienie Profesora Aleksandra Kołodziejczyka podczas uroczystego koncertu, który odbył się 25 maja 2004 r. w kościele p.w. Bożego Ciała na gdańskiej Morenie

Serdecznie Państwa witam na kolejnym, tradycyjnym już wiosennym koncercie w kościele na gdańskiej Morenie. Na koncertach tych staramy się prezentować największe arcydzieła polskiej i światowej muzyki. Muzyka jest tą dziedziną, w której zarówno polscy wykonawcy, jak i kompozytorzy odnieśli duże sukcesy. Mamy powód do dumy i radości, niezależnie od tego, czy jesteśmy obywatelami niezrzeszonego państwa, czy też członkami Unii Europejskiej lub może w przyszłości nawet jakiejś światowej federacji, ponieważ to, czy jesteśmy i czujemy się Polakami, zależy tylko od nas. Przynależność do określonego narodu sprawia, że odczuwamy satysfakcję i cieszymy się z osiągnięć rodaków – tak przynajmniej powinno być. Tego typu reakcje najbardziej są widoczne w sporcie, ale sukcesy sportowe bywają bardzo nietrwałe. W pogoni za kolejnymi rekordami szybko zapominamy o dotychczasowych idolach, w cień odchodzą najwięksi mistrzowie. Inaczej w muzyce – dobre utwory z czasem zyskują na znaczeniu, a te najlepsze – zdobywają rangę arcydzieł. Arcydziełem niewątpliwie jest *Msza Koronacyjna*, napisana przez Mozarta w 1779 r. Spośród 18 mszy, które skomponował, należy ona do najbardziej znanych i najczęściej wykonywanych. Innym wysoko cenionym dziełem Mozarta jest msza żałobna, słynne *Requiem*. Również ją mieliśmy okazję wysłuchać w tym kościele kilka lat temu, także w bardzo dobrym wykonaniu. *Msza Koronacyjna*, w odróżnieniu od *Requiem*, jest radosna, jak przystoi utworowi przygotowanemu na uroczystość koronacji obrazu Matki Boskiej.



Fot. *Jerzy Kulas*



Plakat zapowiadający uroczysty koncert

Drugą kompozycją przewidzianą na dzisiejszy wieczór jest *Stabat Mater* Karola Szymanowskiego, jednego z największych polskich kompozytorów, żyjącego na przełomie XIX i XX wieku (urodził się w 1882 r., a zmarł w 1937 r.). Wszechstronnie uzdolniony, Szymanowski był również wysoko cenionym pianistą, organizatorem imprez muzycznych i publicystą. Otrzymał świetne przygotowanie muzyczne, głównie na prywatnych lekcjach u wybitnych mistrzów, nie miał jednak formalnych studiów muzycznych, a mimo to w 1930 r. został pierwszym z wyboru rektorem nowo powołanej, warszawskiej Wyższej Szkoły Muzycznej.

Obok symfonii, etiud, mazurków, dwóch oper, baletu *Harnasie* i pieśni, do najbardziej znanych utworów Szymanowskiego należy napisany w 1926 r. *Stabat Mater* – utwór na głosy solowe, chór mieszany i orkiestrę. „*Stabat Mater*", a po polsku „*Stała Matka*", jest tytułem średniowiecznego łacińskiego utworu literackiego. Opisuje on ból, jaki przeszywał serce Matki Boskiej stojącej pod krzyżem, na którym konał Jej Syn. Utwór zainspirował wielu tak wybitnych kompozytorów, jak A. Dvořák, J. Haydn, K. Penderecki, G. B. Pergolesi, G. Rossini, F. Schubert czy G. Verdi. W tym bogatym zbiorze muzycznych *Stabat Mater* jedynym w wersji polskiej jest utwór Szymanowskiego. Kompozytora zachwyciło polskie tłumaczenie łacińskiego oryginału dokonane przez Józefa Jankowskiego. Uważał, że nawet prosta modlitwa, ale w języku ojczystym, jest cenniejsza niż najkunsztowniejsza po łacinie, jeżeli modlący się nie zna tego języka. Tylko modlitwa w pełni zrozumiała, wg Szymanowskiego, uczuciowo angażuje modlącego się, staje się żywa i wzniosła. Duży wpływ na *Stabat Mater* Szymanowskiego miały polskie pieśni ludowe. Dla wielu znawców muzyki to dzieło należy do najwspanialszych osiągnięć tego typu twórczości. Nieczęsto jednak gości w salach koncertowych, gdyż jest trudne w interpretacji i wymaga wysokiego kunsztu wykonawców.

Zanim wnętrze kościoła wypełnią dźwięki oczekiwanych utworów, podzię-

kujmy tym wszystkim, którzy umożliwili zorganizowanie kolejnego koncertu na gdańskiej Morenie. Podziękowania w pierwszej kolejności należą się sponsorom. To dzięki nim koncert doszedł do skutku, a ceny biletów nie przekraczają możliwości przeciętnie zamożnych melomanów. Coraz trudniej o sponsorów, doceńmy więc tych, którzy uważają, że nie tylko wydatki na zespoły sportowe i spotkania z potencjalnymi klientami są przydatne. **Wspomaganie kultury jest naszą dziejową misją i powinnością** – nas wszystkich. Społeczeństwo i naród, które odwracają się od kultury, wchodzą na drogę upadku.

Dzisiejszy koncert sponsorowali: Chińsko-Polskie Towarzystwo Okrętowe CHIPOLBROK, Elektrociepłownia Wybrzeże, Gdańskie Zakłady Fosforowe FOSFORY, należące do grupy kapitałowej CIECH, ORLEN i Pomorska Specjalna Strefa Ekonomiczna. Podziękujmy szefom i pracownikom tych przedsiębiorstw.

Chciałbym również serdecznie podziękować gospodarzowi i współorganizatorowi koncertu proboszczowi tutejszej parafii, księdzu prałatowi Wojciechowi Chistowskiemu. Dziękuję także służbom kościelnym, pracownikom Politechniki Gdańskiej, Urzędowi Miasta Gdańsk, Policji i oczywiście patronom medialnym. Roli tej podjęli się TV Gdańsk, Radio Gdańsk i Dziennik Bałtycki.

Mszę Koronacyjną W. A. Mozarta i *Stabat Mater* Szymanowskiego wykonają:

- s o l i ś c i – Bożena Harasimowicz-Hass (sopran), Wiesława Maliszewska (alt), Jarosław Wiewióra (tenor) i Leszek Skrla (bas);
- z a ś p i e w a j ą połączone chóry – *Kakofonia* z Kartuz, *Cantores Minores Gedanenses* – chór tutejszej Parafii i chór Politechniki Gdańskiej. Do występu przygotowali je Małgorzata Kuchtyk, Ewa Mazur i Mariusz Mróz;
- z a g r a *Sinfonia Baltica*, Państwowa Orkiestra Kameralna w Słupsku.

Mszę Koronacyjną Mozarta d y r y g u j e Mariusz Mróz, dyrygent chóru Politechniki Gdańskiej. *Stabat Mater* Szymanowskiego p o p r o w a d z i dobrze nam znany dyrygent *Sinfonia Baltica*, Bohdan Jarmołowicz, wielokrotny laureat Pomorskiej Nagrody Artystycznej „Gryf", również tej aktualnej, za ubiegły rok. Pan Jarmołowicz był tym, który w dramatycznych chwilach, kiedy ważyły się losy koncertu, powiedział „gramy pomimo trudności" i dodał „dla słuchaczy koncertu na gdańskiej Morenie warto ponieść wyrzeczenia".

Jak Państwo zauważyli, Piotra Kusiewicza, którego nazwisko figuruje na zaproszeniach, biletach i afiszach, zastąpi Jarosław Wiewióra. Zmiana nastąpiła zbyt późno, żeby dokonać korekt w wydawnictwach koncertowych, za co przepraszam.

A teraz już tylko muzyka. Życzę miłych wrażeń.

Aleksander Kołodziejczyk
Pełnomocnik Rektora ds. Muzycznej Promocji Politechniki Gdańskiej



Dyplom z laurem

Pani mgr inż. Wioletta Gorczewska otrzymała nagrodę Polskiego Towarzystwa Mechaniki Teoretycznej i Stosowanej za najlepszą pracę dyplomową z dziedziny mechaniki w 2004 r.

Tytuł pracy dyplomowej: **„Badania eksperymentalne wpływu niejednorodności w ośrodku o podwójnej porowatości na przepływ wody w warunkach nienasyconych".**

Promotorami pracy byli :

1. Prof. zw. dr hab. inż. Eugeniusz Dembicki z Katedry Geotechniki Politechniki Gdańskiej i
2. Doc. dr inż. Jolanta Lewandowska z Uniwersytetu J. Fouriera w Grenoble z Laboratoire d'Etude de Transport en Hydrologie et Environnement.

Pracę przygotowano w ramach współpracy między Politechniką Gdańska a Uniwersytetem J. Fouriera w Grenoble.

Eugeniusz Dembicki
Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska

„Kropka"

Jerzego Ciepielowskiego poznałem w czasie swoich studiów na Wydziale Budownictwa Lądowego PG. Teatrzyk studencki REQ 73, z którym byłem związany, znalazł gościnę na poddaszu budynku Bratniaka, w salce kabaretu Pi. Ciepiel pojawiał się na naszych premierach, spektaklach i próbach... Po latach, gdy podjąłem prace na PG, ze zdumieniem stwierdziłem, że był On uważnym świadkiem - skarbnicą wspomnień moich teatralnych przygód. Na kilka dni przed występem, który miał się okazać ostatnim, zaprezentował „Kropkę" w pokoju 410 Gmachu Głównego, przed kilkuosobową widownią, pośród której i ja się znalazłem. Zaśmiewałem się do łez, chociaż nie wszystkie aluzje chwytałem... Wielka była siła Jego komizmu i moc ekspresji...Podany poniżej tekst skeczu odtworzyłem z zapisu video, sporządzonego przez Bogdana Urbanowicza 29 maja 1999 r. w Żeliwiaku.

Jerzy Ciepiel
Szanowny Pan Dziekan

Podanie

Uprzejmie proszę o umożliwienie mi korzystania z pisuaru.

Podpis

Zaniosłem pismo do dziekana. Grzeczny człowiek, kazał siadać, skrupulatny. Pyta się:

- *A co to jest?*
- *Podanie – mówię.*
- *A to tu na końcu?*
- *To na końcu to jest kropka.*
- *Dlaczego kropka?*
- *Zazwyczaj na końcu zdania stawia się kropkę.*
- *No tak, ale dlaczego ona taka mała?*
- *No, kropka jak kropka; jedna większa, druga mniejsza.*
- *To nie można by jej troszkę powiększyć?*
- *No to byłby już problem, a po co z kropki wyolbrzymiać problemy?*
- *To może postawić drugą kropkę?*
- *Druga kropka to byłby dwukropek, a ja nie mam nic więcej do powiedzenia!*
- *A to może by tę kropkę obwieść w kółeczko?*
- *W kółeczku kropka to jest miasto powiatowe powyżej dwudziestu tysięcy, a ja nie chcę kreślić mapy, tylko napisałem podanie!*
- *To wiem. To zadzwonimy do Jego Magnificencji!*
- *Magnificencja ma tyle na głowie, ale poza tym jest od tortów, a nie od kropek!*
- *To zadzwonimy do Kanclerza!*
- *Kanclerz jest od półki, a nie od kropki.*
- *To wiem! To zadzwonimy od tego z Chemii, tego w niebieskiej marynarce.*
- *Ten w niebieskiej marynarce jest od Arcybiskupa, co najwyżej od spirytusu...*
- *A jak gramatyka się zapatruje na to?*
- *No, w gramatyce się mówi tak, że jeżeli zdanie jest twierdzące, to na końcu stawia się kropkę.*
- *A co na ten temat Konstytucja? Muszę wam powiedzieć, że nie korzystam z pisuaru w miejscu pracy, a jeżeli już trzeba, to noszę przy sobie woreczek polietylenowy. Nie wyobrażacie sobie, jaki polietylen jest szczelny.*
- *A ja jestem bezczelny!*
  Koniec. Kropka.

Śmiechy, oklaski, owacje...

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej
Foto video Leszek Noworyta

I ten śmiech...

I ten śmiech co mi w uszach dźwięczy,
I ten wzrok dobry, orli, przytomny,
I ten życia ładunek ogromny,
Uciekł do nieba na kolorach tęczy.
A uścisk dłoni twardy, mocny, szczery,
A zagonioną pochyloną postać
Dziś wspominamy. Mogłeś z nami zostać!
Tak los daruje i łamie kariery

Odleciałeś...

Odleciałeś ciemną nocą. Jak ptak.
W przestrzeń gwiezdną. Do Boga.
Na ziemi Ciebie będzie nam brak,
A do nieba daleka droga.
Zabrała nam Ciebie Muza zazdrosna,
którą tak kochałeś, Ty niepowtarzalny.
A byłeś jak wieczna wiosna.
Zawsze jesteś z nami – tylko niewidzialny.

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą



Ciepiel

W sobotę 29 maja 2004 r. w kaplicy przy kościele p.w. św. Jana w Gdańsku ks. dr Krzysztof Niedałtowski, duszpasterz środowisk twórczych odprawił mszę św. w intencji śp. Jerzego Ciepielowskiego dokładnie w piątą rocznicę Jego tragicznej śmierci. W atmosferze niezwyczajnej odbyło się to rocznicowe misterium. i to w wigilię Zesłania Ducha Świętego, które jest jednym z najbardziej znaczących świąt w kościele rzymsko-katolickim. Nie był to zatem czas żałoby, lecz radosnego uniesienia. Licznie zgromadzeni przyjaciele i koledzy Ciepiela wysłuchali w skupieniu jakże pokrzepiających słów księdza Krzysztofa. Przypomniał nam osobowość Jurka i Jego człowieczeństwo. Z uznaniem wypowiedział się o naszej pamięci. Nie mogło być inaczej... To sercem pisaliśmy i wypowiadaliśmy nasze deklaracje przed laty, że nie całkiem umarł. On w nas jest. Był uosobieniem radości. Takim pozostał w naszej pamięci. Jakże brakuje nam owej niewytłumaczalnej i wręcz magicznej atmosfery, którą wypełniał swoją osobowością podczas koleżeńskich spotkań. Patrzyliśmy z podziwem i niekłamanym zachwytem na występy „Kabaretu Pi" na czele z Jurkiem Ciepielem – rzeczywistym twórcą kultury studenckiej. Ileż było w tym wszystkim autentycznej radości i młodzieńczej pasji oraz ogromnego talentu scenicznego. Ileż poezji mieściło się w Jego pantomimicznych *Balladach bez słów*. Tę trudną sztukę sceniczną opanował do perfekcji. Było w nim coś z Marcela Marceau. Występował, gdyż taką odczuwał potrzebę. Był amatorem, co zawsze podkreślał, ale przez to jego wypowiedź sceniczna była bardziej autentyczna.



Jego artystyczne przesłanie wypływało z głębokiej potrzeby niesienia radości. Udowadniał to całym swoim działaniem.

Jerzy Kulas
Biuro Rektora

W 259 dni dookoła świata

8 miesięcy w trasie – w autobusach, „na stopa", pieszo i na motorach. Przez góry, wyschnięte jeziora, dżunglę, odległe wioski i wielkie aglomeracje. A wszystko po to, aby przeżyć, poznać, podejść krytyczniej do życia, wykorzystać młodość i chłonność umysłu. Ogarnąć świat i poczuć jego niejednolity smak...

Jak to się zaczęło?

Wszystko zaczęło się w październiku 2002 roku, kiedy powróciliśmy z wakacyjnych wojaży. Obładowani zdjęciami spotkaliśmy się we czwórkę na sopockiej plaży, aby podzielić się wrażeniami z włóczęgi po Grecji i Turcji (Jasiu i Dagmara) oraz ciut odleglejszych zakątkach naszego globu - Mongolii i Chinach (Piotrek i Magda). Byliśmy co prawda w zupełnie różnych miejscach, ale refleksja nasuwała się wspólna. Niedawne jeszcze „białe plamy" na mapach – miejsca niepopularne turystycznie, ostoje lokalnych tradycji – poddają się coraz silniejszej unifikacji. Nawet dziewicze rejony Amazonki czy surowe pustynie Azji, kuszące dotąd właśnie swoją odmiennością, powoli zatracają swój charakter. Aby zdążyć odkryć różnorodność naszego świata i dzielić się zdobytą wiedzą z innymi, podjęliśmy decyzję: wyruszamy na Wyprawę Dookoła Świata.

Już następnego dnia do dziekanatów naszych wydziałów powędrowały wnioski o przyznanie Indywidualnego Toku Studiów, co umożliwiało nam zaliczenie awansem semestru, na który planowaliśmy wyjazd. Nastały dni inspiracji, poszukiwań i mozolnej pracy. Przygotowania podzieliliśmy na etapy, te zaś na zadania, którymi zajmowały się konkretne osoby. Zaopatrzeni w najświeższe przewodniki i wydruki z Internetu rozpoczęliśmy szczegółowe opracowywanie tras. Wysiłek był znaczący – 22 kraje, 4 kontynenty, różne waluty, różne prawo, różne obyczaje, różne atrakcje. Dalej kosztorysy, kontakty z mediami, sponsorami, opracowanie logo i innych elementów graficznych, projektowanie i pisanie serwisu www, kompletowanie sprzętu, załatwianie wiz, doku-



Budynek Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Pożegnanie uczestników wyprawy – Dziekan WZIE, Rektor PG, uczestnicy



Wulkan Cotopaxi 5897 m n.p.m., Ekwador; Jasiu

mentów, zaświadczeń, szczepień i leków... później spotkania z podróżnikami i znów poprawki w trasie, korekty kosztów itd. itp. bez końca...

W międzyczasie otrzymaliśmy Patronat Fundacji Marka Kamińskiego. Podjęliśmy współpracę z Polskim Klubem Przygody i członkami Adventure Club. Naszymi działaniami zainteresowały się także macierzyste uczelnie. Patronat honorowy objęli: Rektor Politechniki Gdańskiej prof. Janusz Rachoń, Rektor Uniwersytetu Gdańskiego prof. Andrzej Ceynowa oraz Rektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu prof. Marian Noga.

W kwietniu 2003 roku ruszył serwis internetowy Wyprawy pod adresem www.wyprawa.pg.gda.pl. Łącznie napisanych zostało 90 relacji, oraz nieodpłatnie udostępniono 449 zdjęć, zorganizowanych czasowo i tematycznie w 31 galeriach. Sumarycznie znalazło się też 110 komentarzy, a przebieg śledziło przynajmniej 10 000 osób z 32 krajów.

Cele

Od samego początku przyświecała nam idea, aby dzielić się naszą wyprawą z jak najszerszym gronem osób. Mieliśmy zawsze nadzieję, że nasz ewentualny sukces pobudzi wielu naszych rówieśników do realizowania swoich marzeń, niekoniecznie związanych z podróżowaniem, ale równie ekscytujących i nieprzeciętnych. Teraz możemy jasno powiedzieć, że nasz młodzieńczy idealizm wygrał, i że z pewnością życia warto uczyć się u źródeł.

Chcieliśmy także poprowadzić naukowy aspekt przedsięwzięcia, zajmując się badaniem procesu globalizacji i jej wpływu na kultury odwiedzanych rejonów świata. Z początku bardzo rozbudowane plany ograniczyliśmy do badań nad kulturą codzienną. Szczególną uwagę poświęciliśmy tańcom i ich roli w kulturze odwiedzanych regionów. Możliwość uczestnictwa w różnorodnych festiwalach, świętach narodowych, pokazach tańca i teatru, czy nawet małych, rodzinnych uroczystościach – stworzyły pełny obraz tańca jako elementu życia i ukazały jego wagę w kulturze. Uczęszczaliśmy na zajęcia thinku, diablady, dancas negras, marinery, salsy, merengi, kumbii, cueci, huayno, morenady, caporales i innych tańców andyjskich. Uczestniczyliśmy też w pokazach klasycznego tańca tajskiego oraz Kambodżańskiego Teatru Królewskiego. Najważniejsze źródła czerpania wiedzy o tańcu to: Festiwal w Portoviejo, I Internacional Festival de Danzas Folkloricas w Chiclayo, turniej marinery w Pimentel, zajęcia taneczne w Casa de Cultura La Paz, treningi i występy Szkoły Tańca Tradycyjnego w Puno, Festiwal Pełni Księżyca Champasak i inne. Zebraliśmy również kolekcję nagrań z tradycyjną muzyką regionalną.

Start – 16.06.2003

16 czerwca 2003 r. odbyło się oficjalne pożegnanie uczestników Wyprawy. Uroczystość skupiła przed nowym gmachem Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG studentów trójmiejskich uczelni. Swoją obecnością imprezę zaszczycili Rektor Politechniki Gdańskiej oraz Władze Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG. Zdarzenie relacjonowały Telewizja Polska TVP3, Radio Gdańsk oraz Radio Eska Nord. Informacja podana została także w 3. Programie Polskiego Radia oraz Gazecie Wyborczej.

Trasa 1 – Europa – Ameryka Północna

Europę opuściliśmy szybko. Żabi skok do Madrytu, a dalej lot przez Atlantyk do Nowego Yorku. Stany powitały nas życzliwie. Niestety, przyjechaliśmy do pracy



Machu Picchu, Peru; Jasiu, Dagmara, Piotrek



Ciepłe źródła przy Czerwonej Lagunie, Boliwia, 4300 m n.p.m.; Dagmara, Piotrek

– prawie 3 miesiące po 14 godzin dziennie, tyle czasu trzeba było, aby zebrać środki na pozostałą część Wyprawy. Chwytaliśmy się wszystkiego, pracowaliśmy jako sprzedawcy, magazynierzy i kelnerzy, ale warto było. Szczęśliwie otaczali nas zawsze wspaniali ludzie i mimo ciągłego wysiłku mieliśmy nieustanną motywację do pracy. Pod koniec pobytu w USA zebraliśmy całkiem pokaźną kolekcję zaproszeń do osób, które chciały nas u siebie gościć i poznać. Nie skorzystaliśmy jednak z nich wtedy. Po kilku dniach w okolicach Waszyngtonu oraz krótkiej przygodzie na Florydzie rozstaliśmy się ze Stanami, aby jak najszybciej znaleźć się w Ameryce Południowej.

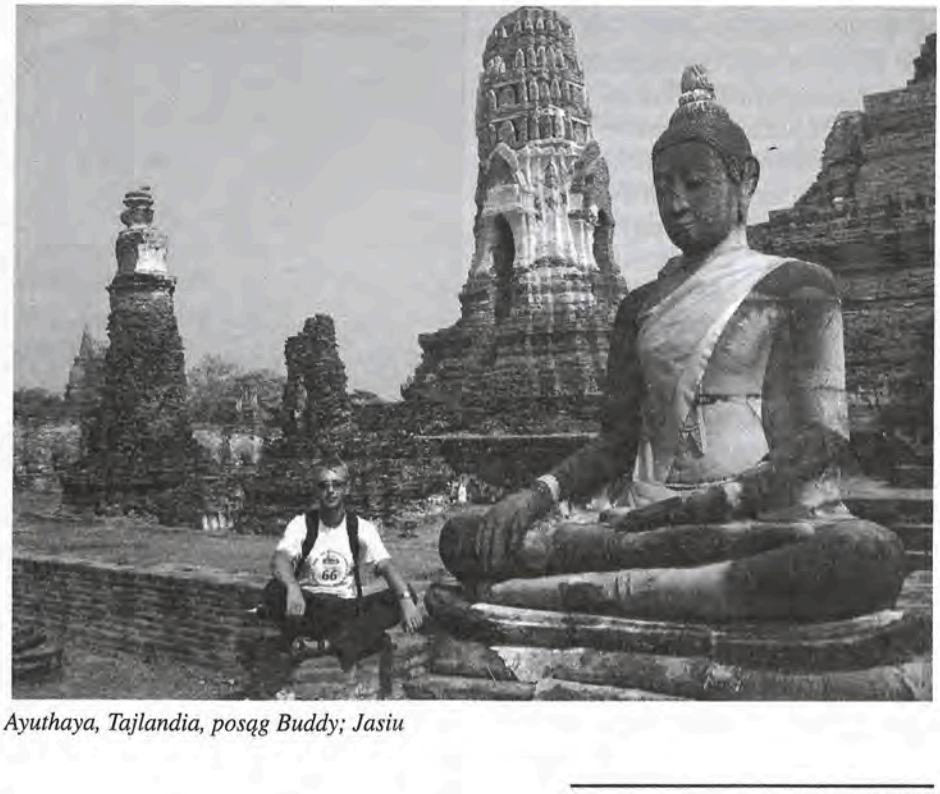
Trasa 2 – Ameryka Południowa

Mimo mentalnych przygotowań na szok, Lima wita nas silnym kopniakiem. Olbrzymia 12-milionowa aglomeracja to nieskładne zbiorowisko cegieł, kartonów, ulic i pędzących na oślep żółtych Tico. Już w autobusie z lotniska pewien brodaty (czytaj: wyglądający na doświadczonego) globtroter ostrzega nas przed kradzieżami i napadami w mieście. Faktycznie. Mimo dziesiątek tysięcy policjantów i ochroniarzy, trudno czuć się bezpiecznie. Każde wyjście po zmierzchu związane jest z ryzykiem. Dlatego zwiedzamy, co się da, i uciekamy w góry.

Trafiamy do Huaraz, wspinaczkowej mekki Peru. Zimno, surowo, ale biznes kwitnie. Biur i agencji turystycznych więcej niż zwykłych domów, lecz wszystko jeszcze w granicach zdrowego rozsądku. Mimo silnych sugestii przewodników decydujemy się iść samotnie na szlak Santa Cruz. W końcu na tak łatwej trasie nie można się zgubić... To nasze pierwsze doświadczenie z takimi wysokościami – początek trasy zaczyna się na 3400 m n.p.m. Zaopatrzeni w leki przeciwko chorobie wysokościowej, pewnie wyruszamy na szlak. 3 dni dobrego tempa i nagle kryzys. Wszyscy mamy silne bóle głowy, Dagmara nawet płytki oddech i nierytmiczne tętno. Ale pokonujemy przełęcz – Punta Union na 4900 m. n.p.m., i to jest wspaniałe – wygrana z własną słabością i nieprzeciętne widoki na lodowce łańcucha Cordlilliera Blanca...

Po Huaraz mamy pierwszą styczność z kulturami preinkaskimi – plemion Moche i Chimu – i ich niezwykłymi monumentalnymi piaskowymi świątyniami w okolicach Trujillo i Chiclayo. Szczególnie ciekawe wydaje się rozległe miasto Chan Chan oraz przeogromne piramidy Huaca del Sol y la Luna. Dalej przygoda z kawą, czyli fabryka Altomayo i niezapomniany wypad z rodziną Huancaruna na skraj dżungli, na zielone plantacje wonnej arabiki. Tak opuściliśmy północne Peru, które wywarło na nas silne wrażenie, a w pamięci pozostanie obraz żywych peruwiańskich tradycji, otwartości ludzi, i biedy, ale biedy godnej i nie takiej brudnej jak nasza....

Kiedy wjeżdżaliśmy do Ekwadoru spodziewaliśmy się chwili wytchnienia – Ekwador, związany silnie z USA, jest jednym z najbardziej rozwiniętych krajów tamtego rejonu. Tymczasem witają nas blokady dróg i nocne rajdy autobusami bez świateł. Jedziemy przez boczne drogi, aby nie wpaść w ręce szefów bananowych królestw. Udaje nam się jakoś przedostać do historycznej Cuenca, a stamtąd nieco chaotycznie dojechać nad morze na festiwal w Portoviejo. Rezygnujemy co prawda z symbolicznego „stanięcia okrakiem na równiku", ale zapewniamy sobie inną atrakcję. Jedziemy do Latacungi, gdzie organizujemy wejście na najwyższy czynny wulkan świata. W ciągu 2 dni kompletujemy ekipę, sprzęt i przewodników. Aby „zrobić sobie krew" potrzebną na prawie 6 tys. m n.p.m., jedziemy na wulkan Quilatoa (4200 m n.p.m.), gdzie przez 3 dni siedzimy u jednej z wiejskich ro-



Ayuthaya, Tajlandia, posąg Buddy; Jasiu



Świątynia Bayon, Angkor, Kambodża

dzin. W dzień robimy treningi – zejścia do szmaragdowego jeziora ukrytego w kraterze, a wieczorami pijemy Mate de Coca – herbatkę antywysokościową. Czwartego dnia jedziemy pod właściwy już wulkan – Cotopaxi i rozpoczynamy przygotowania do wspinaczki, robiąc bazę w schronisku na 4900 m n.p.m. Po bardzo trudnej pierwszej nocy, decydujemy się podjąć wyzwanie i w kilkanaście godzin później rozpoczynamy wspinaczkę. Przy użyciu czekanów, lin i raków dostajemy się na szczyt tuż po wschodzie słońca (koło 5.30 rano). Witamy słońce na wysokości 5897 m jako pierwsi z całej grupy. Wokoło budzi się dzień, a na zachodzie maleje w oczach stożek cienia. Stożek, na którego czubku dopatrzeć się można trzech malutkich punkcików– to my z polskimi flagami :). Pod bokiem dyszy najwyższy czynny wulkan świata, a na wyciagnięcie ręki (zdaje się) wybuchają inne. Dopiero zejście odsłania przed nami, jak karkołomną trasę przebyliśmy na szczyt. Rozpadliny, przełęcze lodowe i pionowe, śliskie ściany ukazują się naszym oczom. Po euforii pojawia się zmęczenie, trzeba więc szybko przedostać się z czoła lodowca na dół...

Po Ekwadorze znów Peru. I pewnie zostalibyśmy na dłużej z nowymi przyjaciółmi w Chiclayo, gdyby nie chęć odwiedzenia południa kraju. Kierujemy się więc przez Pisco i Paracas do Cuzco, gdzie fundujemy sobie ogromny łyk historii. Odwiedzamy wiele inkaskich ruin, w tym Pisaq i Machu Picchu. Ukryte jak orle gniazda fortece Indian wywierają na nas niezapomniane wrażenie. Pełni emocji docieramy nad pływające słomiane wyspy na Titicaca, a stamtąd niedaleko już do La Paz.

Do Boliwii decydujemy się jechać pomimo tego, że dopiero co skończyła się wojna domowa. W stolicy nie ma jednak po niej śladu, więc przez 5 dni chodzimy na kursy tańca i uczymy się thinku, diablady, caporales, morenady, salsy, cumbii i innych tradycyjnych i współczesnych latynowskich tańców. Po La Paz szybko kierujemy się na południe do Uyuni, przejeżdżając przez kopalnie srebra w Potosi. Tam z kilkoma osobami bierzemy jeepa, który jest w stanie przewieźć nas przez pustynie aż do Chile. Przedostanie się przez solne pustkowia Salaar de Uyuni do serca suchej jak pieprz Atacamy zajmuje ponad 3 dni i jest to jedna z największych krajobrazowych atrakcji Wyprawy. Surowość miejsc, położonych na 4 tys. metrów, kontrastuje z malowniczymi lagunami wypełnionymi różowymi do obłędu pelikanami. A wokół tylko skały, piach, kępki traw i my – pośrodku wygasłych wulkanów, gejzerów i gorących źródeł...

Z San Pedro de Atacama czeka nas doba drogi do Santiago, a następnie lot do Kostaryki. Prosto z lotniska w San Jose uciekamy na północ do Nikaragui, gdzie zasiadamy na dobre w hamakach zawieszonych nad jeziorem Lago de Nicaragua. Wyspa Ometepe z 2 malowniczymi wulkanami i swoim iście równikowym klimatem osłabia na moment nasze chęci poznawcze, redukując potrzeby życiowe do minimum. Objedzeni ananasami po 3 dniach wracamy do San Jose, skąd czekają nas dwoma doby lotu przez Los Angeles i Japonię do Bangkoku.

Trasa 3 – Ameryka Południowa – Azja południowo-wschodnia

Azja wita nas o 4 nad ranem godzinnym przejazdem przez Bangkok. Na Khao San Road wciąż włóczą się pijane niedobitki Europejczyków z przepięknymi Tajkami. Ze straganów wynoszone są właśnie syczące wciąż woki z resztkami kre-



Prowincja Oudomxai, Laos



Wioska Khamu, Laos; Dagmara i Piotrek

wetek w curry, aby zrobić miejsce jedwabiom i srebru. Po krótkiej nocy ruszamy na podbój azjatyckiego tygrysa.

Bangkok wciąga nas swoją odmiennością i egzotyką. Bajecznie kolorowe świątynie, z kilkutonowymi złotymi Buddami oraz rzeką Pratunam z nieodłącznymi Long Tail Boats, omamiają na kilka dni. Wkrótce jednak robimy się zmęczeni nieustannym ruchem, hałasem, korkami, odległościami i załatwianiem rzeczy, których nie chce się załatwiać (wizy, wizy, wizy). Męczy nas też powoli nienaganna uprzejmość Tajów oraz widok masy turystów i sposobu, w jaki opróżniają swoje portfele. Uciekamy więc jak najdalej, jak to jest możliwe, od takiej cywilizacji.

Archipelag Tarutao okazuje się strzałem w dziesiątkę. Znajdujemy tam ostatnie puste plaże i resztki rafy koralowej (wciąż niewiele turystyki podwodnej). Znajdujemy też wreszcie ciszę i spokój, a wszystko w scenerii niczym z pocztówek – biały piasek, palmy kokosowe i turkusowa woda. Szkoda, że już niedługo przyjadą tam Niemcy, Anglicy i Belgowie i wybuduje się dla nich betonowe domy, a kolacyjnym przysmakiem będzie biały rekin objęty ochroną w tych wodach...

Z przyczyn wizowych musimy wyjechać do Malezji, która zaskakująco wciąga nas na dłużej. W Wigilię Bożego Narodzenia ścigamy się przez Penang na pożyczonych motorach, objadając się potrawami kuchni tajskiej, malezyjskiej, chińskiej, no i przede wszystkim indyjskiej! Niestety, czas nas goni, więc nie możemy zwiedzić całego kraju. Przez Tajlandię ruszamy do Kambodży.

Wjazd do Kambodży przez Poipet zupełnie pozbawia nas humoru. Po przejściu przez szpaler kapiących złotem kasyn, wkraczamy przez bramy do trzeciego świata. Kontrast z Tajlandią jest tak ogromny, że musimy się na chwilę skryć w jednej z bocznych uliczek, aby dojść do siebie. W przeciwnym wypadku dzieci, kadłubki i inni żebracy szybko wykorzystaliby okazję. Po długim targowaniu wsiadamy do półciężarówki, aby dojechać do Siem Reap. Droga przedstawia obraz nędzy i rozpaczy – przypomina raczej linię frontu niż cokolwiek innego. Ciesząc się jednak, że nie musimy siedzieć na pace w zawiesinie pomarańczowego kurzu, dojeżdżamy do celu o zmierzchu. A tam... 3 dni obcowania z kompleksem Angkor to przeżycie baśniowe. Świątynie Jajavarmana i jego przodków wyrastają niczym kosmiczna struktura pośrodku pustkowia i dżungli. Obiekty sakralne częściowo pochłonięte przez dżunglę dodają tajemniczości miejscu, podobnie jak uśmiechnięte nagie tancerki na ich ścianach...

Kolejnym przystankiem jest Phnom Penh, skąd kupujemy wyjazd do Wietnamu. Kilka godzin w autobusie i wreszcie znów spokój – płyniemy łodzią w dół rzeki do Wietnamu. Już przed granicą zabudowa nad brzegami gęstnieje w oczach, a z oddali słychać nawoływania dzieci: „Hello!!!".

Wietnam ma do zaoferowania niezliczoną ilość atrakcji, i to doskonale zorganizowanych. Nad wszystkim kontrolę sprawuje rząd, dbając o zachodnich turystów, którzy dostarczają krajowi ogromnych wpływów gotówki. Co jednak, kiedy turysta nie chce być pod taką kontrolą? Jest ciężko. Stąd też zaraz po wpłynięciu do Chau Doc urywamy się naganiaczom i idziemy w miasto, aby na własną rękę znaleźć nocleg i knajpy. Sami wybieramy muzea do zwiedzania i nie kupujemy zorganizowanych wycieczek. Niejednokrotnie musimy przepłacić kilkakrotnie, aby pójść własną ścieżką, ale warto. Większość osób skarży się na Wietnamczyków, że są agresywni, niemili i chcą tylko coś wcisnąć. My odkryliśmy w tych ludziach bratnie dusze, gościnność i ochotę do zabawy. Delta Mekongu to pierwsze miejsce, które zmusiło nas do zwolnienia tempa. Płynący wolno Mekong uregulował nasze potrzeby wg swojego leniwego rytmu – odkryliśmy więc przyjemność z patrzenia na życie, picia kawy w południe, rozmawiania z miejscowymi.

Po Mekongu natrafiamy na zatłoczony i śmierdzący spalinami Sajgon, skąd uciekamy do Dalat – górskiego kurortu, stolicy świata w niezwykle ciekawym kiczu :). W podróży na północ zatrzymujemy się na dłużej w Hoi An, gdzie urzekają nas obchody Nowego Roku (wg kalendarza chińskiego) TET. Okres wyciszenia, ale i zabawy, tysiące drzew mandarynkowych, zapach kadzideł i uśmiechy ludzi wołających na ulicy Chuc Mung Nam Moi!!!! Czujemy się jak na święta w domu. Wszystko razem: Boże Narodzenie, Sylwester, Wszystkich Świętych i Wielkanoc.

Jednak prawdziwa atrakcja Wietnamu czekała na nas w okolicach Ninh Binh. Tonące w chmurach góry otoczone polami ryżowymi urzekły nas na kilka dni. Wypożyczamy rowery i jeździmy przez miedze, patrząc, jak uprawia się w błocie ryż. Aby przetrwać lodowate wieczory, pijemy z Panem Chuongiem wódkę z żeń-szenia, zagryzając ziołami zerwanymi uprzednio z pola. Dowiadujemy się wiele o życiu w Wietnamie, jego historii i przyjaźni z Polską. Gdyby nie straszna pogoda, moglibyśmy tam siedzieć w nieskończoność....

Na szczęście wyjeżdżamy dalej. Na szczęście, bo Laos okazuje się prawdziwym fajerwerkiem. Kilka dni w drodze ze wschodu na zachód (300 km) przekonuje nas, że ani Kambodża, ani Wietnam nie były wcale takie biedne... Brak dróg, miast, szkół,... wszystkiego, ale ten wspaniały spokój, upał i wieczny uśmiech ludzi. Mimo zacofania i biedy, i głodu, i chorób....

Spędzamy 5 doskonale leniwych dni w rejonie 4 tysięcy wysp, na granicy z Kambodżą. Kąpiele w rzece, nauka lokalnej kuchni, spacery nad wodospad i szukanie węży – to najbardziej ambitne zadania na Don Det. Po cudownej słonecznej beztrosce, 2 dni zajmuje nam dojazd na północ Laosu. Vientiane – stolica – nie robi szczególnego wrażenia. Van Vieng okazuje się turystycznym kotłem zepsutych Europejczyków. Nawet Luang Prabang jest tak zapchane białasami, że ciężko jest zjeść cokolwiek w przyzwoitej jak dla Laosu cenie, nie mówiąc o noclegu czy wynajęciu motoru. Dlatego decydujemy się pojechać do najbiedniejszej części kraju – w kierunku prowincji Bokeo. Wybieramy jednak przystanek w okolicy Oudomxai...

...Tam, razem z miejscowym przewodnikiem, idziemy do jednej z zamkniętych społeczności. Pobyt w ukrytej w lesie wiosce górskiego plemienia Khamu wiele nam daje. Nie tylko kosztujemy przysmaku pory suchej – szczura w kawałkach kory ze sfermentowanym winem z dzikiego ryżu – ale dowiadujemy się wiele o tradycjach i wartościach tamtych ludzi. Szczególnie wzruszające okazują się podobieństwa w ceremonii ślubnej (z polskimi oczywiście) i zrękowin, ale też inne. Można by się od nich wiele nauczyć o szacunku, miłości i innych cnotach. Zdajemy sobie też sprawę, co straciła Europa i co powoli traci Polska, a co ci biedni ludzie wciąż mają – wartość człowieka.

Wyjeżdżamy ogłuszeni tym, co zobaczyliśmy, i tym, czego doznaliśmy. Po tym spotkaniu powrót do Tajlandii obnażył nam całe kłamstwo związane ze skomercjalizowaniem tajskiej kultury i obyczajowości. Nie mogliśmy już patrzeć na Chiang Mai i Bangkok. Po krótkim pobycie w stolicy zaczęliśmy wracać do kraju.

Jasiu z Dagmarą z przyczyn rodzinnych zdecydowali się lecieć do Europy, natomiast Piotr pojechał koleją transsyberyjską. Wyprawa zakończyła się szczęśliwie po 8 miesiącach i 2 tygodniach – 2 marca 2004 roku. Relacje i zdjęcia dostępne są na stronie www.wyprawa.pg.gda.pl

Jan Błaszkiewicz
Wydział Zarządzania i Ekonomii

PS. Chcielibyśmy serdecznie podziękować Politechnice Gdańskiej za udzielone nam wsparcie. Szczególnie wdzięczni jesteśmy prof. dr. hab. Januszowi Rachoniowi, Rektorowi PG, za objęcie Wyprawy patronatem honorowym, ale przede wszystkim za żywe zainteresowanie jej przebiegiem. Podobne podziękowania kierujemy do Dziekanów Wydziału Zarządzania i Ekonomii – prof. dr. hab. Bolesława Garbacika, Dziekana WZIE oraz dr. inż. Andrzeja Szuwarzyńskiego, Prodziekana WZIE. Dziękujemy także wykładowcom i administracji Wydziału za umożliwienie nam realizacji i zaliczenia awansem przedmiotów z 2 semestru studiów mgr. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni Wydziałowi i Politechnice za udzieloną pomoc finansową oraz sprzętową.

Dziękujemy Rodzinom, znajomym oraz podróżnikom, Pani Tatianie Chylińskiej z Fundacji Marka Kamińskiego, poznańskiej załodze firmy JDJ Bachalski, Stowarzyszeniu Kart Młodzieżowych EURO<26 z Gdańska oraz firmom PAJAK Sport i Cumulus.

Moje refleksje po ukończeniu 75 lat

W lutym br. upłynęło mi 75 lat życia. Z tej okazji mój macierzysty wydział – Wydział Inżynierii Lądowej – zorganizował w dniu 10 marca br. w Sali Senatu Politechniki Gdańskiej – uroczyste posiedzenie swej Rady. Jest sprawą zrozumiałą, że – jako główny „bohater" tego spotkania – musiałem wygłosić stosowne przemówienie. Trzeba było się do tego trochę przygotować. Uznałem, że przy takiej okazji trzeba wyjść poza codzienność i mówić raczej o życiu człowieka – w ogóle, a o niektórych sprawach naszej uczelni – w szczególności. Po spotkaniu, kilka uczestniczących w nim osób wyraziło chęć dysponowania zapisem mej mowy. Czyniąc temu zadość, spróbuję tu przywołać główne jej tezy, nie tyle cytując dokładnie swoje słowa, ile – wyrażając towarzyszące im wówczas moje myśli i uczucia.

Każdy jubileusz rodzi mieszane doznania – u samego jubilata i u osób mu gratulujących. Jakkolwiek bowiem rdzeń łaciński tego słowa głosi, że powinna jemu towarzyszyć *radość*, to jednak jubileusze święci się w swojej starości, o której się mówi: *starość nie radość*. A nasz poeta Jan Kochanowski dodaje:

Biedna starości, wszyscy cię żądamy,
A kiedy przyjdziesz, to zaś narzekamy.

Wszakże życzymy sobie zwykle stu lat; a przecież mamy świadomość, że *im dalej w las, tym więcej drzew*, czyli – im więcej przybywa lat, tym trudniej jest dźwigać ciężar życia. Pozostaje jednak – *nadzieja*.

Tymczasem, przy takich okazjach wszystkie pokolenia ludzkie często narzekały. W Biblii czytamy:

Każdy człowiek trwa tyle co tchnienie.
Jak cień przemija człowiek,
na próżno tyle się miota,
gromadzi, ... (Ps 38)

oraz

Kresem lat naszych to lat siedemdziesiąt
lub osiemdziesiąt, gdy mocni jesteśmy;
a większość z nich to trud i marność:
bo chyżo mijają, a my precz lecimy.
(Ps 89)

Sięgnijmy teraz do jubileuszowego Kalendarza Politechniki Gdańskiej na r. 2004 – ma on także wydźwięk filozoficzny. W ilustracji dla lutego znajdujemy dzieło Izaaka Newtona *Philosophiae Naturalis Principia Mathematica*, czyli *Matematyczne podstawy filozofii naturalnej* (rys. 1). Newton dostrzega tu ścisły związek *natury* i *filozofii* poprzez *matematykę*. Wtóruje mu nasz wielki matematyk XX wieku Hugo Steinhaus, mówiąc: *Między duchem a materią pośredniczy matematyka*. W ten sposób wkraczamy zarazem blisko w obszar działalności naszej *Alma Mater*.

Jeśli spojrzeć na inną ilustrację wymienionego kalendarza, tę dla sierpnia 2004 r., to znowu dopada nas głównie filozofia. W księdze *Schau-Platz der Natur* (rys. 2), czyli *Teatr Natury*, wyeksponowano słowa psalmisty: *Was ist der Mensch?*, czyli – w polskim uzupełnieniu:

Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz?
I czymże syn człowieczy, że się nim zajmujesz? (Ps 8)

Warto chyba podane tu słowa niemieckiego tekstu przytoczyć *in extenso*:

Schau-Platz der Natur, oder Unterredungen von der Beschaffenheit und Absichten der Natürlichen Dinge, wodurch die Jugend zu weiterm Nachforschen aufgemuntert, und auf richtige Begriffe von Allmacht und Weissheit Gottes geführet wird, tj.:

Teatr Natury, albo rozmowy o istocie i celach Spraw Przyrodzonych, poprzez które zachęca się młodzież do dalszych poszukiwań i naprowadza na właściwe wyobrażenia wszechmocy i mądrości Boga.

Czym więc, a raczej kim jest człowiek? W Księdze Eklezjastesa czytamy:

Ja, Kohelet, byłem królem nad Izraelem w Jeruzalem.
I skierowałem umysł swój ku temu,
by zastanawiać się i badać,
ile mądrości jest we wszystkim,
co dzieje się pod niebem.
(...)
Widziałem wszelkie sprawy, jakie się dzieją pod słońcem.
I oto wszystko to marność i pogoń za wiatrem.
To, co krzywe, nie da się wyprostować,
a czego nie ma, tego nie można liczyć.
Tak powiedziałem sobie w sercu:
„Oto nagromadziłem i przysporzyłem mądrości więcej
niż wszyscy, co władali przede mną w Jeruzalem."
A serce me doświadczyło wiele mądrości i wiedzy.
I postanowiłem sobie poznać mądrość i wiedzę, szaleństwo i głupotę.
Poznałem, że również i to jest pogonią za wiatrem,
Bo w wielkiej mądrości – wiele utrapienia,
A kto przysparza wiedzy – przysparza i cierpień.
(...)

Tak więc, zastanówmy się, czy tak dziś popularny w krajach rozwiniętych „wyścig szczurów" ma jakikolwiek sens – tymbardziej, że

To, co było, jest tym, co będzie,
a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie:
więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem.

Odpowiedzmy sobie na pytanie, czy dramatyczne zdarzenia, jakie trapią dziś cywilizację Zachodu, nie są przypadkiem reakcją na wynaturzenia „wyścigu szczurów"?

Myślę, za Eklezjastesem, że

Wszystko ma swój czas
i jest wyznaczona godzina
na wszystkie sprawy pod niebem:
Jest czas rodzenia i czas umierania,
czas sadzenia i czas wyrywania tego, co zasadzono,
czas zabijania i czas leczenia,
czas burzenia i czas budowania,
czas płaczu i czas śmiechu,
czas zawodzenia i czas pląsów,
czas rzucania kamieni i czas ich zbierania,
czas pieszczot cielesnych i czas wstrzymywania się od nich,
czas szukania i czas tracenia,
czas zachowania i czas wyrzucania,
czas rozdzierania i czas zszywania,
czas milczenia i czas mówienia,
czas miłowania i czas nienawiści,
czas wojny i czas pokoju.

Może warto o tym wszystkim pamiętać i nie realizować swoich życiowych celów „po trupach". Dostrzegłem w tych słowach wiele prawdy i dlatego – za opatem cystersów w Oliwie A. M. Hackim (1683-1703) – wykorzystuję je w swojej książce, napisanej na stulecie uniwersyteckiego kształcenia technicznego w Gdańsku, przypadającego w bieżącym roku 2004 – umieszczając je w stosownej kompozycji figuratywnej (por. mój artykuł na str. 10 „Pisma PG" 3/2004). W tymże artykule, na tle obecnych spostrzeżeń, godzi się też szczególnie sięgnąć do wiersza, jaki na otwarcie politechniki w Gdańsku w dniu 6 października 1904 r. ukazał się w gazecie *Danziger Zeitung*. Dotyka to już wyraźnie spraw naszej uczelni. Pragnę tu wyeksponować następujące słowa poety:

Nie ubiegaj się o wielkie rzeczy tego pogmatwanego świata,
(...) dumaj w ciszy mimo dzikiej gonitwy, (...).

W dalszej części swojego przemówienia nawiązałem do zawsze aktualnych spraw promowania naszej *Alma Mater*, które podniosłem już w pierwszym numerze naszego „Pisma PG" w r. 1993, i które przywołuję tu, znowu i specjalnie, w drugim moim artykule na str. 4-5. Podkreśliłem wówczas dbałość naszych poprzedników, od początku działania Politechniki Gdańskiej w r. 1945, o dobre imię tej uczelni, podając zarazem szereg stosownych przykładów:

- *casus* młodego inżyniera japońskiego, projektanta jednego z wielkich mostów podwieszonych w porcie Osaka i wykształconego w Columbia University w Nowym Jorku pod opieką profesora Macieja Bieńka, absolwenta Politechniki Gdańskiej i niegdysiejszego jej profesora;
- dzieła pisane w obcych językach przez naszych profesorów: Witolda Nowackiego, Stanisława Błaszkowiaka, Zbigniewa Kączkowskiego, Ryszarda Dąbrowskiego czy Wojciecha Pietraszkiewicza – znajdywane przeze mnie w bibliotekach zagranicznych uniwersytetów;
- transfer myśli technicznej w kraju i za granicą w postaci profesur, jakie otrzymali pracownicy mojej rodzimej Katedry Mechaniki Budowli, m.in. – w różnych krajach na pięciu kontynentach świata.

W tym aspekcie nawiązałem też do innego swego artykułu nt. międzynarodowego promowania naszej uczelni, który ukazał się w „Piśmie PG" 8/2002. Wspomniałem tam o potrzebie szeroko pojętego intelektualnego wychodzenia na arenę międzynarodową poza rodzime „opłotki" i wypracowania umiejętności „sprzedawania" swoich osiągnięć naukowych, które w dobie obecnej stają się również specyficznym towarem.

W końcowych słowach swego przemówienia powróciłem znowu do problemu złożoności natury ludzkiej i do duchowego znaczenia sztuki dla jej rozwoju – także w sferze moralnej. Nadmieniłem przy tym, że każdy człowiek – nawet ten, którego się powszechnie potępia, nosi w sobie zwykle także pewne pierwiastki dobra; uznawałem tę prawidłowość zawsze w swoich stosunkach z bliźnimi. Przywołałem tu osobę Eligiusza Niewiadomskiego (1869-1923), który – jako zabójca prezydenta Gabriela Narutowicza, patrona ulicy, przy której mieści się dziś nasza uczelnia – wydał, przed ukaraniem go śmiercią w r. 1923 za popełnione zabójstwo, książkę pt. „Wiedza o sztuce" (Trza-



Rys. 1



Rys. 2

ska, Evert & Michalski, Warszawa 1923). W książce tej odnajdujemy drugą i nieznaną, tę lepszą naturę skazanego. Pisze on mianowicie: *Piękno jest tajemnicą. Symbolem naszych dziwnych, niepojętych wzruszeń (...) jest nieobjęte, przejawia się w miriadach zjawisk i form, tak nieskończenie rozmaitych, że nawet bardzo bogate dusze tylko maleńką jego cząstkę są w stanie objąć (...) Bo piękno jest wszędzie: w zapachu kwiatów i w szumie drzew, w locie jaskółki i w skoku tygrysa, w twardych łamanych liniach skał granitowych – i w miękkim ruchu fali morskich – wszędzie (...) Sztuka to człowiek (...) Dziś (smak publiczny) jest zdeprawowany w tym stopniu, że największym powodzeniem cieszą się rzeczy, sięgające szczytów głupstwa i bezczelności.*

Niewiadomski twierdzi, że z tą deprawacją trzeba walczyć; jednakże: *Czy nie jest ona beznadziejna tam, gdzie na 100 wykształconych osób może jedna jako tako zdaje sobie sprawę z zakresu sztuki, jej zadań, jej funkcji społecznej, jej roli gospodarczej i wychowawczej (w znaczeniu najszerszym), z jej wpływów moralnych, itd. (...) Cóżby pozostało, gdyby możliwe było bezwzględne wydzielenie pierwiastka sztuki z życia ludzkości? Czym by się stała ludzkość sama? Trzodą, walczącą o zaspokajanie elementarnych potrzeb i instynktów (...) próchnem nie przeczuwającym piękna woni, dźwięków, ruchów, linii, kształtów, barw – piękna sztuki i przyrody, piękna życia własnego (...) nie znającym niezmiernego świata wzruszeń – jedynych i niczym niezastąpionych.*

Przytoczyłem tu te znamienne słowa Niewiadomskiego, bo bliskie są mi ideały umiłowania piękna i estetyki także w budownictwie, o czym już niejednokrotnie pisałem. Dlatego, tym właśnie spostrzeżeniem swoje przemówienie zakończyłem.

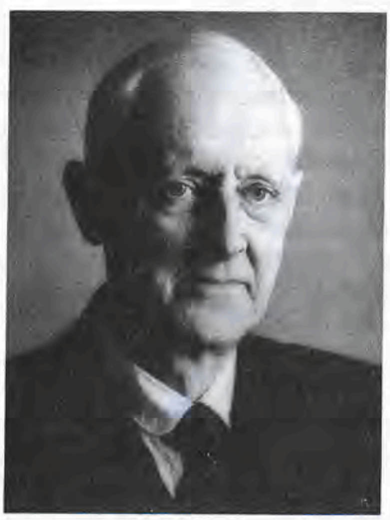
Zbigniew Cywiński
Emerytowany profesor PG



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Marynarka Wojenna Rzeczypospolitej Polskiej a Politechnika Gdańska

W rocznicę – 100 lat istnienia poli techniki w Gdańsku i 60 lat Wydziału Budowy Okrętów w roku przyszłym – uważam za celowe przypomnieć wzajemne oddziaływanie na siebie i współpracę partnerską z trochę młodszą marynarką wojenną, w zakresie budownictwa okrętowego oraz szeroko rozumianej techniki okrętowej. Będzie to z pewnością pewien niewielki fragment, związany z moją skromną osobą, niemniej dający obraz wzajemnej twórczej współpracy, który – mam nadzieję – będzie przez innych uzupełniany.



Prof. zw. dr inż. Aleksander Rylke

Inspiruje mnie do tego – uzyskany w 1963 roku dyplom magistra inżyniera budownictwa okrętowego na tej uczelni, oraz pełnienie od 1976 roku funkcji szefa Budowy Okrętów i Postępu Technicznego w Dowództwie Mar. Woj., a w ostatnich czterech latach przed emeryturą w 1990 roku – obowiązków dyrektora Centrum Techniki Morskiej.

Moja „przygoda" z marynarką wojenną rozpoczęła się w 1949 roku na Wydziale Technicznym Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej (OSMW). Nauka nie sprawiała mi żadnych kłopotów i po czterech latach ukończyłem OSMW z wyróżnieniem, awansując od razu do stopnia porucznika marynarki.

Program nauki mieliśmy na wzór przedwojennej Warszawskiej Szkoły Technicznej Wawelberga i Rotwanda, nie uzyskując jeszcze dyplomów inżyniera, jednak z przewidywaniem perspektywicznym pełnego zakresu technicznych studiów wyższych drugiego stopnia. Było to zamierzone i konsekwentne działanie uczelni, w kierunku zapewnienia wysoko wykwalifikowanej kadry oficerskiej, co zostało zrealizowane w latach późniejszych przy wydatnej pomocy Politechniki Gdańskiej. Mój rocznik w OSMW był drugim z kolei, z wizją uzyskania dyplomu magisterskiego. I dlatego na zakończenie nauki wykonywaliśmy prace dyplomowe na poziomie inżynierskim – w moim przypadku był to silnik spalinowy napędu okrętu podwodnego – a w komisji egzaminacyjnej zasiadali dwaj profesorowie Politechniki Gdańskiej: Karol Taylor i Marian Sieńkowski. Do egzaminów przygotowywali nas absolwenci z Politechniki Gdańskiej powołani na oficerów: Władysław Czyż, Stanisław Rutkowski, Aleksander Kowalski, z Politechniki Gliwickiej Marian Harańko i jako wykładowcy cywilni: Jarzyna, Konorski, Pałubicki, Władysław Wojnowski i Celestyn Spyra. Dwaj ostatni nieco później zostali też oficerami marynarki wojennej. Niestety, imiona niektórych uleciały z pamięci. Był to mój pierwszy i bardzo istotny dla mnie kontakt z Politechniką Gdańską. Z opowiadań przedwojennych oficerów dowiadywaliśmy się, że obecnie na Politechnice Gdańskiej profesorami są również oficerowie naszej marynarki wojennej. Wynikało to z braku zajęć z historii Marynarki Wojennej RP o jej ludziach i okrętach. Nawet dziś, kiedy można znaleźć dość sporo opracowań, szczególnie wspomnieniowych, to problematyka związana z historią budownictwa okrętowego oraz szeroko rozumianą wojskową techniką morską jest znikoma.



prof. nadzw. mgr inż. Janusz Staliński

Byli to następujący oficerowie oraz pracownicy cywilni kierownictwa marynarki wojennej.

Kmdr por. inż. Aleksander Rylke, absolwent Wydziału Budowy Okrętów Morskiej Szkoły Inżynierii w Kronsztadzie, którą ukończył z wyróżnieniem w 1909 roku. W okresie międzywojennym pełnił służbę w kierownictwie marynarki wojennej w Warszawie. W 1927 roku zostaje skierowany do Francji z zadaniem bezpośredniego nadzorowania budowy niszczycieli „Wicher" i „Burza" oraz okrętów podwodnych: „Ryś", „Żbik" i „Wilk". Praca była bardzo odpowiedzialna i dotyczyła również oprócz stoczni – wytwórców kotłów parowych, turbin i silników spalinowych napędu głównego, linii wałów, agregatów prądotwórczych, uzbrojenia, dokumentacji, technologii montażu, prób odbiorczych i innych „drobiazgów", składających się na całość okrętu. Nie wszystko przebiegało prawidłowo i terminowo. Wystąpiły też sprawy bardzo poważne, kierowane z konieczności do arbitrażu.

Jedna dotyczyła stateczności niszczyciela „Wicher". Po jej sprawdzeniu już na wybudowanym okręcie okazało się, że metacentrum (wielkość MG) była w dolnej dopuszczalnej granicy zastrzeżonej w umowie, ale określona jednocześnie dość znaczną karą. Poniżej tej wielkości okrętu można było nie odebrać. Wobec groźby kary stocznia zaoponowała, przedstawiając swoje korzystniejsze obliczenia, i zażądała arbitrażu. Superarbiter gen. inż. Bailly uznał za prawidłowe obliczenia komandora A. Rylkego i przyznał zasadność roszczeń stronie polskiej.

Drugi arbitraż był bardziej poważny i dotyczył kotłów parowych na niszczycielu „Burza". Jeszcze przed ich montażem na okręcie stwierdzono, że ich górne walczaki są zowalizowane. Walczaki były nitowane z dwóch połówek i to mogło doprowadzić do nadmiernych naprężeń w szwach nitowych przy ciśnieniu roboczym. Superarbiter z Wielkiej Brytanii kadm. w st. spocz. inż. Marek Rundle, po wykonanych osobiście pomiarach orzekł – kotły nie nadają się do montażu na okręcie. Było to bardzo poważną stratą finansową dla stoczni, co w konsekwencji doprowadziło do jej upadku.

Te obie sprawy, jak również stwierdzenie niewłaściwego nitowania na okręcie podwodnym „Wilk", wystawiają bardzo dobre świadectwo nadzorowi technicznemu, a komandorowi Rylkemu wielkie uznanie za umiejętność prowadzenia negocjacji, nieustępliwość i dbałość o należytą jakość wykonywanych prac i interes marynarki wojennej.

Na początku 1933 roku, komandor inż. A. Rylke obejmuje stanowisko kierownika Wydziału Budowy Okrętów, przygotowując wymagania taktyczno-techniczne na następne planowane do budowy okręty: stawiacz min „Gryf", okręty podwodne „Orzeł" i „Sęp" oraz niszczyciele „Grom" i „Błyskawica".

Od 1935 roku, razem z inż. Aleksandrem Potyrałą, absolwentem Politechniki Gdańskiej w 1926 roku, a następnie pracownikiem cywilnym kierownictwa marynarki wojennej – późniejszym profesorem Politechniki Gdańskiej – opracowują dla potrzeb marynarki wojennej zasady i program szkolenia techników budowy okrętów. W rok później przy Państwowej Szkole Technicznej w Warszawie, z ich inicjatywy zorganizowano Wydział Budowy Okrętów i Konstrukcji Stalowych. Liczbę uczniów w klasie ograniczono do dwunastu. Wykłady i zajęcia praktyczne w szkolnych warsztatach mechanicznych odbywały się od września do czerwca, natomiast w lipcu i sierpniu uczniowie drugiej klasy wyjeżdżali na praktykę do Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej na Oksywiu. Praktyki takie odbyły się w 1937, 1938 i 1939 roku. Wybuch wojny przerwał nauczanie, ale tylko na jeden rok, i już we wrześniu 1940 roku udało się ponownie uruchomić szkołę. Były to z ich inicjatywy pionierskie przedsięwzięcia w zakresie szkolenia techników okrętowców dla potrzeb marynarki wojennej i jakby niezamierzony wstęp do późniejszej profesury.

Wierząc głęboko, że Polska odrodzi się po wojnie, grupa morskich oficerów Technicznych, która znalazła się w Warszawie, zorganizowała dodatkowo, i to na poziomie wyższym, tajne nauczanie wykraczające poza oficjalny program. Otuchy dodawała im działalność bojowa ich kolegów i okrętów pod biało-czerwoną banderą u boku aliantów. Brali razem czynny udział w szeregach Armii Krajowej w ramach organizacji marynarzy „Alfa", a inż. A. Potyrała – pseud. Twardowski – kierował dodatkowo wywiadem w zakresie przemysłu okrętowego.

Pierwszym kierownikiem Wydziału Budowy Okrętów był kmdr inż. Dominik Malecki, a po jego śmierci w 1941 roku obowiązki te przejął inż. A. Potyrała.

Wykładowcami techniki okrętowej byli:

- kmdr por. inż. Aleksander Rylke (pseud. Piotr) – kreślenia okrętowe i statyka wiązań okrętowych;
- kmdr inż. Mikołaj Berns (pseud. Wróblewski) – teoria okrętu;
- kmdr inż. Hilary Sipowicz (pseud. Bzura) – mechanizmy okrętowe;
- inż. Aleksander Potyrała – konstrukcja kadłuba;
- kmdr ppor. Adolf Zelenay (pseud. Marek) – elektrotechnika okrętowa.

Dla przyszłych profesorów był to dobry wstęp do ich drugiego wcielenia.

Na te zajęcia uczęszczał min. kmdr Jerzy Dąbrowski, nadzorujący później budowę okrętów dla Wojsk Ochrony Pogranicza.

Po zakończeniu wojny, już w maju 1945 roku prof. Aleksander Rylke powraca do Warszawy i przystępuje do przerwanej pracy w szkolnictwie, nawiązując jednocześnie kontakt z Departamentem Morskim Ministerstwa Handlu Zagranicznego i Żeglugi, z którym zaczyna współpracować w zakresie odbudowy przemysłu stoczniowego w Gdańsku. Nie trwa to jednak długo i na prośbę ówczesnego rektora organizującej się Politechniki Gdańskiej, profesora Miłobędzkiego, zaczyna od podstaw tworzyć we wrześniu 1945 roku Wydział Budowy Okrętów. Dzięki tej decyzji uzyskuje bezpieczny azyl w „nieprzyjaznej" dla niektórych, powstałej w kraju sytuacji politycznej.

Nie przewidział, niestety, czekających go „kłopotów" kmdr inż. Hilary Sipowicz. Możliwie najszybciej, jak tylko mógł, zgłosił się do dalszej służby w marynarce wojennej, gdzie został wyznaczony na stanowisko mechanika floty, jednocześnie współpracując przy organizowaniu Wydziału Budowy Okrętów, a w nim katedry – Urządzenia Maszynowe Okrętów, gdzie prowadził również zajęcia ze studentami.

W 1947 roku, odczuwając szykanowanie oficerów przedwojennych, zwalnia się

z Marynarki, mając zapewnione oparcie na Politechnice.

Pracuje już tylko na Politechnice, a mimo to nie uniknął represji, i w następstwie stalinowskiej „czujności rewolucyjnej" i „walki klasowej" zostaje w „przygotowaniach", i to do następnych oskarżeń na większą skalę, aresztowany 6 grudnia 1949 roku – wraz z niedawnym dowódcą marynarki wojennej kadm. Adamem Mohuczym – pod zarzutem złej eksploatacji szybkoobrotowych silników spalinowych „Packard" na kutrach torpedowych i zaniedbań przy remoncie przybyłych z internowania w Szwecji trzech okrętów podwodnych. Rok wcześniej aresztowani zostali: kmdr inż. Konstanty Siemaszko – szef Służby Technicznej Dowództwa Marynarki Wojennej, i kmdr inż. Władysław Sakowisz – zastępca dowódcy Głównego Portu MW w Gdyni, pod zarzutem zaniedbań technicznych w Porcie Wojennym w Gdyni.

Wszyscy razem byli oskarżani o sabotaż w marynarce wojennej przez Najwyższy Sąd Wojskowy na sesji wyjazdowej w Gdyni, w dniach od 25 stycznia do 6 marca 1950 roku. Najwyższe wyroki, 15 lat więzienia, otrzymali Władysław Sakowicz i Hilary Sipowicz. Było to całkowicie absurdalne i nieuzasadnione oskarżenie, gdyż w tamtych czasach, praktycznie bez zaplecza materiałowo- technicznego, prawie nic nie można było zrobić, a oni jednak okręty do eksploatacji przygotowali.

Po wcześniejszym wyjściu z więzienia w 1953 roku, Hilary Sipowicz przystępuje do pracy na Politechnice Gdańskiej, pełniąc w latach 1957 – 1960 obowiązki kierownika Katedry Siłowni Okrętowych. Całkowitą rehabilitację uzyskał w 1956 roku. W lipcu 1958 roku mianowany został profesorem nadzwyczajnym.

Kolejnym oficerem pionu technicznego marynarki wojennej z okresu II Rzeczypospolitej, który dostąpił najwyższych zaszczytów na Politechnice Gdańskiej, był profesor inż. Janusz Staliński.

Szkołę Podchorążych Marynarki Wojennej ppor. marynarki Janusz Staliński ukończył z pierwszą lokatą 15 października 1937 roku, otrzymując z rąk Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej szablę „oficera marynarki wojennej", z dedykacją. Służbę rozpoczął na ORP „BŁYSKAWICA" jako II oficer mechanik. Pragnę podkreślić, że był, tak jak i profesor Jerzy Wojciech Doerffer, członkiem załogi tego naprawdę szczęśliwego okrętu; obaj dostąpili zaszczytu bycia profesorami oraz rektorami Politechniki Gdańskiej.

Ale los wcześniej trochę inaczej „urozmaicił życie" prof. J. Stalińskiego.

Z końcem sierpnia 1939 roku, gdy ppor. mar. Janusz Staliński był u lekarza – ORP „BŁYSKAWICA" stała na redzie Gdyni – okręt otrzymał rozkaz natychmiastowego odkotwiczenia i udania się do Wielkiej Brytanii. Później już jako kurier kadm. Józefa Świrskiego, wraz ze swoim kolegą ppor. mar. Janem Wąsowiczem udają się do kierownictwa marynarki wojennej w Warszawie, by w końcu wziąć udział w wojnie w zespole marynarzy, w ramach GO „Polesie" gen. Franciszka Kleeberga. Całą wojnę przebył w oflagu oficerskim IIC w Woldenbergu – obecny Dobiegniew – ucząc się języków obcych oraz zgłębiając zagadnienia techniczne. Po powrocie z niewoli postanawia uczyć się dalej. Podejmuje pracę w Stoczni Gdańskiej, jednocześnie studiuje na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej pod okiem swoich byłych przełożonych. W krótkim czasie uzyskuje dyplom magistra inżyniera i podejmuje pracę na tym samym Wydziale. W 1970 roku dostępuje najwyższego zaszczytu na uczelni – zostaje Rektorem Politechniki Gdańskiej. Jako rezerwista awansuje do stopnia kapitana marynarki.

Również kmdr doc. dr inż. Jan Wąsowicz – w międzyczasie pełnił służbę w marynarce – pracował w latach 1970 – 1978 na stanowisku docenta w Instytucie Okrętowym Politechniki Gdańskiej.

Na Politechnice Gdańskiej pracowali również: kmdr prof. inż. Andrzej Zimniak, kmdr prof. inż. Władysław Wojnowski, kmdr prof. inż. Konstanty Cudny, a obecnie tradycję tę kontynuuje kmdr dr inż. Henryk Bugłacki.

Na początku 1948 roku Politechnika Gdańska zobowiązana została do objęcia nauką podchorążych studentów Gdańskiej Kompanii Akademickiej. Celem tego przedsięwzięcia było wyszkolenie kadry oficerów specjalistów z wyższym wykształceniem dla potrzeb marynarki wojennej. Pod względem wojskowym Kompania podporządkowana została dowódcy marynarki wojennej, a naukę podchorążowie studenci odbywali razem ze studentami cywilnymi. Dla wielu była to w tamtych czasach jedyna możliwość studiowania – bo to „wikt i opierunek" państwowy. W roku akademickim 1948/49 kompania liczyła 110 podchorążych, z czego 102 studiowało na Politechnice Gdańskiej: 44 – na mechanicznym, 29 – na elektrycznym, 23 – na budowie okrętów, 3 na inżynierii lądowo-wodnej, 3 – na chemii. Praktyki podchorążowie odbywali na okrętach i w jednostkach marynarki. Czasami niektórzy dziwili się, gdy na okrętach podwodnych znajdowali w dokumentach podpisy swoich profesorów, którzy dla własnego spokoju nie chcieli jednak na ten temat rozmawiać.



Prof. Jerzy Doerffer

Po zakończeniu studiów, już jako oficerowie pełnili służbę na okrętach oraz w specjalistycznych służbach, organizując w niedługim czasie potem współpracę z Politechniką Gdańską, wielce korzystną i przydatną zarówno dla marynarki, jak i też politechniki. Na niektórych kierunkach trwa ona do dziś.

My, trochę z młodszego pokolenia oficerowie marynarki wojennej w służbie czynnej, mogliśmy zawsze liczyć na pomoc „naszych" profesorów w potrzebie. Doświadczyłem tego osobiście. Po powstaniu Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej (WSMW), już z uprawnieniami do nadawania tytułów inżyniera, zorganizowano dla roczników, które ukończyły OSMW wcześniej, roczne studia uzupełniające, zakończone sprawdzianem dyplomowym i nadaniem po egzaminie tytułu inżyniera mechanika. Ukończyłem ten kurs w pierwszej kolejności, zdając egzamin 17 czerwca 1960 roku. I od razu postanowienie razem z kolegą Witoldem Adamowiczem – dalsze studia magisterskie na Politechnice Gdańskiej. Egzamin egzaminem, a dyplom inżyniera miał być w nieokreślonym jeszcze czasie. Pojechaliśmy zatem do profesora Janusza Stalińskiego – dziekana Wydziału Budowy Okrętów – przedstawiając swój problem i chęć studiów oraz formalny brak dyplomu. Profesor wiedział o tym – Politechnika pomagała WSMW – i kazał w dziekanacie wpisać nas na listę do egzaminów na jego odpowiedzialność – *„niezbędne dokumenty panowie oficerowie złożą później"*. I w ten sposób nie straciliśmy roku, a dyplomy, aż wstyd się przyznać, dostaliśmy na

rękę dopiero 10 listopada 1961roku. Zaufanie, jakim obdarzył nas profesor, było dla nas wyzwaniem, studia kończymy w przepisowym terminie. Udało się. Studia magisterskie rozpoczynało nas 24, w tym dwóch marynarzy, w przepisowym terminie ukończyło 4, w tym dwóch marynarzy. Ucieszyło to niezmiernie profesora J. Stalińskiego, co w trakcie egzaminów podkreślił z zadowoleniem przewodniczącemu komisji, profesorowi A. Rylkemu, któremu zrobił jeszcze dodatkową niespodziankę. Z jego inicjatywy wykonywaliśmy prace dyplomowe dotyczące okrętów. Ja projektowałem siłownię na okręt podwodny, a kolega W. Adamowicz siłownię trałowca.

Stawanie przed obliczem komisji egzaminacyjnej jest zawsze emocjonalnym przeżyciem. Wiedziałem, kim był dawniej profesor A. Rylke, z wyjątkiem drobnego szczegółu, że jeszcze przed I wojną światową był oficerem mechanikiem dywizjonu okrętów podwodnych na Morzu Czarnym. Zaskoczyła mnie jego serdeczność i wyczuwalna życzliwość. Parę pytań o projekt, jakie znam okręty podwodne, a gdy wymieniłem, że byłem mechanikiem na ORP „SĘP", to zamiast pytań mówił o okręcie tak, jakby chciał sprawdzić, czy jeszcze wszystko jest na nim na miejscu. Znacznie później dowiedziałem się, że to przecież profesor A. Rylke opracowywał jego założenia techniczne.

Zorganizowana działalność w budownictwie okrętowym dla marynarki wojennej rozpoczęła się na początku lat 50. Brała w tym istotny udział Politechnika Gdańska, wypuszczając pierwszych po wojnie absolwentów, którzy wychowani w duchu dobrej roboty przystępowali do pracy w biurach konstrukcyjnych CBKO – 1 i CBKO – 2, w stoczniach oraz w marynarce wojennej. Ważnym czynnikiem było również i to, że wszyscy znali się bardzo dobrze, łącznie z profesorami. Początki nie były łatwe. Zostaliśmy odcięci od zachodniej myśli technicznej – nie mówiąc o wojskowej – a także i od wschodniej, ze względu na „szpiegomanię" radziecką, jak też i własną. A jednocześnie na świecie postępował znaczący rozwój techniki i technologii wytwarzania, budowano nowe systemy uzbrojenia oraz dowodzenia, korzystając z doświadczeń z II wojny światowej.

W marynarce wojennej opracowywano „Wymagania Taktyczno-Techniczne" (WTT) na pierwsze okręty: trałowce redowe i bazowe, ścigacze okrętów podwodnych oraz jednostki specjalne (hydrograficzne, ratownicze i pomocnicze). Część projektów oparto na własnej koncepcji technicznej i technologicznej oraz krajowej bazie produkcyjnej. Wstępnym „treningiem" do tego było przygotowanie produkcji na podstawie licencji radzieckiej, pierwszej serii trałowców bazowych oraz redowych na kadłubach drewnianych. Druga seria trałowców bazowych była już całkowicie polskim projektem. Obie serie budowane były w Stoczni Gdynia. Po raz pierwszy zastosowano przy ich budowie boczne wodowanie, opracowane pod kierunkiem profesora Aleksandra Rylkego. Wtedy też nadzorujący ich budowę kpt. mar. inż. Konstanty Cudny rozpoczął badania naukowe nad materiałami używanymi do budowy okrętów oraz ich technologią – w tym i stopów lekkich – stając się cennym naukowcem, osiągając później tytuł profesora, a po przejściu na emeryturę podejmując pracę na Politechnice Gdańskiej.

Marynarka Wojenna swój program rozwoju i postępu technicznego zawsze omawiała i analizowała na posiedzeniach Komitetu Technicznego, z udziałem profesorów wyższych uczelni oraz realizujących omawiane przedsięwzięcie. Jednym z bardziej znaczących osiągnięć nowych myśli konstruktorskich było zaprojektowanie i zbudowanie w latach 60. kutrów torpedowych na kadłubie ze stopu lekkiego, z napędem szczytowym własnej turbiny gazowej (WSK Rzeszów), osiągających szybkość ponad 50 węzłów.

Z ważniejszych zagadnień techniczno-konstrukcyjnych w tych latach rozwiązano i wdrożono:

- zoptymalizowane, hydrodynamiczne kształty kadłubów okrętów wraz z wypracowanymi liniami teoretycznymi drogą systematycznych badań modelowych;
- metodykę obliczeń wytrzymałościowych konstrukcji okrętowych oraz śrub napędu okrętów;
- technologię budowy i spawania okrętowych konstrukcji przestrzennych stalowych i ze stopów lekkich;
- projektowanie i wykonanie siłowni wielkich mocy (20.000 KM);
- produkcję wyposażenia elektromaszynowego o wysokich parametrach oraz lekkiego wyposażenia małogabarytowego;
- opracowano i systematycznie rozwijano własną konstrukcję okrętów desantowych, uznanych za jedne z najlepszych, których długie serie były eksportowane do Związku Radzieckiego, Libii, Syrii i Indii.

Trzy okręty desantowe z ostatniej serii dla Polski służą do dziś w Marynarce Wojennej RP, biorąc z powodzeniem udział w ćwiczeniach natowskich.

W organizacji zarządzania w tamtym czasie brak było, moim zdaniem, tylko niewielkiego kilkuosobowego zespołu naukowego (Politechnika – Mar. Woj.), który by co najmniej raz w roku dokonywał analizy w zakresie całokształtu rozwoju techniki morskiej z wnioskami dla dowództwa.

Również w zakresie eksploatacji okrętów budowanych przed wojną, jak np. ORP „BŁYSKAWICA", bardzo cenną pomoc uzyskiwaliśmy ze strony Politechniki w postaci ekspertyz i ustaleń technologii napraw turbin, przekładni, silników spalinowych, sposobów wykonywania elementów zastępczych, a także czasami ustalania przyczyn zaistniałych awarii. Ekspertyzy, poparte wysokimi profesorskimi autorytetami, oddalały skutecznie, wiszące często widmo posądzenia o sabotaż, jak to niestety „czasami" bywało. W ekspertyzach tych



Przedstawiciele AMW, PG, Stoczni MW i CTM po spotkaniu z dowódcą MW (fot. ze zbiorów autora)

brali udział m.in. profesorowie: Adolf Polak, Karol Taylor, Marian Sieńkowski, Tadeusz Gerlach, Henryk Markiewicz – bardzo często ze swoimi asystentami.

Czasami przedwczesne zużycie materiału stawało się w tamtych czasach problemem prawie „politycznym". Pozwolę sobie przytoczyć jeden z przykładów, w którym brałem udział.

Na pierwszych trałowcach bazowych zamontowane były silniki napędu głównego 9D produkcji zakładów w Kołomnie w Związku Radzieckim. Przy pierwszym ich przeglądzie stwierdzono bardzo silną korozję punktową tulei cylindrowych – silniki chłodzone wodą morską. Na zgłoszoną reklamację z zakładu przyjechał konstruktor inż. Garwaliński. My ze swej strony do konsultacji zaprosiliśmy profesorów, A. Polaka i M. Sieńkowskiego. Oglądanie badanych tulei, dyskusja o przyczynach korozji i wniosek – niewłaściwa ochrona protektorowa. Bronił się przed takim rygorystycznym sformułowaniem konstruktor. W międzyczasie profesor M. Sieńkowski zaczął wypytywać inż. Garwalińskiego – co jest w takim to budynku zakładu, czy jest coś tam jeszcze – powodując widoczne jego zdenerwowanie i strach w oczach. Zauważył to profesor i z uśmiechem oświadczył zdumionemu gościowi – *„proszę się uspokoić, ja w tym zakładzie byłem przed I wojną światową głównym technologiem"*. Duże odprężenie gościa, sytuacyjny dowcip profesora A. Polaka i w efekcie poprawny technicznie protokół, korzystny dla nas i bezpieczny dla konstruktora. A do tego, niedługo po tym przyszło zaproszenie z Kołomny dla kadm. Aleksego Parola i dwóch oficerów, do odwiedzenia zakładu.

Oddzielnego podkreślenia wymaga współpraca w zakresie budowy okrętów z profesorem Jerzym Wojciechem Doerfferem.

Od samego początku swej pracy na Politechnice Gdańskiej profesor utrzymuje kontakt z marynarką wojenną, zdobywając dużą sympatię oficerów, Mógł zatem również liczyć na pomoc przy realizacji swoich wynalazków. Tak też było z dziobowym stero-hamulcem dla dużych statków. Praca ta realizowana była na przeznaczonym do spisania dużym ścigaczu okrętów podwodnych w 9. Flotylli Obrony Wybrzeża.

Największy udział profesora miał miejsce przy projektowaniu i budowie amagnetycznego trałowca o wyporności 255 ton, będącego do dziś w eksploatacji. Było to pionierskie przedsięwzięcie ze względu na budowę kadłuba z laminatu poliestrowo-szklanego i prawie w całości opartego na przemyśle krajowym. Projektowanie i budowę aparatury hydroakustycznej dla trałowca inicjował i nadzorował profesor Zenon Jagodziński z Instytutu Telekomunikacji Politechniki Gdańskiej. W roku 1986 profesor Jerzy Wojciech Doerffer za pracę nad trałowcem uzyskał Nagrodę Państwową II stopnia w dziedzinie techniki.

Bardzo dobrą współpracę – powiedziałbym: modelową – nawiązano z Instytutem Elektrotechniki Morskiej i Przemysłowej, kierowanym przez profesora Henryka Markiewicza. Wszystko, co w marynarce wojennej powstało w zakresie demagnetyzacji okrętów, budowy ich systemów, stacji kontrolno-pomiarowych, aparatury stacjonarnej i mobilnej, realizowane było przez instytut, który stał się w tym zakresie zapleczem naukowo-badawczym marynarki wojennej, na długo przed powstaniem Centrum Techniki Morskiej.

Instytut Elektrotechniki Morskiej i Przemysłowej 13 października 1977 roku wydał z okazji XXV lat współpracy naukowo-technicznej z marynarką wojenną medal pamiątkowy, który jest dla mnie cenną pamiątką z tamtego okresu.

Dowództwo Marynarki Wojennej RP doceniało działalność Politechniki Gdańskiej na jej rzecz, wyróżniając uczestniczących w jej rozwoju kordzikami oficera marynarki wojennej z dedykacją, oraz medalami „Za Zasługi Dla Marynarki Wojennej".

Tytuł doktora honoris causa w Akademii Marynarki Wojennej otrzymali profesorowie z Politechniki Gdańskiej: Lech Kobyliński, Jerzy Wojciech Doerffer i Bolesław Mazurkiewicz.

Kończąc powyższe opracowanie pragnę przedstawić kilka własnych spostrzeżeń.

Nie ulega wątpliwości, że marynarka wojenna musi być częścią systemu obronnego państwa. Jeżeli do tego ma mieć okręty, to musi mieć plan ich budowy u siebie lub za granicą, wynikający ze stawianych przed nią zadań, zatwierdzony na najwyższym szczeblu zarządzania państwem, wraz z określonymi środkami materialnymi i finansowymi. Nie może to być ustalane i zmieniane doraźnie w zależności od „kaprysu" decydentów. Proces przygotowania do budowy okrętu jest bardzo złożony oraz musi być zorganizowany i ciągły, co trwa do dziesięciu, a czasami i więcej lat. Najkorzystniej jest budować okręty w krajowym przemyśle, co zamierzano już przed II wojną światową w odniesieniu do niszczycieli. Za przykład mogą posłużyć kraje skandynawskie – Szwecja i Finlandia. Przemysł państwa polskiego jest w stanie wybudować niezbędne dla naszych potrzeb okręty, importując, w przypadku konieczności, niezbędne uzbrojenie i unikatowe wyposażenie. Gdy analizowaliśmy dawniej te problemy, dochodziliśmy do wniosku, że za koszt importu jednego okrętu można wybudować w kraju 2,5 podobnego, kupując niezbędne uzbrojenie i unikatową aparaturę. A nie jest to tylko jedyna zaleta.



Prof. Hilary Sipowicz

W budownictwie okrętowym marynarka wojenna jest w państwach morskich nośnikiem postępu technicznego, wymagającym zorganizowanego i kontrolowanego ciągłego działania. Rolę takiego inspiratora w technicznych pracach naukowo badawczych dla Marynarki Wojennej Rzeczypospolitej Polskiej mogłaby z powodzeniem pełnić Politechnika Gdańska. Wszystko zależy od stworzenia odpowiedniej organizacji zarządzania i twórczej pracy biorących w niej udział.

Bibliografia (materiały opublikowane):

1. Aleksander Rylke – W Służbie Okrętu – Gdynia 1967 r.
2. Jan Kazimierz Sawicki – Kadry Morskie Rzeczypospolitej, tom II – Gdynia 1996 r.
3. Czesław Ciesielski, Walter Pater, Jerzy Przybylski – Polska Marynarka Wojenna 1918-1980 Gdynia 1992 r.
4. Narcyz Klatka – Kompanie Akademickie Gdański Fakultet Wojskowy 1947-1952, Warszawa 1997 r.

Materiały nieopublikowane: notatki autora z okresu służby w marynarce wojennej.

Kmdr w st. spocz. mgr inż.
Stanisław Wielebski
Stowarzyszenie Grupa Poszukiwawcza ORP „Orzeł"

fot. ze zbiorów Pracowni Historii PG

1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Seminarium z dzikiem

Profesor Stanisław Hückel po kilku latach mojej pracy w Zakładzie Fundamentowania Politechniki Gdańskiej zaproponował mi zajęcie się sprawami rekonstrukcji istniejących nabrzeży, a więc sprawami niezwykle istotnymi wobec konieczności zwiększenia nośności i głębokości nabrzeży, które przestały spełniać wymagania eksploatacyjne, stawiane głównie przez rosnące wymiary i nośności statków oraz wymiary i udźwigi urządzeń przeładunkowych.

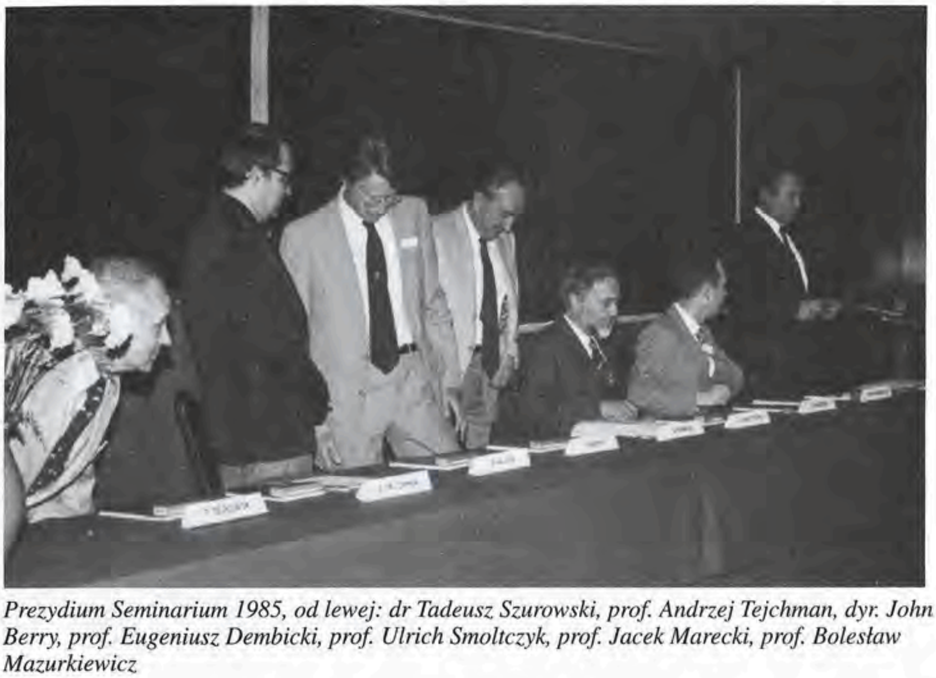
Okazją do przedstawienia pierwszych propozycji w tym zakresie była zorganizowana w Szczecinie w dniu 30 maja 1969 roku Konferencja PZiTB „Budownictwo Portowe", podczas której wygłosiłem referat pt. „Zwiększanie głębokości istniejących nabrzeży", opublikowany później w Zeszytach Naukowych Politechniki Gdańskiej (Nr 160, Budownictwo Wodne XIV, Gdańsk 1970, str. 19-37). Referat podobał się profesorowi Stanisławowi Hücklowi, nie mówiąc o tym, że swoje uznanie wyraził także profesor Jerzy Sułocki z Politechniki Łódzkiej. Temat był ciągle aktualny, szczególnie że podczas mojej pracy w Zakładzie Fundamentowania (od 1.11.1960), a potem kolejno w Zakładzie Budownictwa Wodnego Śródlądowego i Morskiego (od 1.09.1969), Zakładzie Budownictwa Wodnego i Morskiego (od 1.09.1971), w Zakładzie Budownictwa Morskiego i Geotechniki (od 1.09.1973) oraz w Katedrze Budownictwa Morskiego (od 1.09.1983) zagadnienia wzrostu nośności istniejących morskich konstrukcji hydrotechnicznych były przedmiotem różnego rodzaju opinii, ekspertyz i projektów, głównie w odniesieniu do nabrzeży w portach i stoczniach w Szczecinie i w Gdańsku, w których nabrzeża istniejące osiągały wiek 100 lat i więcej.

W dniach od 12 do 18 maja 1974 roku brałem udział w 6. Międzynarodowym Kongresie Portowym, który odbył się w Antwerpii. Wygłosiłem podczas Kongresu referat pt. „The increase of loading of an existing wharf as a result of its overloading". Z kolei w dniach od 13 do 17 czerwca 1983 uczestniczyłem w 8. Międzynarodowym Kongresie Portowym, także w Antwerpii, gdzie wygłoszony przeze mnie referat miał tytuł „Deepening of existing quay walls". W dyskusji podczas tego Kongresu, także nad dalszymi pięcioma referatami zgłoszonymi na Kongres przez innych Autorów, a poświęconym rekonstrukcji istniejących nabrzeży, przedstawiłem potrzebę i propozycję zorganizowania seminarium, które byłoby seminarium specjalistycznym całkowicie poświęconymi sprawom rekonstrukcji i pogłębienia istniejących nabrzeży. Propozycja moja znalazła zrozumienie, z tym jednak, że nie było chętnych do zorganizowania takiego seminarium. Po przedyskutowaniu sprawy seminarium, głównie z dyrektorem J. Berrym z Anglii i profesorem Per Bruun'em z Danii, zgłosiłem gotowość zorganizowania takiego seminarium w Polsce, a konkretnie w Politechnice Gdańskiej. Doszedłem bowiem do wniosku, że nowo powołana Katedra Budownictwa Morskiego (z dniem 1.09.1983) powinna być organizatorem cyklicznej konferencji lub seminarium. Zakładałem, że dzięki takiemu seminarium Katedra zaistnieje w kraju i za granicą jako jednostka naukowo-badawcza z zakresu szeroko pojętego budownictwa morskiego. Słowo się rzekło – ale jak to zorganizować?

Po powrocie do kraju przedstawiłem ideę seminarium pracownikom Katedry. Decyzja była krótka. Organizujemy seminarium – jeszcze bez numeru – w dniach od 27 do 29 maja 1985 roku w Politechnice Gdańskiej. Dla porządku podam, że oficjalna nazwa angielska brzmiała „International Seminar on Renovation and Improvements to Existing Quay Structures", natomiast w języku polskim „Miedzynarodowe seminarium dotyczące zwiększania nośności i głębokości istniejących nabrzeży".

W Katedrze Budownictwa Morskiego w okresie organizacji seminarium pracowali: prof. dr inż. Jerzy Onoszko, dr inż. Tadeusz Szurowski, dr inż. Michał Topolnicki, mgr Witold Cieślikiewicz, mgr inż. Arkadiusz Dobrzykowski, mgr inż. Lucyna Drogosz-Wawrzyniak, mgr inż. Adam Łukasik, mgr inż. Waldemar Magda, mgr inż. Tomasz Marcinkowski i tech. Kazimierz Puławski. Wszyscy pracownicy Katedry utworzyli Komitet Organizacyjny, którego sekretarzem został dr inż. Tadeusz Szurowski.

Pierwsze wspólne ustalenia Komitetu były następujące:
- seminarium trwa trzy dni.
- każdy dzień kończy się wycieczką.
- w pierwszym dniu obrad odbywa się przyjęcie.
- obrady przebiegają w trzech sesjach poświęconych różnej tematyce, podporządkowanej jednak głównemu celowi seminarium.



Prezydium Seminarium 1985, od lewej: dr Tadeusz Szurowski, prof. Andrzej Tejchman, dyr. John Berry, prof. Eugeniusz Dembicki, prof. Ulrich Smoltczyk, prof. Jacek Marecki, prof. Bolesław Mazurkiewicz



Przemówienie powitalne prof. Jacka Mareckiego, prorektora ds. nauki Politechniki Gdańskiej

- obrady odbywają się tylko w języku angielskim.

W dalszym ciągu ustaliliśmy, że nie pobieramy żadnych opłat z tytułu wpisowego, a koszty związane z organizacją seminarium pokrywamy z dotacji na współpracę z zagranicą oraz poprzez przyjęcie niektórych kosztów przez współpracujące z nami instytucje i przedsiębiorstwa, np. rejs statkiem po porcie, wynajem sal itp. Wydawało się, że takie założenie nie ma szans, szczególnie że musieliśmy jeszcze wziąć pod uwagę konieczność pokrycia kosztów pobytu uczestników z wyższych uczelni krajów Europy Wschodniej – zgodnie z zawartymi umowami o współpracy.

Po podjęciu powyższych decyzji rozesłaliśmy już w końcu roku 1983 pierwsze zawiadomienie o seminarium. Otrzymaliśmy około 100 zgłoszeń, z tego około 50 z zagranicy i 50 z kraju.

Liczne zabiegi i konkretne prace przygotowawcze, dokonane przez cały Komitet Organizacyjny, doprowadziły do tego, że w niedzielę 26 maja 1985 roku mogliśmy rejestrować pierwszych uczestników w hallu Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej. Pomijam całą sprawę rozsyłania zawiadomień, zbierania wstępnych zgłoszeń, rezerwacji hoteli itd. Wykonywaliśmy to wszystko w sposób niezwykle zaangażowany i to przy udziale wszystkich pracowników Katedry. Wspomnieć trzeba, że dużą pomoc w pierwszym etapie mieliśmy ze strony prorektoratu ds. organizacyjnych, który pomagał nam w przygotowaniu biuletynów, pism, a także materiałów seminaryjnych.

O ile mnie pamięć nie myli, to sprawami zakwaterowania zajmował się mgr inż. Tomasz Marcinkowski, sprawami transportu mgr inż. Arkadiusz Dobrzykowski, sprawami przygotowania sesji mgr inż. Waldemar Magda, sprawami wydawniczymi mgr inż. Lucyna Drogosz-Wawrzyniak itd. Był to jednak tylko formalny podział. Atmosfera była taka, że wszyscy załatwiali wszystko. Jednak największego zadania, zrealizowanego wzorowo, podjął się dr inż. Tadeusz Szurowski, urodzony myśliwy. Otóż wymyślił i zaproponował urządzenie przyjęcia w tzw. „Borodzieju", czyli na polanie leśnej, zadaszonej i wyposażonej w swego rodzaju piec do pieczenia dzików, będących głównym menu przyjęcia. Zorganizować, chyba po raz pierwszy w historii „Borodzieja", znaczyło wykonać, a więc trzeba było kupić dwa dziki, różnego rodzaju przyprawy i dodatki, papier na obrusy, talerze, kubki, kieliszki i sztućce. Był to rok 1985, a więc niektórych rzeczy nie można było po prostu kupić. Pamiętam, że część „zastawy" zakupiłem podczas pobytu za granicą.

Okres przed seminarium był bardzo nerwowy. Czy się to wszystko uda? Czy będzie to pierwsze i ostatnie? Czy w ogóle ktoś przyjedzie, mimo że były także potwierdzenia na 100%?

Zaczęło się. Obrady odbywały się w Audytorium im. Hilarego Sipowicza Wydziału Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej. W poniedziałek 27 maja o godz. 9.00 nastąpiło uroczyste otwarcie. Po moim powitaniu i przedstawieniu genezy seminarium oraz przebiegu zawiadomień i zgłoszeń, uczestników przywitali prorektor ds. nauki profesor Jacek Marecki oraz dziekan Wydziału Hydrotechniki profesor Andrzej Tejchman, który oficjalnie Seminarium otworzył. Należy nadmienić, że Politechnika Gdańska obchodziła w roku 1985 swoje 40-lecie, do czego nawiązali obaj przedstawiciele władz akademickich.

Tematem przewodnim seminarium była rehabilitacja morskich konstrukcji stalowych – głównie ścianek szczelnych – oraz morskich konstrukcji żelbetowych w strefie nadmorskiej i w strefie zmiennych poziomów wody.

Wydaje się celowe, chociaż dla jednego seminarium, przedstawienie jego przebiegu.

Po oficjalnym otwarciu i kawie rozpoczęła się sesja nr 1, której przewodniczył profesor Ulrich Smoltczyk z Uniwersytetu w Stuttgarcie, a której sekretarzem był mgr inż. Waldemar Magda. Tytuł sesji „Zmiany przeznaczenia istniejących nabrzeży". Profesor Smoltczyk przedstawił bardzo długie wprowadzenie, które zostało przyjęte z du-



Wykład na temat geowłóknin wygłasza prof. Ulrich Smoltczyk



Wycieczka po Starym Mieście w Gdańsku; drugi od prawej dyr. J. Berry, trzeci dr B. Kłosiński

żym zainteresowaniem i stało się także przedmiotem dyskusji. Z kolei swoje referaty przedstawili J. P. Longe z Francji, A. Bolt, F. Loska, W. Robakiewicz, A. Tejchman, B. Szermer, A. Niemunis i B. Mazurkiewicz z Polski. W dyskusji w kolejności głos zabrali J. Berry z Anglii, J. P. Longe z Francji, R. W. van der Weijde z Holandii, F. Loska i M. Topolnicki z Polski, U. Smoltczyk z Niemiec, A. Bolt z Polski i L. Franco z Włoch. Dyskusja była dość żywa i wskazała na szereg potrzeb w zakresie projektowania prac konstrukcyjnych związanych z rekonstrukcją nabrzeży.

Obrady pierwszego dnia zakończyły się około godz. 13.00. Wszyscy uczestnicy przyszli na lunch, który przygotował Klub Pracowników PG w Gmachu Głównym. Po lunchu uczestnicy i osoby towarzyszące pojechali autobusami na zwiedzanie Starego Miasta Gdańska. W tym czasie pod wodzą dr. inż. Tadeusza Szurowskiego przygotowywaliśmy przyjęcie w „Borodzieju", gdzie głównym kucharzem był leśniczy z Sopotu pan Henryk Borski.

Autobusami i samochodami uczestnicy oraz osoby im towarzyszące przyjechały do „Borodzieja", gdzie paliło się już duże ognisko i gdzie stoły były zastawione kiszonymi ogórkami, konserwowaną papryką, przyprawami, chlebem itp. W dużym piecu piekły się dziki. Do stołów zasiadło około 100 osób (nikt dokładnie nie liczył) i zaczęła się uczta. Napojem głównym było piwo i oczywiście polska wódka. Dzik był wyśmienity, dobra była wódka i nastroje poprawiały się z minuty na minutę. Efektem ubocznym było zgubienie przez P. Bjerregaarda-Hansena dokumentów w lesie. Modliliśmy się o to, aby wszyscy szczęśliwie dojechali do hotelu i aby następnego dnia sesja przebiegała bezproblemowo. Szczególne obawy mieliśmy w odniesieniu do dyrektora J. Berry'ego z Anglii, który niestety nie miał doświadczenia w piciu polskiej wódki, a który miał następnego dnia wygłosić pierwszy referat.

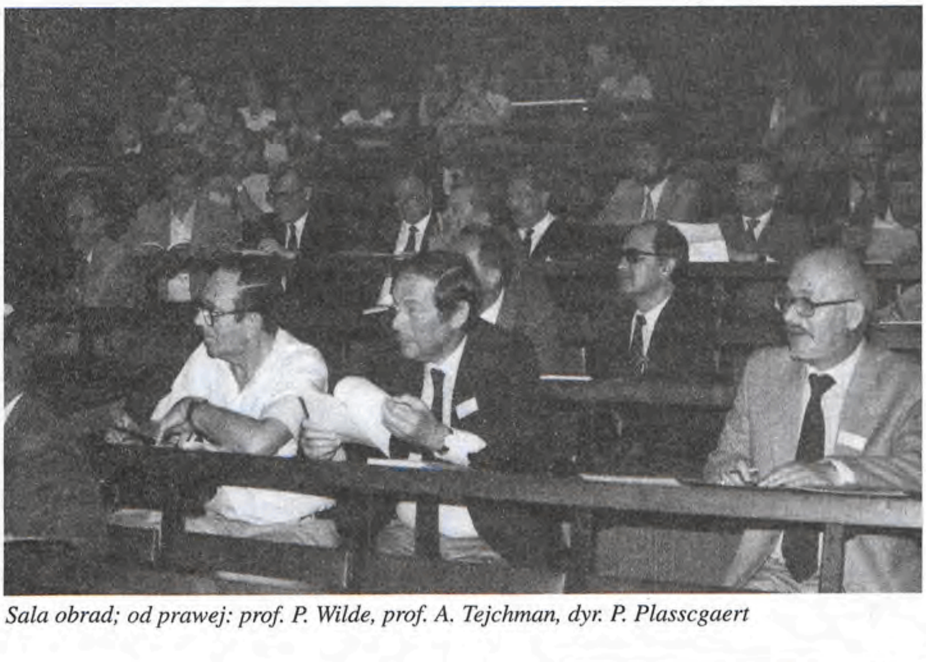
Wspomnieć należy o ceremonii, jaką przygotował leśniczy Borski. Najpierw był sygnał myśliwski na trąbce, wykonany przez trębacza z Opery Bałtyckiej – zapalonego myśliwego, potem jako gospodarz musiałem wlać kieliszek wódki do ognia, a następnie spróbować dzika. Dopiero po stwierdzeniu, że jest dobrze upieczony i wzniesieniu toastu na skórze dzika, rozpoczęła się uczta.

Sesja nr 2 rozpoczęła się we wtorek 28 maja punktualnie o godz. 9.00 . Pierwszy referat bez problemu wygłosił dyrektor John Berry. Sesji przewodniczył profesor Piotr Wilde z Instytutu Budownictwa Wodnego PAN, a sekretarzem sesji był mgr Witold Cieślikiewicz. Tytuł sesji „Zniszczenia konstrukcji istniejących nabrzeży". Bardzo ciekawe wprowadzenie wygłosił profesor P. Wilde, po którym referaty przedstawili J. Berry z Anglii, P. Rasmussen z Danii, J. Olofsson z Szwecji, A. Tejchman, B. Zadroga i A. Żurowski z Polski. Dodatkowy referat wygłosił profesor Kazimierz Braun z Politechniki Gdańskiej. Poświęcony był on dwustopniowemu betonowaniu w rekonstrukcji budowli portowych. Dyskusja była znowu bardzo bogata i żywa, a udział w niej wzięli Y. Hayama z Belgii, J. Berry z Anglii, M. Martinez z Meksyku, R. van der Weijde i D. Terlouw z Holandii, J. Olofsson ze Szwecji, P. Rasmussen z Danii oraz z Polski B. Mazurkiewicz, A. Nemunis, A. Tejchman i M. Topolnicki.

Na zakończenie sesji bardzo ciekawy wykład o geowłókninach wygłosił prof. U. Smoltczyk.

Po lunchu, który miał miejsce znowu w Klubie Pracowników PG uczestnicy wyjechali do Malborka, gdzie zwiedzali Zamek Malborski. Znowu bardzo bogaty dzień.

Trzeci dzień i trzecia sesja pt. „Renowacja i bieżące naprawy nabrzeży" przebiegały zgodnie z programem. Sesję prowadził dyrektor John Berry z Anglii, a sekretarzem był dr inż. Michał Topolnicki. Dyrektor J. Berry jako wprowadzenie wygłosił dość długi referat, w którym dokonał pewnego podsumowania osiągnięć poprzednich sesji. Po wprowadzeniu refera-



Sala obrad; od prawej: prof. P. Wilde, prof. A. Tejchman, dyr. P. Plasscgaert



Uczta – stół zewnętrzny

ty wygłosili R. van der Weijde z Holandii, L. Franco z Włoch, A. Bolt , J. Sobolewski, N. Kisiel, W. Cieślikiewicz, W. Magda i T. Szurowski z Polski. W dyskusji udział wzieli L. Franco z Włoch, D. Terlouw z Holandii, J. Longe z Francji i L. Pipkov z Bułgarii.

Po zakończeniu sesji nastąpiło oficjalne zakończenie seminarium. Poza bardzo obszernymi wnioskami przewodniczących sesji miało miejsce moje wystąpienie, w którym przedstawiłem zaakceptowaną przez wszystkich propozycję nadania kończącemu się seminarium numeru pierwszego i organizowanie seminariów następnych, ale – jak stwierdzili to uczestnicy – koniecznie w Gdańsku.

Po oficjalnym zakończeniu seminarium przez dziekana Wydziału profesora Andrzeja Tejchmana i po kolejnym lunchu uczestnicy wyjechali do Gdyni, gdzie przy bardzo pięknej pogodzie na pokładzie statku białej fregaty zwiedzili port i stocznię w Gdyni. Trzeba powiedzieć, że wszyscy byli zachwyceni. Na pewno duża rolę odegrała pogoda.

Podsumowując, trzeba powiedzieć, że w seminarium uczestniczyło 77 osób z 12 krajów, w tym 22 uczestników z zagranicy. Reprezentowane kraje: Belgia, Bułgaria, Dania, Republika Federalna Niemiec, Finlandia, Francja, Wielka Brytania, Meksyk, Włochy, Holandia, Szwecja i Polska.

Pośród uczestników wymienić należy profesorów: Ulricha Smoltczyka ze Stuttgartu, Hermanna Lohmanna z Hamburga i Heinricha Sommera z Darmstadt, wszyscy z Republiki Federalnej Niemiec, Leopoldo Franco z Włoch oraz członków Rady Wydziału Hydrotechniki Politechniki Gdańskiej profesorów Eugeniusza Dembickiego, Wiesława Odrobińskiego, Jerzego Onoszko, Zdzisława Przewłockiego, Mariana Sieradzkiego, Andrzeja Tejchmana i Adama Żurowskiego. Wspomnieć trzeba też o udziale w seminarium profesora Witolda Tubielewicza, który był już wówczas na emeryturze.

Osobami, które zapisały się szczególnie w pamięci uczestników seminarium, byli panowie P. Plasschaert z Belgii i R. W. van der Weijde z Holandii. Byli oni później promotorami naszego seminarium za granicą. Rezultaty promocji były szczególnie widoczne podczas drugiego seminarium, przede wszystkim w odniesieniu do Belgii.

Wspomnieć należy również o rejestracji, którą kierowała mgr inż. Lucyna Drogosz-Wawrzyniak. Dużej pomocy udzieliła nam mgr Renata Nowakowska-Kłusak, kierowniczka Studium Języków Obcych, która użyczyła nam dwóch lektorek – trzeba było się jakoś porozumieć – obowiązywał przecież język angielski.

Wspomnę również studentów – moich dyplomantów – Danutę i Marka Sochackich, którzy pomagali nam głównie w przeprowadzaniu wycieczek.

Na seminarium wygłoszono 32 referaty, z których 9 pochodziło od autorów z zagranicy.

Po zakończeniu seminarium dokonaliśmy swego rodzaju podsumowania, z którego wynikało jednoznacznie, że zdaliśmy egzamin, i że całe seminarium było wielkim osiągnięciem wskazującym na celowość organizowania dalszych. Podsumowanie kosztów wykazało, że poradziliśmy sobie ze wszystkim doskonale i że żadnych strat nie ponieśliśmy. Bardzo cieszyły nas pochlebne opinie o imprezach, które odbyły się poza sesjami, a więc o wycieczkach, a przede wszystkim o uczcie z dzikiem. Doszliśmy też do wniosku, że odkryte zostały w nas talenty organizatorskie i że w razie potrzeby możemy zająć się np. przygotowywaniem przyjęcia weselnego. Opracowaliśmy też trzeci tom materiałów, który zawierał podsumowanie całego seminarium, a który wysłaliśmy wszystkim uczestnikom.

Po krótkim oddechu zabraliśmy się do organizacji tym razem już II seminarium, które „tradycyjnie" miało się odbyć w ostatni poniedziałek miesiąca maja i kolejnych dwóch dniach. Ustaliliśmy termin od 29 do 31 maja 1989 roku. Cdn.

Bolesław Mazurkiewicz
Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska



Uczta – stół wewnętrzny



1904 1945 2004/2005
JUBILEUSZ POLITECHNIKI w GDAŃSKU

Moje czterdzieści pięć lat spędzone w murach Alma Mater

Po dyplomie

Na praktyce wakacyjnej w Związku Radzieckim

W lipcu 67 r. wyjechałem jako opiekun grupy 10 studentów IV r. Budowy Okrętów na praktykę wakacyjną do Związku Radzieckiego. Wyjazd nastąpił z Warszawy. Jechaliśmy przez Wilno do Leningradu, przebywaliśmy tam do 9 lipca. Trwały jeszcze „białe noce", podczas których oglądaliśmy zwodzone mosty na Newie, aby od 2. do 4. mógł się odbywać ruch statków.

W realizacji programu szczególną uwagę zwrócono na zwiedzanie zabytków, obok opowiadania o osiągnięciach gospodarczych (zbliżała się 50. rocznica rewolucji październikowej). Zwiedzaliśmy Instytut Budowy Okrętów – laboratoria i katedry oraz spotkaliśmy się z Rektorem Towstychem. Dwa dni poświęciliśmy na poznanie stoczni „Petrozawod" z produkcją cywilną – holowniki, statki rybackie. Pozostały czas spędzaliśmy na zwiedzaniu zabytków „kamiennego miasta": Ermitażu, Isaakijewskiego Soboru, Peterhoffu, Carskiego Sioła (miasto Puszkin), miasta Pawłowsk i wielu innych. Gospodarze dokładali wszelkich starań, abyśmy wiele zwiedzili i wywieźli jak najlepsze wrażenie.

Po pożegnalnej kolacji w restauracji „Oktriabska" z dziekanem i przedstawicielami studentów wieczorem 9.07 wyjechaliśmy pociągiem do Kijowa, aby dotrzeć po 34 godzinach.

Trzy doby spędzone w Kijowie minęły błyskawicznie. Zwiedzanie: stoczni „Leninowska kuźnia", Sofijskiego Soboru i innych zabytków. W trzecim dniu zorganizowano dla nas przejażdżkę wodolotem po Dnieprze, a późnym wieczorem wyjazd pociągiem do Odessy. Przebywaliśmy tam przez 10 dni. W ciągu 3 dni zwiedziliśmy stocznię w Odessie i w Chersoniu po drugiej stronie zatoki. Obie stocznie stosowały dosyć nowoczesną metodę budowy trawlerów i zautomatyzowanie procesów technologicznych.

Z wyjazdem do Chersonia mieliśmy nieprzewidzianą przygodę. Popłynęliśmy wodolotem, podróż miała trwać 1,5 godziny, wypływając o godz. 7.30, mieliśmy być w stoczni o 9. Po półgodzinie jazdy zepsuł się jeden z silników i zamiast lecieć na płatach płynęliśmy wypornościowo i do Chersonia dotarliśmy o 14., a kapitan oznajmił, że za pół godziny wraca do Odessy. Mieliśmy wybór – wracać zdezelowanym wodolotem, lub pójść do stoczni i nocą wracać „parochodem". Wybraliśmy drugi wariant. Ale w kabinach już nie dostaliśmy miejsc, więc studenci zdecydowali, że będziemy wracać na pokładzie. Noc na morzu była chłodna i po 22. załoga wstawiła do mesy załogowej kilka rozkładanych łóżek i mogliśmy spać; o 7. dotarliśmy do Odessy.



Zwiedzanie Kijowa

Pozostałe dni spędziliśmy na zwiedzaniu miasta i na plażowaniu nad morzem Czarnym, by wieczorem 22.07 wyjechać pociągiem do Moskwy, gdzie przebywaliśmy przez cztery dni, zwiedzając miasto z jego zabytkami. We wszystkich miastach, gdzie przebywaliśmy, nocowaliśmy w akademikach. Nasi przewodnicy z Leningradu byli „równymi" chłopakami. Do Warszawy wyjechaliśmy 28.07 i zakończyliśmy wakacyjną praktykę.

Po powrocie do Gdańska wyjechałem niebawem do Iławy, aby przeprowadzić badania charakterystyk oporowo-napędowych i manewrowych statku SP-75 na zalew Soliński i jeziora mazurskie.

W październiku przebywałem w szpitalu około dwu tygodni na dłuższych badaniach i leczeniu dolegliwości przewodu pokarmowego. Jeśli tylko miałem trochę wolnego czasu, poświęcałem go na opracowanie publikacji z prowadzonych badań, a przede wszystkim na doktorat. W listopadzie żona urodziła drugą córkę, rodzina się powiększyła. Starsza córka Joanna była bardzo dumna z młodszej siostrzyczki. Zaprosiła swoje koleżanki z klasy, aby się pochwalić maleństwem.



Zwiedzanie Moskwy

Zmiany organizacyjne

Nie wspominałem dotychczas, że od 64 r. Wydział Budowy Okrętów stał się Instytu-

tem Okrętowym na prawach wydziału, a dyrektorem został prof. L. Kobyliński.

Katedry zostały przemianowane na Zakłady – byliśmy Zakładem Hydromechaniki Okrętu. W Zakładzie powstały formalne zespoły badawcze, w ich skład wchodzili dydaktycy, pracownicy naukowo-badawczy i techniczni. Powołano I zespół pod kierownictwem W. Wełnickiego do badań oporu napędu, zwrotności i pomiarów na statkach rzeczywistych; II zespół pod kierownictwem M. Krężelewskiego – do badań jednostek szybkich: wodoloty, poduszkowce, ślizgacze; III zespół pod kierownictwem M. Frąckowiaka do badań statecznościowych w szerokim zakresie bezpieczeństwa statków na fali, niezatapialności itd.

Ten podział organizacyjny zacieśnił bardziej współpracę kolegów każdego zespołu z jednej strony i wprowadził trochę rywalizacji między zespołami. W dalszym ciągu „oczkiem w głowie" Szefa były wodoloty aż do wybudowania prototypu wodolotu dla marynarki wojennej „Zryw". Następnie, kiedy Polska w ramach Paktu Warszawskiego nie powinna się specjalizować w rozwoju wodolotów, Zespół II zajął się problemem poduszkowców. Tym razem nawet nie doszło do zbudowania prototypu, a prace zakończono na etapie modeli. Wtedy zainteresowania Szefa skierowały się na problemy stateczności i bezpieczeństwa statków w ramach międzynarodowej organizacji IMO (International Maritime Organization). Tym bardziej, że część prac była finansowana przez Polski Rejestr Statków.

Jezioro Jeziorak w pobliżu naszej Bazy nie bardzo nadawało się do badań modelowych na fali. Jedynie duże rozlewisko było pod Siemianami w odległości około 20 km od Bazy. Pod koniec lat sześćdziesiątych rozpoczęto takie badania w warunkach „polowych" – ekipa instalowała się pod namiotami na wyspie Lipowej, mając łączność radiową z Bazą. W latach siedemdziesiątych Szef podjął decyzję o budowie drewnianego domku na wyspie Lipowej, aby w szerszym zakresie wykorzystać warunki rozlewiska do badań statecznościowych na fali. Wybudowano też nowy pomost badawczy – katamaran do tych badań.



Badanie oporu statku pasażerskiego SP-75

Dla uzupełnienia zmian organizacyjnych Zakładu Hydromechaniki Okrętu wspomnę, że powstał IV Zespół Laboratorium pod kierownictwem W. Maksymiuka. W skład tego zespołu wchodzili elektronicy, elektrycy, aparaturowcy.

Ponadto była modelarnia i warsztat mechaniczny oraz czterech pracowników zatrudnionych na stałe w Bazie w Iławie.

Ogólnie w Zakładzie Hydromechaniki Okrętów pracowało wówczas około 70 pracowników.

W roku 64 z Zakładu Hydromechaniki Okrętu prace doktorskie obronili W. Krenicki, M. Frąckowiak i W. Maksymiuk, a w 68 r. – J. Dudziak i A. Jarosz.

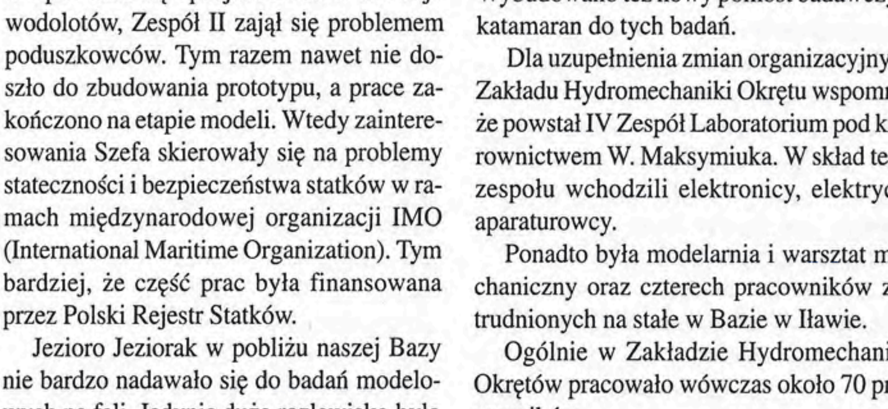
W roku 68 prowadziłem kilka badań oporu w basenie – lodołamacz L-340, nową wersję jednostki Kasztanowiec oraz w Iławie badania urządzenia sterowego na czołowej barce w zestawie pchanym. Opublikowałem dwie prace w Zeszytach Naukowych Politechniki Gdańskiej. Pracowałem również nad pracą doktorską.

Marzec 1968 r. był nie tylko w Warszawie. Jego echo niosło się po niemal wszystkich wyższych uczelniach. Pamiętam, że w czasie tych zajść władze uczelni wystawiły przy bramach warty złożone z pracowników, które sprawdzały tożsamość wchodzących na teren Politechniki. Chodziło o to, aby nie wpuszczać ewentualnych prowokatorów. Jeden z kolegów z naszego zespołu chciał sprawdzić ówczesnego prokuratora, ale ten postawił się i zachowywał się arogancko, wynikła utarczka.

Incydent ten dla kolegi zakończył się źle. Nie dość, że w efekcie wyrzucili go z partii, to jeszcze i z uczelni. Ale dla poszkodowanego okazało się to dobrym rozwiązaniem. Przyjęto go do Biura Projektowego Stoczni Gdańskiej i został projektantem żaglowców.

W 68 r. otrzymałem wraz z W. Wełnickim nagrodę zespołową Ministra Szkolnictwa Wyższego za szczególne osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych.

Po marcu 68 r. dotychczasowi adiunkci z tytułem doktora zostali mianowani na stanowiska docentów. Potem utrwaliło się pojęcie „docentów marcowych". W czerwcu tegoż roku 68 rozegraliśmy mecz piłkarski z Zakładem Technologii Okrętów. Mecz został rozegrany na boisku Wydziału Farmacji Akademii Medycznej w Gdańsku przy ulicy K. Marksa (obecnie Hallera) i zakończył się naszym zwycięstwem 2:1.



Prototyp wodolotu „Zryw"

Doktorat

Rok 69 dla mnie był czasem ukończenia pracy doktorskiej w rękopisie. W pracy badawczej przeprowadziłem pełny cykl badań oporowo-napędowych i manewrowych statku ratowniczego R-17 dla BKTM oraz badania elastycznych sterów zastawkowych przewidywanych dla zestawów pchanych. Osiągnięte wyniki z tymi sterami nie przyniosły spodziewanych rezultatów w manewrowaniu zestawami.

Po uwagach prof. L. Kobylińskiego dotyczących mojej pracy doktorskiej wprowadziłem drobne zmiany, korektę i musiałem ją wydać.

Na początku 70 r. zdałem egzamin z ekonomii u prof. Skrzypka. Przed egzaminem z ekonomii politycznej byłem zobowiązany uczęszczać do pani adiunkt D., chyba chodziło o przepytywanie z zapoznania się z obowiązującą literaturą – czegoś tam nie wiedziałem i pani adiunkt powiedziała „to powinien pan pamiętać ze studiów", na co błyskawicznie zripostowałem, że takimi bzdurami nie obciążam pamięci i jak tylko zdam egzamin, to zaraz za drzwiami postaram się o tym zapomnieć.

Również zdałem egzamin kierunkowy z hydromechaniki okrętu przed komisją przewodu doktorskiego, do której Rada Instytutu powołała prof. J. Pacześniaka, prof. J. Staszewskiego, doc. L. Buczkowskiego i prof. L. Kobylińskiego, a na recenzentów wyznaczono doc. W. Wełnickiego i doc. W. Dobromirskiego z Politechniki Wrocławskiej. Termin obrony pracy doktorskiej wyznaczono na 3 września 1970 r. W okresie letnim kontynuowałem badania modelowe statku ratowniczego R-27 i katamaranu.



Jedenastka stulecia – drużyna Katedry Teorii Okrętów – pierś wypięta, brzuch wciągnięty

Przygotowywałem się do obrony. Swoje wystąpienie rozpocząłem z tremą, która w miarę przedstawiania tematyki pracy doktorskiej minęła. Na zadawane pytania odpowiadałem zwięźle, ale wyczerpująco. Po zakończeniu rozprawy i naradzie Komisji usłyszałem sakramentalne – doktorant obronił pracę i uzyskał stopień doktora nauk technicznych. Po zakończeniu obrony zaprosiłem szanowną Komisję na tradycyjny obiad do hotelowej restauracji Monopol. Podczas obiadu toczyły się towarzyskie rozmowy.

Tytuł doktora musiała jeszcze zatwierdzić Rada Naukowa Instytutu i Centralna Komisja Klasyfikacyjna Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Za rok bo 01.09.71 otrzymałem dyplom doktorski nr 444/485. Za swoją pracę doktorską otrzymałem nagrodę Rektora.

W lutym 70 r. zmarł urzędujący Rektor prof. S. Rydlewski. Jego pogrzeb był bardzo okazały.



Tradycyjna kawa po doktoracie

W listopadzie 70 r. wyjechałem do sanatorium w Krynicy. Widocznie było mi to potrzebne, bo poczułem się po paru dniach odprężony i zrelaksowany. Pogodny listopad i spokój uzdrowiska podziałał na mnie kojąco. Wróciłem w grudniu do pracy.

Wypadki grudniowe

Nie pamiętam dokładnie, ale wydaje mi się, że nie wyczuwało się wcześniej jakiegoś niepokoju zwiastującego nadchodzące tragiczne wypadki. Ogłoszenie w dzienniku telewizyjnym podwyżek cen żywności w sobotę 12 grudnia uświadomiło społeczeństwu, że znowu będzie „pod górkę". Na Politechnikę około południa 14 grudnia dotarły informacje, że stoczniowcy z Gdańskiej Stoczni strajkują i domagają się cofnięcia podwyżek. Wysłali delegację do Komitetu Wojewódzkiego PZPR z petycją, ale nikt ich nie chciał wysłuchać. Około godziny 14. liczna grupa stoczniowców zjawiła się na terenie Politechniki, zachęcając studentów, aby ich poparli. Jednak studenci mieli jeszcze w żywej pamięci marzec 68, kiedy to właśnie stoczniowcy pomagali milicji wyłapywać studentów po rozruchach, jakie wtedy były.

Wracając do domu po 15. (na piechotę, bowiem tramwaje już nie kursowały), zauważyłem, jak kierowca potężnego samochodu zablokował jezdnię Alei Zwycięstwa. Zatrzymał skośnie do jezdni samochód, a na interwencję milicjanta stwierdził, że zepsuł się silnik i nie jest w stanie go uruchomić. Po południu tłum gęstniał przed budynkiem Komitetu Wojewódzkiego Partii. Po powrocie do domu musiałam odebrać z poczty list polecony. Idąc, wyczuwałem gaz łzawiący, którego zaczęła używać milicja do rozproszenia tłumu spod Komitetu Partii.

Moja młodsza córka chodziła po mieszkaniu i skarżyła się mamie – „tak mi smutno, tak mi się płakać chce", a to gaz łzawiący przenikał do mieszkania. W dniu 14 grudnia żona obchodzi imieniny. Nasi znajomi mieszkający na Przymorzu nie wiedzieli, co się dzieje, i przyjechali kolejką do Gdańska. W tym momencie powrót kolejką był już niemożliwy, więc próbowali wydostać się z dworca i dotrzeć do nas, aby złożyć życzenia żonie. Pytali nas, czy wiemy, co się dzieje, potwierdziłem, że ogólnie to wiem, ale o szczegółach nie wiem. Wypiliśmy po kieliszku wina i nasi znajomi szybko zbierali się do powrotu.

Następnego dnia miałem urlop, więc nie wybierałem się do pracy. Starszą córkę wyprawiłem do szkoły, a z młodszą zostałem w domu. Około godziny 10. zadzwoniła żona, pytając, co się dzieje w domu. W domu było spokojnie, ale kule świstały w powietrzu, palił się budynek komitetu PZPR. Żona wcześniej wróciła z pracy, kierownictwo zakładu podjęło taką decyzję. Starszą córkę należało odebrać ze szkoły, bowiem pani dyrektor obawiając się o bezpieczeństwo dzieci, prosiła o przyjście po nie. W mediach co chwilę ogłaszano decyzję władz wprowadzających godzinę milicyjną. Przez cały dzień trwały przepychanki tłumu z milicją i wojskiem. Były ofiary śmiertelne. Wybijano szyby w oknach wystawowych przy ulicy Rajskiej, Podwalu Staromiejskim i Garncarskiej. Wybite szyby należy zapisać na konto prowokatorów, choć część na konto gawiedzi w celu kradzieży. Sytuację opanowano z nadejściem godziny milicyjnej. Późnym wieczorem przez moją ulicę przemieszczały się czołgi w kierunku Stoczni Gdańskiej. Wyglądając przez okno, młodsza córka radośnie krzyknęła „mamo, pancerni jadą, tylko Szarika nie ma". W nocy została zajęta stocznia, poległo kilku stoczniowców.

W środę wieczorem 16 grudnia w telewizji wystąpił wicepremier S. Kociołek, wzywając stoczniowców z Gdyni do pracy. To, co się stało wczesnym rankiem 17 na stacji kolejki Gdynia-Stocznia, było najtragiczniejszym wydarzeniem grudniowych zamieszek na Wybrzeżu i w Polsce.

Po doktoracie zaproponowano mi etat dydaktyczny adiunkta, ale przyznam, że bardziej pociągała mnie praca badawcza i przeszedłem na etat głównego specjalisty w grupie pracowników naukowo badawczych.

Stefan Nawrocki
Emerytowany pracownik
Politechniki Gdańskiej
Klub Seniora

Z teki poezji

Wynurzenie

Wibracja śrub. Szum aparatów
Ciasnota wokół przysłowiowa
I duszno. Czasem krótkie słowa
Jak najmniej słów, jak najmniej ruchów
Powietrze tu na wagę złota
Ludzie spleceni z maszynami
(Bez ludzi – czymże są maszyny?)
Okręt podwodny. Myśl o jednym:
Kiedy się znowu wynurzymy?

Ukradkiem zerkasz na Dowódcę
Zupełny spokój, ale oczy
Czerwone. „Spania ma za mało,
Ten, Który Wszystko Wie"...No, może
Wie z Was najwięcej. Z peryskopem
Stanowi jedność doskonałą.....
Po cichu już o lądzie marzysz
Choć wiesz – to tylko są ćwiczenia –
To w wyobraźni swojej stwarzasz
Różne możliwe zagrożenia...

Nagle – jak grom z jasnego nieba:
- „Peryskop dół!"
I - „Zanurzenie!"
Ty dobrze wiesz, że tutaj trzeba
Nieraz wykonać rozkaz szybciej
Niż słowne jego wyrażenie

Po chwili krótkiej zamieszania
Brzmi spodziewane polecenie
To rozkaz: „Cisza na okręcie!"
Szum w uszach, zmienia się ciśnienie...
Słuchawki wkładasz wprawnym ruchem
Dłonie swe kładziesz na pokrętłach
I przystępujesz do strojenia...
Ty stajesz się okrętu słuchem
Od Twojej wiedzy, doświadczenia
Zależy ćwiczeń powodzenie
A może i losy okrętu....

Myślami znowu jesteś w Domu
Zanika Twa z okrętem jedność
Chyba przejściowe osłabienie...
Rzeczy wokoło jakby bledną...

Należy chyba zameldować
Jak w znanej pieśni o palaczu
Co „wachtu był nie w siłach dierżat'...."
Lecz jakoś nie chcą widzieć oczy...

Ktoś zameldował już za Ciebie
Kolega Twoje zajął miejsce
(Zastępstwo musi być w potrzebie
Tak wypaść może w każdym rejsie)

Zwolna powraca Ci świadomość
Blado uśmiechasz się pod nosem
Czujesz się sztywno, acz poziomo
- „Ciekawe, jak mnie stąd wyniosą?
Tam można chyba tylko w pionie...
Ech, co tam, przecie jest przysłowie,
Że co ma wisieć – nie utonie...
Tam właz jest....wlazić...właź..." No właśnie
Pojutrze właz ten ktoś zatrzaśnie
Gdy okręt znowu wyjdzie w morze
Twoje słuchawki ktoś nałoży
I cały – jak Ty – w słuch się zmieni
Gdy padnie rozkaz: „Zanurzenie!"

....Marynarz nowy... Nie wiadomo
Czy tęsknić będzie też za domem...
Czy służbę jego też ocenią
Na „Dobry" jego przełożeni?....

Otwarto właz. Hen, gdzieś wysoko
Blado – błękitny nieba krążek...
Świeżego tlenu słodka fala...
Znów ciemno w oczach, głowa ciąży...
Ten krążek jakby się oddala...
Ciebie to jednak nie przeraża
To tylko zwykły szok tlenowy
Wiesz dobrze, nic Ci nie zagraża
A jednak......

Okrętu cielsko zwolna zmierza
-Jak było to już tyle razy-
Do swego miejsca przy nabrzeżu
Z mostka, jak groch sypią się rozkazy:
- „Ster zero! Oba wolno wstecz!"
- „Stop!"
- „Podać szpring rufowy! Dziobową
podać!"
- „Dobra jest!"

I wreszcie słowa upragnione,
To: „Tak stoimy, tak mocować!"

Leżysz cierpliwie. Pokładowa
Załoga stoi w dwuszeregu
Ktoś coś melduje, słychać słowa:
„...Bosmat – akustyk zachorował..."
(Karetka jest już tam, na brzegu)

A Ty szybujesz gdzieś wysoko
Skąd widać już krzywiznę Ziemi

Marek Koralun
Wydział Elektrotechnik. i Automatyki

Jan Dymitr Solikowski

Zaduma w czterechsetlecie śmierci (1539 – 27 czerwca 1603)

Minione dni, aktywne dziś, bramą sił na jutro jutra

Jan Dymitr Solikowski, przedstawiciel epoki renesansu, jest znany jako pisarz (poeta łaciński, publicysta), sekretarz, senator i dyplomata króla Zygmunta Augusta oraz Stefana Batorego, jako rzecznik Polski morskiej, a także jako gorliwy kapłan i arcybiskup Lwowa.

Z upływem wieków idee Polski morskiej stawiane przez Solikowskiego podjął i realizował **inżynier** chemik, prof. Eugeniusz Kwiatkowski (budowniczy Gdyni, Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz inicjator opracowanego w latach 1936-1938 planu budowy autostrad długości 3600 km). Będący w okresie 1945/46 delegatem rządu do spraw morskich w Gdańsku, Eugeniusz Kwiatkowski swoim autorytetem przyczynił się do tego, że *Hamburger Strasse* przemianowano właśnie na ulicę imienia *Jana Solikowskiego.*

Urodzony w Sieradzu był synem burmistrza dziedzicznego Jana Solikowskiego oraz matki Zuzanny Fischer (rodzina katolicka o sympatiach reformatorskich). Z domu rodzinnego wyniósł staranne wychowanie oraz podstawową edukację. Studiował w Akademii Krakowskiej oraz w Wittenbergii (inne źródła, pomijając Wittenbergię, wskazują na Rzym). Wracając w 1560 r. do kraju, został zatrudniony w kancelarii abp. Uchańskiego w Gnieźnie, gdzie w 1562 r. otrzymał święcenia kapłańskie (tu zaprzyjaźnił się z Piotrem Skargą; do grona przyjaciół Solikowskiego należał również Jan Kochanowski, Jan Zamoyski).

Od 1564 r. aż do powołania na stolicę arcybiskupią Lwowa (1583) ks. Jan Dymitr Solikowski był zatrudniony w kancelarii króla Zygmunta Augusta, a następnie Stefana Batorego. Jako sekretarz rozumiał główne problemy królestwa. Dotyczyły one Inflant i wojny północnej (1563-1570), przywrócenia królestwu dóbr przejętych przez magnaterię, by uczynić je źródłem dochodu na wydatki państwa, no i sprawy rozbicia kościoła przez środowiska innowiercze (do rozwiązania kryzysu przyczyniły się idee soboru trydenckiego oraz postawa nuncjusza Commendone i kard. Hozjusza – współwychowawcy Solikowskiego, który „z Szawła uczynił Pawła"). Zwierzchnikiem (mecenasem i promotorem) Solikowskiego był sekretarz koronny Walenty Dembiński; pod jego kierunkiem uczestniczył w imieniu króla w licznych i szczególnie ważnych poselstwach do miast i stolic europejskich. Poselstwo w sprawach pertraktacji pokojowych między Danią a Szwecją J. D. Solikowski oraz bp Marcin Kromer prowadzili już samodzielnie. (Kongres szczeciński od 1 lipca do 15 grudnia 1571 zakończył się traktatem pokojowym. Posłowie Zygmunta Augusta zabezpieczyli formalnie interesy Polski na Bałtyku i utwierdzili przekonanie, że polegać można tylko na własnej sile). Solikowski był *prawą ręką* króla Zygmunta Augusta w jego programie „dominium maris Baltici", który dotyczył spraw prawno-politycznych Prus Królewskich i Gdańska wobec Polski, lenna pruskiego oraz Inflant. Wraz z kasztelanem gdańskim Janem Kostką przywrócił kościół św. Mikołaja (z majątkiem i prawami) z rąk protestanckich na rzecz biskupstwa warmińskiego. „Echo sukcesu dotarło aż do Rzymu." Był także powiernikiem króla Zygmunta Augusta w sprawach Prus Książęcych, broniąc skutecznie zwierzchnictwa Polski w tej prowincji. W czasie panowania króla Stefana Batorego Solikowski pozostał nadal czołowym dyplomatą i rzecznikiem spraw morskich. Jednak w pertraktacjach po walkach Polski z Gdańskiem o Bałtyk, król *a conto* ugody popełnił błąd, godząc się na zwierzchnictwo księcia Jerzego Fryderyka w Prusach Książęcych. Prowincja przeszła we władanie Hohenzollernów brandenburskich; Polska utraciła prowincje oraz oddaliła panowanie nad Bałtykiem. Stało się tak wbrew Solikowskiemu; Batory, w swojej polityce zapatrzony bardziej na Wschód niż na Bałtyk, poszedł za namową Jana Zamoyskiego.

Solikowski w liście do przyjaciela M. Kromera (27 lipca 1577), skarżąc się na układ Batorego z Jerzym Fryderykiem, pisał „Polska za swe grzechy dozna ciężkich kar, które jej dopiero otworzą oczy...". (To nie było proroctwo; przewidział skutki, bowiem *natura nie zna nagród ani kar – zna tylko konsekwencje*).

Jan Dymitr Solikowski był człowiekiem powszechnie szanowanym. Zachowały się niektóre jego powiedzenia: *„Biskupem jestem, a przeto szafarzem majątku ubogich", „Jałmużna nikogo nie zuboży, msza zatrudnienia nie opóźni, post zdrowia nie uszkodzi".*

Pozostawił bogatą spuściznę piśmienniczą: poezje łacińskie o wartości historycznej, dzieła polityczne i historyczne, jak *Apocalipsis* (1580, wydanie polskie 1767), *Ziemianin* (1565), *Rozmowy Kruszwickie*, gdzie podsumował swoje stanowisko wobec polityki morskiej (stąd pochodzi znakomita sentencja – por. dalej). W okresie bezkrólewia (1572-1575) pisał liczne rozprawy polemiczne (publicystyczne), gdzie kandydatom na króla stawiał kryterium podejścia do spraw morskich. Jest sygnatariuszem, autorem bądź współautorem licznych umów lub traktatów międzynarodowych.

Wychowany wprawdzie z dala od morza, podczas licznych podróży dyplomatycznych do państw bądź miast morskich, jak Gdańsk, Elbląg, Królewiec, Ryga, Szczecin, Kopenhaga, Rostock, Lubeka, Paryż, Solikowski (mając wrodzony dar estetyki) wyczuł *smak* morza oraz zrozumiał sens i potrzebę gospodarowania jego przestrzenią. Obok Solikowskiego cykl problemów morskich (już na miarę prawie współczesną) rozumieli również Jan Ossoliński i ks. Karnkowski (późniejszy metropolita gnieźnieński); rozumieli potrzebę portów, floty handlowej i obronnej oraz parametry ekonomiczne związane z handlem morskim.

Zaprzepaszczenie tych idei morskich przyniosło Polsce dwustuletnią stagnację, a potem niewolę – unicestwienie państwa przez sąsiadów oraz akceptację tego aktu przez stolice europejskie.

Światły człowiek renesansu, Andrzej Frycz Modrzewski w dziele *O naprawie Rzeczypospolitej* (1554) nie wykazał żadnej świadomości na temat morza jako źródła bogactwa i kontaktu ze światem. Co więcej, Encyklopedia Powszechna – Warszawa 1986, czy Nowa Encyklopedia Powszechna, PWN, 1996, mówiąc o Solikowskim, nie zauważa jego idei morskich. Dziwne milczenie.

Historia Polski nie ma ciągłości. Jednak dwaj wybitni intelektualiści, abp Jan Dymitr Solikowski oraz prof. Eugeniusz Kwiatkowski złączeni byli tą samą ideą: służyć Ojczyźnie mądrym gospodarowaniem.

Swoim zainteresowaniom Solikowski dał wyraz w znakomitej sentencji:
Każdemu panu i narodowi więcej na morskim państwie zależy
niźli na ziemskim. Kto ma państwo morskie, a nie używa go,
albo da sobie wydzierać, wszystkie pożytki od siebie oddala,
a wszystkie szkody na siebie przywdziewa,
z wolnego niewolnikiem się staje, a z bogatego ubogim.

Senator Jan Dymitr Solikowski, 1573,
metropolita Lwowa

A oto genialna nauka, jaką w swoim dziedzictwie pozostawił ku rozwadze Eugeniusz Kwiatkowski – nauka, której wartość przybiera na znaczeniu z upływem czasu:

„Zadania obecnego pokolenia Polaków, a może i następnego, choć są niezwykle ciężkie, trudne i powikłane, nie są godne szczególnej zazdrości. Dziełem naszym może być tylko głębokie przeoranie gleby państwowej we wszystkich kierunkach, scalenie jej rozdartych części, wydobycie na wierzch najurodzajniejszych warstw, usunięcie wszystkich kamieni i grud, osuszenie wszystkich bagien i założenie skutecznych dren, zniszczenie wszystkich chwastów i pasożytów, a wreszcie posiew najlepszego i najzdrowszego ziarna w uprawioną i znawożoną ziemię. Bujny wzrost uprawy w promiennym i jasnym słońcu i być może obfite żniwo w pogodne lato będzie już udziałem innych ludzi i innych pokoleń.

Choć więc życia człowieka nie starczy na doczekanie plonu tej ewolucji, to niewątpliwie starczy go Narodowi i Państwu. Przeżyje on i przetrwa niejedną orkę, niejeden siew, niejeden plon. Życie narodu może bowiem być wieczne i wieczną może być jego młodość. Jest on dziś i za sto lat choć nie taki sam, to przecież ten sam.

Ci, którzy z pokolenia na pokolenie ginęli w imię całości i niepodległości Polski, nie doczekawszy się ani zapłaty najwyższej, to jest świadomości zwycięstwa, ani zapłaty małej, to jest wdzięczności i chwały, kryjąc się symbolicznie pod płytą nieznanego żołnierza, składali swe życie, swój trud, swój wysiłek, swe bohaterskie wyrzeczenia się dla nas żyjących."

Eugeniusz Kwiatkowski

Z przedmowy do książki „Dysproporcje, Rzecz o Polsce przyszłej i obecnej",
Kraków, październik 1931

Te głębokie słowa skłaniają do zadumy. Dziś w dobie zachwianej moralności i wszechogarniającego populizmu winny być głoszone wszerz i wzdłuż przez całą Polskę. Trzeba je przekazywać do szkół i uczelni, do urzędów samorządowych i centralnych – sal parlamentu, gabinetów ministrów, premiera i prezydenta, do serc, głów i dusz obywateli naszych, by nawoływały do ładu i skromności.

Henryk Sampławski
Wydział Fizyki Technicznej
i Matematyki Stosowanej

Bibliografia

1. Ks. Jan Zalewski, Arcybiskup Jan Solikowski jako obrońca naszych spraw morskich w XVI w., s. 92-120, Kraków 1947
2. S. Bodniak, Morze w głosach opinii dawnej Rzeczpospolitej, Rocznik Gdański, t. IV, 1930/31.
3. S. Bodniak, Kongres szczeciński, Kraków 1929.

Tajemnice ludzkiej inteligencji (cz. VII i ostatnia)

Inteligencja interpersonalna

Powinniśmy starać się rozwijać swoją inteligencję,
pogłębiać znajomość prawdy i doskonalić charakter.
Sokrates w „Obronie Sokratesa" Platona

Jeżeli pragniemy odnieść choćby najmniejszy sukces w jakiejkolwiek dziedzinie naszego życia, musimy uświadomić sobie, co nam w tym najskuteczniej pomoże. Jesteśmy szczęśliwymi posiadaczami inteligencji logicznej, werbalnej, wizualnej, twórczej oraz fizycznej. Jednak zaledwie 40 procent sukcesu od nich zależy. Pozostałe 60 procent to efekt rozwiniętej inteligencji emocjonalnej, czyli intra- i interpersonalnej. Świadomość własnych słabych i mocnych stron oraz – przede wszystkim – relacje z innymi ludźmi są głównym źródłem powodzenia w życiu. Pogłębiona wrażliwość na drugiego człowieka, umiejętność wczucia się w położenie, motywy i emocje bliźniego oraz dialog, uwzględniający jego potrzeby i oczekiwania, może przynieść nam nieprawdopodobne korzyści. Z tego powodu niektórzy z psychologów nazywają ten rodzaj inteligencji ukoronowaniem wszelkich ludzkich umiejętności.

Nikt z badaczy ludzkiej psychiki nie ma wątpliwości, że inteligencja interpersonalna, nazywana również inteligencją społeczną, jest szczególnie ważna i powinna być rozwijana, ponieważ to właśnie dzięki niej zdobywamy umiejętność rozumienia ludzi i mądrego postępowania z nimi. Jako przykład wszystkie podręczniki psychologii podają karkołomne zadanie, którego podjęła się Anne Sullivan. Sama będąc prawie niewidomą, nauczyła mówić głuchą i niewidomą Helen Keller. Pierwszym krokiem, który zrobiła Anne, było pozyskanie miłości dziewczynki. Reszta – dzięki zrozumieniu trudności, z którymi borykała się Helen w procesie poznawania otaczającego świata i egzystowania w nim, oraz dzięki cierpliwości w dążeniu do określonego celu – była prostą konsekwencją inteligencji interpersonalnej, którą posiadała Anne Sullivan. Nie łamiąc ducha kalekiego dziecka, potrafiła pobudzić je do wysiłku, który dał tak wspaniałe owoce.

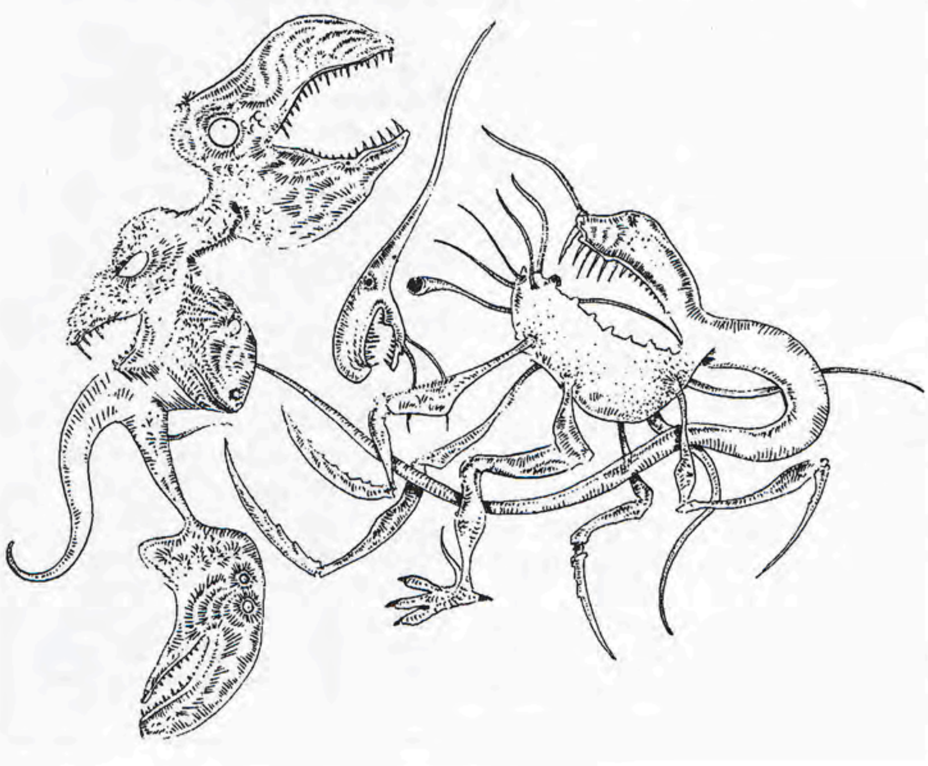
Ilustracją idealnie oddającą sens inteligencji interpersonalnej jest indiańskie przysłowie: „Jeżeli chcesz kogoś zrozumieć, zacznij chodzić w jego mokasynach". Przytacza je Jean Marie Stine, psycholog zajmująca się optymalizacją możliwości ludzkiego umysłu, gdy mówi o potrzebie patrzenia na świat oczami osoby, z którą przebywamy na co dzień lub z którą współpracujemy. Tak często w naszym życiu mają miejsce sytuacje, gdy od naszej umiejętności wczucia się w psychikę drugiej osoby wiele zależy. Do tych trudnych, z którymi spotykamy się najczęściej, należą: wizyta u lekarza, randka (zwłaszcza ta pierwsza), rozmowa z hałaśliwym sąsiadem, rozmowa kwalifikacyjna, pogrzeb bliskiej osoby, pocieszenie zgnębionego przyjaciela proszącego o radę, rola gospodarza podczas dużego

przyjęcia (np. osiemnaste urodziny, ślub), wygłoszenie krótkiej oficjalnej mowy do kilkudziesięciu nieznanych osób, zwrócenie do sklepu artykułu, który nie spełnił naszych oczekiwań, radzenie sobie z trudnym i nieposłusznym dzieckiem, goszczenie na weselu, na którym prawie nikogo nie znamy, usprawiedliwienie się przed zwierzchnikiem z powodu niewykonania ważnego polecenia.

Życie często stawia nas w nowych sytuacjach, przed różnymi ludźmi, z którymi musimy sobie poradzić. Uratować nas wówczas może nasza inteligencja interpersonalna, na którą składają się również pozostałe rodzaje inteligencji. Uaktywnia się ona zawsze w relacjach z innymi ludźmi – w trakcie spotkań w cztery oczy, w niewielkich grupach oraz podczas wielkich zgromadzeń. Stykamy się wówczas z różnymi typami osobowości, którymi kieruje ogromna różnorodność motywów oraz indywidualne potrzeby, jakie odczuwają. Od potencjału naszej inteligencji zależy wielkość satysfakcji, jaką im sprawimy. Bardzo ważne będzie również, czy w naszym towarzystwie będą czuli się dobrze.

Howard Gardner, twórca teorii wielorakich inteligencji, uważa, że najważniejszym typem inteligencji jest inteligencja społeczna, ponieważ to od komunikowania się z innymi zależy nasze przetrwanie oraz osiągnięcie życiowego sukcesu. Musimy jasno sobie uświadomić, że rozwinięta inteligencja interpersonalna ułatwi nam kontakty z ludźmi o różnych osobowościach, temperamentach i charakterach. I nie ma znaczenia, czy komunikować się będziemy tylko z jedną osobą czy z większą grupą. Zasady bowiem zawsze są takie same: otwartość i wrażliwość na drugiego człowieka, zrozumienie jego niepowtarzalnego charakteru, szukanie zalet a nie wad, pozytywne, życzliwe nastawienie, bez arogancji, agresji czy atmosfery zagrożenia budują mocne więzi interpersonalne.

Z trylionów bitów informacji, które gromadzi i przetwarza nasz mózg, wybieramy zawsze te, które są dla nas dobre. Wszyscy potrzebujemy przyjaźni, miłości i czułości, dlatego zawsze w kontaktach międzyludzkich wybierzemy doznania wyrażające braterstwo, platoniczną więź duchową czy kontakt fizyczny. Postawy żalu, boleści i rozpaczy są przejawem braków w tym zakresie. Twardość w zachowaniu, nieczułość i agresja świadczą o braku miłości i ogromnej potrzebie jej zaspokojenia. Gardner twierdzi, że niski poziom inteligencji interpersonalnej ma swoje źródło w rodzinie. Ponieważ najważniejsze więzi tego rodzaju kształtowane są między rodzicami i dziećmi, i one właśnie decydują o naszym późniejszym stosunku do bliźnich, dlatego gdy zostaną naruszone (we wczesnym dzieciństwie – zwłaszcza więź z matką, m. in. przez jej odejście do wieczności lub z domu), ma to ogromny negatywny wpływ na rozwój umiejętności społecznych.



Ponieważ nie w sercu, ale w mózgu rodzą się uczucia, dlatego dobrze jest wiedzieć, że zadowolenie z poziomu i intensywności życia uczuciowego ma ogromny wpływ na pozostałe sfery i obszary życiowej aktywności. Konsekwencją pozytywnego wpływu jest równowaga i harmonia w naszym życiu. Jeżeli będziemy wiedzieli jak pracuje nasz mózg, unikniemy trudnych sytuacji. Często bywa tak, że mężczyzna (lub kobieta), wykorzystujący w pracy lewą półkulę mózgową (czytanie, pisanie, myślenie abstrakcyjne, mówienie), po powrocie do domu chce odpocząć, odcinając się od prac, które wykonywał wcześniej. Natomiast kobieta, która używała w domu prawej półkuli, gotując, sprzątając i robiąc zakupy, marzy o rozmowie, podzieleniu się przemyśleniami. Rodzi się konflikt, którego powodem nie jest lekceważenie potrzeb drugiej osoby, ale brak wiedzy. Zrozumienie pracy mózgu partnera może zredukować lub całkowicie wyeliminować rozkład więzi międzyludzkich.

Pozytywny stosunek do siebie i do innych jest podstawą prawidłowych stosunków partnerskich. Nastawienie do samego siebie ma ogromny wpływ na reakcję otoczenia, któremu komunikujemy prawdę o sobie wyrazem naszej twarzy, postawą ciała, tonem głosu oraz gestykulacją. Rozmówca odbiera wysyłane przez nas sygnały niewerbalne, stanowiące dwie trzecie komunikacji. Podobnie jak my, tak i inni dzięki inteligencji emocjonalnej odbierają i oceniają naszą postawę, wyczuwają przesłania dotyczące nastroju w konkretnej chwili, stosunku do rozmówcy, obrazu własnej osoby. Dobrze jest wiedzieć, że sygnały pozawerbalne są wyraźniej postrzegane i bardziej cenione niż słowne.

Należy zwracać uwagę na reakcje innych, ponieważ oni robią to również w stosunku do nas. Zawsze trzeba uważnie słuchać drugiego człowieka, zauważać jego nastrój i wczuć się w niego, traktować poważnie problem, który jest rozważany, nie mówić o sobie, nie wpadać w słowo i darować sobie uwagi nieadekwatne do sytuacji, nie zajmować się jednocześnie czym innym. Nie zawsze współrozmówca jest w stanie zrozumieć przekazywane przez nas zakamuflowane przesłania. Dlatego ważne jest, by przekaz był jednoznaczny – wyrażony bezpośrednio i otwarcie. Życzenia, potrzeby, cele i oczekiwania muszą być wypowiadane wyraźnie, bez niedomówień.

Jeżeli chcemy, by nas traktowano poważnie, z szacunkiem i zainteresowaniem, nie lekceważono i nie obrażano, tak samo musimy traktować innych. Musimy szanować cudzą godność, ponieważ nasze życie nie będzie udane i nie osiągniemy trwałych sukcesów bez przyjacielskich, ciepłych relacji z innymi ludźmi, bez umiejętności wczucia się w sytuację drugiego człowieka, co ma szczególne znaczenie zarówno w stosunkach rodzinnych, wśród przyjaciół i współpracowników, jak i wśród przeciwników, osób nie zawsze nam życzliwych czy wręcz wrogo nastawionych. Jest nam przyjemnie, gdy ktoś dzieli z nami naszą radość czy smutek. To samo powinniśmy dawać innym. Jeżeli rozwiniemy w sobie ten rodzaj inteligencji, wówczas będziemy umieli dostrajać się do uczuć innych, będziemy rozumieli cudzy punkt widzenia, co ma szczególne znaczenie w stosunkach zawodowych. Szczególnie cenne staną się nasze pełne zrozumienia stosunki z najbliższymi – rodziną, przyjaciółmi, bliskimi znajomymi.

Rozwinięta inteligencja interpersonalna pomoże nam szybko zorientować się, czy współdziałanie z innymi zmierza w dobrym kierunku, czy jest absolutnie bezproduktywne. Dostrojenie się do uczuć drugiego człowieka pozwoli lepiej go zrozumieć lub zbliżyć do niego. Szef, który pozostaje w dobrych stosunkach z pracownikami, może zawsze liczyć na większą wydajność pracy.

Wszyscy pragniemy wspaniałych więzi z innymi, pragniemy przyjaźni długotrwałych i prawdziwych, szukamy miłości i życzliwości. Co zatem zrobić, by pragnienia te się spełniły? Gdy nie układa się nam z kimś współpraca, należy przeanalizować problem budzący negatywne emocje, skupić się na nich i spróbować wczuć w motywy, którymi kieruje się drugi człowiek, rozważyć czy przypadkiem moje zachowanie nie było powodem powstania konfliktu. A jeżeli trudno ustrzec się przed złym humorem tego kogoś, to trzeba po prostu przestać się nim przejmować.

Nikt z nas nie istnieje w próżni. Każdy człowiek ma swoje własne potrzeby i aspiracje. Dzisiejszy świat pozwala nam osiągnąć sukces, ale tylko wówczas, gdy własne zamiary połączymy z planami innych. W pojedynkę niczego nie osiągniemy. Wspólne cele osobiste i zawodowe, czyli sukces, do którego dążymy różnymi drogami, generują pozytywne uczucia oraz więzi, które tworzą podstawę trwałych związków. Nikt z nas nie może funkcjonować bez wsparcia i pomocy innych.

Tworzenie właściwych relacji pozwoli przetrwać każdy kryzys, ale potrzebna jest do tego inteligencja interpersonalna, która da nam moc do utworzenia związków i pogłębienia przyjaźni. Pozytywne kontakty z ludźmi pobudzają dobrą wolę, pomagają osiągnąć oczekiwany cel, łagodzą napięcia i konflikty, skłaniają do udzielania pomocy w realizacji celów, tworzą podwaliny długotrwałych związków, tworzą bliskość i pogłębiają przyjaźnie, zapewniają wsparcie w sytuacjach trudnych i kryzysowych. Ich przeciwieństwem są negatywne kontakty z drugimi, tworzące wrogą atmosferę i generujące złą wolę, utrudniające osiągnięcie celów, wywołujące napięcia i konflikty, skłaniające innych do przeciwstawiania się planom, hamujące nawiązywanie relacji, tworzące dystans i szkodzące przyjaźniom oraz izolujące od otoczenia, co powoduje, że w czasach kryzysu nie ma do kogo zwrócić się o pomoc.

Budowanie pozytywnych związków wzbogaca moc naszego umysłu o moc umysłu tych, którzy widzą nas w pozytywnym świetle. Nie tylko podwaja to nasz geniusz, ale mnoży go kilkaset razy. Pozytywne nastawienie i wiara we własne siły nie tylko zwiększają szansę na sukces, ale przyciągają również ludzi. Jest to zawsze opłacalne.

Jeżeli chcemy rozwinąć to wszystko, czym zostaliśmy hojnie obdarzeni przez Stwórcę, musimy wykazać się odrobiną dobrej woli, pragnieniem wzlotu powyżej horyzontu, marzeniami, które nie mają granic, oraz pragnieniem podzielenia się tym, co mamy, z innymi. Pomogą nam w tym inteligencje wielorakie, ale tylko wówczas, gdy użyjemy ich we współpracy z innymi i dla dobra innych. Uświadomienie sobie własnego potencjału intelektualnego to pierwszy krok na drodze do wewnętrznego rozwoju.

Psychologia jest nauką żywą, ciągle rozwijającą się. Tak niedawno inteligencje wielorakie były nowością. Po nich przeszła kolej na inteligencję emocjonalną, później kreatywną. Dzisiaj mówi się o inteligencji duchowej, która jest – zdaniem psychologów z Oxfordu – źródłem i koroną wszystkich pozostałych inteligencji.

„Bezmyślnym życiem żyć człowiekowi nie warto" mówi Sokrates w dziele Platona „Obrona Sokratesa". Mówi też: „Nieraz, gdy grupa przyjaciół cieszy się udaną rozmową, nagle dzieje się coś szczególnego. Jakby iskra dała początek płomieniowi, który rośnie od jednego mówcy do drugiego, aż stanie się ciepłym i jasnym ogniem wzajemnego zrozumienia. Żaden z rozmówców nie osiągnąłby tego samotnie, bez udziału innych".

Żyjmy zatem w sposób świadomy, rozwijając swój potencjał w gronie i dzięki wsparciu naszych przyjaciół.

Ewa Dyk-Majewska
Biblioteka Główna

rys. Kuba Gornowicz

Bibliografia:

1. Tony Buzan, Głowa przede wszystkim. Dziesięć metod rozwijania własnego geniuszu. Muza 1001
2. Howard Gardner, Inteligencje wielorakie. Teoria w praktyce. Media Rodzina 2002
3. Ronald Gross, Myśleć jak Sokrates, czyli sztuka zadawania pytań. KDC 2003
4. Edward Nęcka, Inteligencja. Geneza. Struktura. Funkcje. Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne 2003
5. Marion M. Sehr, Inteligencja emocjonalna. Testy EQ. Diogenes 1999
6. Jean Maria Stine, Rozwiń swoją inteligencję. Proste sposoby poszerzenia własnych zdolności. Grupa Wydawnicza Bertelsmann Media 2002

Z teki poezji

Do samotności...

Do samotności jeszcze ci daleko,
Choć nie raz pragniesz ciszy i spokoju,
Chcesz być za górą i za wielką rzeką
I pragniesz nagłej zmiany nastroju.

Lecz takie czasy. Dzień wartko pomyka.
A z dnia, dla ciebie zostają okruchy.
Dzień świtem otwierasz, zachód go zamyka.
A wieczorem już głowa pragnie poduchy.

Do samotności daleko ci jeszcze!
Popatrz na życie od słonecznej strony,
Rozkoszy przecież czekają cię dreszcze
Dla optymistów tylko świat stworzony!

Nie raz pod górkę czas będzie podchodzić,
Nie raz trudności będą jak skały,
Nie każdy umie życie sobie słodzić,
Nie każdy w tym życiu do końca wytrwały.

Jest karą przecież żyć w samotności,
Gdy tylu ludzi pragnie człowieka,
Pragnie jego ciepła , pogody, czułości.
Porzuć myśl smutną! Ktoś na ciebie czeka!

Marek Biedrzycki
Dział Współpracy z Zagranicą

DBAJMY O JĘZYK !

Magnificencja

Stała Czytelniczka tych felietonów zwróciła uwagę, że szerzy się u nas zwyczaj używania w odniesieniu do prorektorów tytułu *magnificencja*. Jej zdaniem jest to nieuprawnione, gdyż tytuł ten przysługuje jedynie rektorowi.

Czytelniczka ma rację. *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN* (Warszawa 2002) podaje: „**magnificencja** – tytuł rektora wyższej uczelni". *Słownik wyrazów obcych PWN* informuje ponadto, że słowo *magnificencja* jest spolszczeniem łacińskiego *magnificentia* (wspaniałość). *Magnificencja* może też oznaczać osobę, której przysługuje ten tytuł.

Językoznawcy – nazwijmy ich „liberałami" – którzy są skłonni akceptować uzus, czyli zwyczaj językowy, dopuszczają jednak stosowanie tego tytułu w odniesieniu do prorektorów. Do internetowej poradni językowej PWN (http://slowniki.pwn.pl/poradnia/) wpłynęło kiedyś pytanie: „Czy do prorektora też zwracamy się *Jego Magnificencjo*?". Dr Mirosław Bańko, czołowy „liberał" wśród polskich językoznawców – odpowiedział wtedy: „Nadmiar uprzejmości na pewno nie zawadzi, tym bardziej, że polski zwyczaj każe ignorować wszelkie *pod-* i *wice-* w tytułach. Do wicepremiera mówi się więc kurtuazyjnie *Panie premierze...*, a do podporucznika – *Panie poruczniku...* Z drugiej strony w codziennych kontaktach z rektorem wystarczą zwroty: *Panie rektorze...*, *Czy pan rektor pozwoli...* itp. Słowo *magnificencja* jest zarezerwowane dla sytuacji szczególnie uroczystych, np. publicznych wystąpień, w których dziękujemy rektorowi za przybycie, za pomoc itp."

Zauważmy, że zadający pytanie internauta popełnił błąd. W zwrocie bezpośrednim powinniśmy użyć zaimka *Wasza*, a nie *Jego*. Tego ostatniego użyjemy natomiast wtedy, gdy mówimy o rektorze w trzeciej osobie: *Jego Magnificencja* (jeśli rektorem jest mężczyzna) lub *Jej Magnificencja* (jeśli rektorem jest kobieta). Nierzadko spotykanym błędem jest tu też nieprzestrzeganie związku zgody, czyli zgodności rodzaju gramatycznego podmiotu i orzeczenia. Ponieważ rzeczownik *magnificencja* odmienia się jak rzeczownik rodzaju żeńskiego I grupy deklinacyjnej, orzeczenie może przybrać w czasie przeszłym formę czasownika koniugacji żeńskiej. Takie jest źródło błędów w rodzaju: „Jego Magnificencja *wygłosiła* przemówienie" czy – jeśli rektorem jest mężczyzna – „Wasza Magnificencja *zaszczyciła* swoją obecnością nasze spotkanie". Witold Doroszewski (1899-1976), wybitny polski językoznawca, przytoczył w swych pogadankach językowych odpowiedź pewnego woźnego uniwersyteckiego, który zapytany, czy jest pan rektor – odrzekł: „Nie, pan magnificent już wyszedł". Tę modyfikację językową owego woźnego prof. Doroszewski skomentował następująco: „Upodobnił bardzo abstrakcyjny wyraz *magnificencja* do takich wyrazów jak *konsument*, *konkurent*, *producent*, będących nazwami wykonawców określonych czynności. Ale tego rozstrzygnięcia – któremu nie można odmówić pewnej dozy zdrowego sensu – nie można podnieść do godności reguły" [W. Doroszewski, *O kulturę słowa. Poradnik językowy*, wyd. II, PIW 1964, s. 53].

Podajmy zatem kilka przykładów poprawnych zdań, w których występuje słowo *magnificencja*: „Uroczystość uświetnił swym udziałem Jego Magnificencja rektor Politechniki Gdańskiej", „Jego Magnificencja rektor jest przekonany o słuszności tej decyzji", „Uroczystość uświetniła swym udziałem Jej Magnificencja, rektor Uniwersytetu Łódzkiego", „Jej Magnificencja jest przekonana o słuszności tej decyzji". W pierwszych dwóch przykładach rektorem jest mężczyzna, w dwóch ostatnich – kobieta. Gdy mowa jest o więcej niż jednym rektorze, należy użyć wyrażenia *Ich Magnificencje*, na przykład: „W spotkaniu wzięli udział Ich Magnificencje, rektorzy Uniwersytetu Gdańskiego i Politechniki Gdańskiej" (jeśli rektorzy są mężczyznami lub mężczyzną i kobietą) lub: „W spotkaniu wzięły udział Ich Magnificencje, pani rektor Uniwersytetu Gdańskiego i pani rektor Politechniki Gdańskiej" (gdyby rektorami obu uczelni były kobiety). Zwracając się do rektora, mówimy *Wasza Magnificencjo...* lub po prostu *Magnificencjo...*.W liczbie mnogiej, odpowiednio, *Wasze Magnificencje* oraz *Ich Magnificencje* (np. „Mam zaszczyt powitać Ich Magnificencje, Rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego...").

Co się tyczy słowa *rektor*, to należy pamiętać, że poprawnymi formami są: *Powołać, wybrać rektora. Wybrać kogoś na rektora* (nie: *rektorem*). W wypadku kobiet rzeczownik *rektor* jest nieodmienny: *Nowa rektor rozmawiała ze studentami. Wywiad z nową rektor politechniki, (panią) Anną Kowalską.* Ale: *Wywiad z nowym rektorem politechniki, panią Anną Kowalską.*

Przy okazji warto wspomnieć, że zasygnalizowane wyżej kłopoty dotyczące słowa *magnificencja* mogą wystąpić także w wypadku takich tytułów, jak *ekscelencja* czy *eminencja*. Pierwszy z nich używany jest przy oficjalnym zwracaniu się do wysokich urzędników państwowych (ambasadorów i ministrów) oraz do biskupów; drugi – do wysokich dostojników kościelnych, głównie kardynałów.

Stefan Zabieglik
Wydział Zarządzania i Ekonomii

PS. Niektórzy pracownicy naszej Uczelni używają niepoprawnej formy „doktór", którą językoznawcy traktują jako *regionalizm*. W związku z tym pragnę przypomnieć, że w RP mamy dwa stopnie naukowe: **doktor i doktor habilitowany** (nie ma w nich żadnego „ó"!). Forma „doktór" dopuszczana jest przez słowniki poprawnościowe tylko w odniesieniu do lekarza medycyny – i to tylko w języku potocznym. Ze zdziwieniem więc usłyszałem niedawno formę „doktór" podczas jednej z oficjalnych uroczystości w Sali Senatu PG.

Inny Gdańsk - inny świat

Wiele polskich miasto posiada tak charakterystyczną zabytkową architekturę, że nawet po jej fragmentach można bezbłędnie zidentyfikować każde z nich. Owo spostrzeżenie dotyczy także i grodu nad Motławą. Kto nie zna Królewskiego Traktu ze Złotą i Zieloną Bramą; Ratusza Głównomiejskiego, Złotej Kamieniczki czy fontanny Neptuna? Jest to przecież wizytówka Gdańska. Jednak nasze wspaniałe miasto ma i inne oblicze, o czym przekonałem się w ostatnią sobotę marca.

Otóż przypadek sprawił, że znalazłem się w pobliżu dworca autobusowego przy ul. 3 Maja, mając do dyspozycji kilka godzin wolnego czasu. Mój wzrok padł na zespół pobliskich fortyfikacji (fot.1). W zeszłym roku zostałem zaproszony do siedziby Rady Miasta na seminarium, którego tematem było przekształcenie ich w ośrodek promocji nauki i techniki („Projekt Hewelianum 2011"). Ponieważ nigdy wcześniej nie miałem okazji zwiedzenia wspomnianego zabytku, z zainteresowaniem śledziłem wypowiedzi prelegentów i zaproszonych gości. W ową marcową sobotę mogłem skonfrontować swoją wiedzę, zdobytą w trakcie zeszłorocznego spotkania, z zastaną rzeczywistością.

Pierwszym ważnym przystankiem na wyznaczonej trasie wycieczki była Góra Gradowa z potężnym krzyżem, będącym dowodem 1000-letniego trwania chrześcijaństwa na Pomorzu (tak głosił napis). Patrząc na stalowego kolosa, starałem się odczytać intencje jego twórców (fot. 2). Czy powyginany obiekt ma symbolizować naszą „pokręconą" historię? Umieszczona obok tablica, wymieniająca fundatorów, wykonana została w wersji super luksusowej, stąd podświadomie skojarzyła mi się z najzwyklejszą ludzką pychą. Inna przykra refleksja dotyczyła licznych wulgarnych napisów na owym krzyżu. Czyżby głównie margines społeczny, ludzie o niskiej kulturze odwiedzali to miejsce? Potwierdzeniem takiego przypuszczenia mogą być porzucone jednorazowe strzykawki, należące niewątpliwie do domorosłych narkomanów - goszczących, jak widać, na terenie fortów. Od znajomych dowiedziałem się, że na tym terenie miały miejsce brutalne napady na turystów.



Fot. 2

Góra Gradowa, na szczycie której w latach 50. był umieszczony maszt antenowy Radia Gdańsk, to wspaniałe miejsce, skąd można podziwiać panoramę Gdańska (fot.3). Na plan pierwszy wybijają się Kościół Mariacki i ratusz, dominując na tle pięknie zrekonstruowanej zabudowa miasta. Niestety, powojenna, a zwłaszcza powstała w końcu XX wieku, nowoczesna zabudowa psuje ogólny wystrój miasta - tworzy swoisty architektoniczny dysonans. W trakcie wspomnianego spotkania w siedzibie Rady Miasta, wskazywano na unikatową szatę roślinną fortów. Jednak na postawionych tu tablicach informacyjnych zaprezentowano gatunki raczej pospolite, zaliczane do synantropów. Jak zwykle podczas badań terenowych pominięto grzyby, choć dwa pospolite gatunki stwierdziłem na murszejącym drewnie: wrośniak szorstki *Trametes hirsuta* i próchnilec maczugowaty *Xylaria polymorpha* (ostatni gatunek rośnie także w politechnicznym parku). Na pewno słusznym posunięciem było uznanie jednego z bastionów za użytek ekologiczny. Bowiem jest to tradycyjne już miejsce zimowania nietoperzy, które w Polsce podlegają ochronie prawnej.

Przechodząc starą drogą utworzoną z tzw. kocich łbów, mimowolnie porównałem ją do XIX-wiecznego (?) traktu prowadzącego w Starej Oliwie do Doliny Czystej Wody (rejon Dworu Oliwskiego). Pomiędzy styczniem a kwietniem br. oliwski trakt był sukcesywnie niszczony poprzez zamianę zabytkowej nawierzchni na nowoczesną kostkę brukową. Przedstawiciel Przedsiębiorstwa Dróg i Zieleni zapewniał czytelników „Gazety Wyborczej", że zrujnowany obiekt zastanie odtworzony w pierwotnej postaci (tam gdzie chodzi o interesy lokalnego biznesu, czytelnicy - nie pierwszy to raz - byli wprowadzani w błąd przez różnych gdańskich decydentów - staje się to niemal standardem).

Opuszczając system fortyfikacji, miałem nadzieję, że wkroczę w inny, pogodniejszy świat, opanowany przez nadchodzącą wiosnę, a przykre myśli znikną jak tegoroczny śnieg. Wkrótce okazało się, że pomyliłem się - i to bardzo.

Postanowiłem przemierzyć fragment trasy turystycznej oznaczonej żółtym kolorem. Odbijając nieco od szlaku, trafiłem na ul. Kolonia Ochota (fot. 4). Przyznaję, że nie wiedziałem o jej istnieniu. To, co zobaczyłem, przypomina istny skansen.



Fot. 1

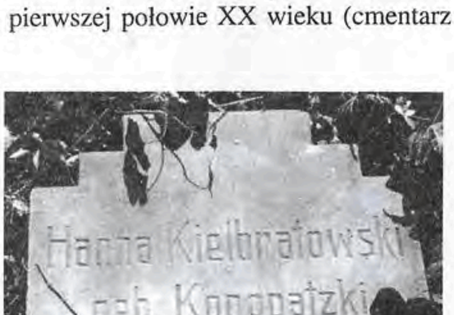
miast normalnych domów stoją tu obiekty mieszkalne przypominające „psie budy”. Jest to ten inny Gdańsk, zasygnalizowany w tytule. To Gdańsk realny, ujawniający dysproporcje w standardzie życiowym jego mieszkańców. Opisane miejsce oddalone jest niecały kilometr od siedziby lokalnych władz.


Fot. 3


Fot. 4

Kierując się w stronę Akademii Medycznej, minąłem nasadzenia introdukowanej sosny czarnej *Pinus nigra* i natrafiłem na jeszcze jedno miejsce zapomniane przez ludzi i Boga. Była to posesja z drewnianą chatą-budą i równie obskurną oborą, skąd dochodził rozpaczliwy ryk krowy. Pospiesznie opuściłem ten rejon i wkrótce, posuwając się okolicznymi polami, dotarłem do ul. Smoluchowskiego. Miłym wiosennym akcentem był zauważony w rejonie ul. Dębowej wapieniolubny podbiał *Tussilago farfara*, kwitnący na hałdach ziemi przemieszanej ze śmieciami. Interesująco wyglądały śródpolne zakrzewienia z udziałem chronionego ściśle rokitnika zwyczajnego *Hippophaë rhamnoides*; okazy żeńskie obsypane były wyblakłymi jadalnymi owocami, które zawierają sporą dawkę witaminy C.

Dalsza trasa doprowadziła mnie w rejon Politechniki Gdańskiej – na szczyt Hyclowej Góry, zwanej też Górą Szubieniczną; w rzeczywistości jest to grzbiet oddzielający dwie sąsiednie polodowcowe doliny w strefie krawędziowej Wysoczyzny Gdańskiej. Znajduje się tam zdewastowany stary cmentarz – kraina zapomnienia, bluszczu *Hedera helix* i powojnika pnącego *Clematis vitalba*; bujnie rozrośnięte i wspinające się na drzewa pnącza nadały wymienionemu obszarowi wygląd egzotycznej dżungli. Na poprzewracanych nagrobnych płytach widnieją nazwiska ludzi, którzy żyli w Gdańsku w pierwszej połowie XX wieku (cmentarz funkcjonował do początku lat 40., na co wskazują wykute w kamieniu daty ich śmierci, (fot. 5). Wiele nazwisk ma niemieckie pochodzenie; są i polskie, okropnie „pokoślawione” przez pruskiego zaborcę i jego następców. Czy w Gdańsku nie ma żadnych stowarzyszeń, które zajęłyby się tym zdewastowanym miejscem?



Fot. 5

Podziwiając kwitnący dereń jadalny *Cornus mas* i piękny zimotrwały okaz laurowiśni wschodniej *Laurocerassus officinalis*, pokonałem pochyłość błotnistego zbocza. Wędrując następnie obok kościoła pod wezwaniem św. Mikołaja, położonego w rejonie ul. Traugutta, niespodziewanie wróciłem do cywilizacji – przywitał mnie uliczny hałas i smród samochodowych spalin. To gdańska codzienność, niewyróżniająca pod tym względem naszego miasta od innych polskich metropolii.

*

Opisana w dużym skrócie sobotnia wycieczka niewątpliwie poszerzyła moją wiedzę o współczesnym Gdańsku – to nie tylko dumny gród z bogatą historią, to także miasto szalonych kontrastów, miasto slumsów, biedy i beznadziei. Rekompensatą dla wspomnianego ubóstwa na pewno nie są miejskie supermarkety i nowoczesne budynki banków, pojawiające się jak grzyby po deszczu w gdańskim krajobrazie. Na stronach lokalnych gazet są one często prezentowane obok wielu reklam, wprowadzających czytelnika we wspaniały, dostatni i beztroski świat. Tyle że jest to obraz na wskroś wirtualny, jakże różny od smutnej rzeczywistości.

Marcin S. Wilga
Wydział Mechaniczny
Fot. autor

Taka chwila



Japonia, Tenri, prowincja Nara, kofun – wyspa grobowa cesarza Sujin (97-30 p.n.e.) z IV wieku; „Primitive Art", Shogakkan, 1970

Upał i wilgoć – sierpień w Japonii. Klimatyzacja zakłóca mój sen; umęczony wyczekuję świtu, by uciec od zapachu *tatami* i wyjść na zewnątrz...O brzasku wyruszam ku wzgórzom. Pragnę ze wzniesienia spojrzeć na tajemnicze wyspy w kształcie dziurki od klucza, kryjące groby prehistorycznych władców. Tereny te przynależą cesarzowi i nie podlegają archeologicznej penetracji. Właśnie budzą się, a może szykują do snu ptaki, pojękując, podśpiewując, powrzaskując, by nagle zamilknąć... Żurawie jak zjawy bezszelestnie unoszą się w krótki lot, by wnet zniknąć za parawanem mglistej gęstwiny. Chlupot niewidzialnych stworów, perkusje cykad, jakieś pluski... Flamingobarwne tumany to gęstnieją, to rzedną, ukazując na okamgnienie to tu, to tam bajkowy pejzaż znikających co rusz szmaragdowych widoków. Wijąca się pośród bambusowego gaju ścieżka prowadzi mnie w górę. Mijam wonne gęstwiny trawy, trzcin, krzewów, pełne brzęczeń, turkotów, pogwizdów... Powyżej nieustająco drżą drobnolistne pióropusze. Przystaję, chwytając oddech i poprzez prześwity podglądając to widowisko odgrywane przez egzotyczną przyrodę. Spektakl zachwyca zmiennością obrazów, świateł, zapachów i dźwięków. Pragnę z wysoka ogarnąć całą tę scenerię, wszystkie jej plany i ruchome dekoracje... Otrząsam spływające krople i prawie biegiem pokonując ostatni meander dróżki, już, już jestem u celu, gdy jak wryty staję. Przede mną na ziemi siedzi chłopczyk; jego śniada twarz niby maska z nieruchomymi źrenicami w skośnookich szparkach sprawia, iż czuję się nieswojo, jak intruz. Patrzę w tył ku grobowym wyspom i już wiem, że dzieciak był obserwował całą tę moją wspinaczkę... Uśmiecha się nagle, nie wstając oddaje mi pokłon i wymawia, jak przypuszczam, powitanie. Dostrzegam blok papieru sporego formatu i pudełko z utensyliami do kaligrafii. Kilka kart pokrytych ideogramami schnie na trawie. Wciąż uśmiechnięty, trzymając w lewej dłoni pędzelek, a prawą wskazując dal, szepcze niby po angielsku *bju te fu* – pięknie – cedząc nieomal każdą sylabę. Tu jest pięknie – powtarza. – Ja Joszi, ty kto? – Ja Waldemar. – Balema? – powtarza. – Nie, Waldemar. – Ba le ma – ponownie wymawia starannie. – Waldek. – Ba de? – mówi niepewnie. Myślę sobie, o.k., niech będę Bade, a on ciągnie dalej: – Ja Joszi, tu pięknie, ty Bade, ja robię haiku. Tu to ty – wskazuje na znak zamaszyście nakreślony.

Patrzyłem na „mój znak" tkwiący pośród innych „domków" i zapytywałem w myślach, jakim słowem mnie oznaczył. Czy Obcy, Przybysz, albo Biały, Blady, Rumiany, może Duży albo Zdyszany, albo Ten Co Się Poci, a może po prostu On... Dzieciak pochylił się nad arkuszem. – Baaa...deee... – wyszeptał, stawiając znak u góry. Tak to owego poranka mały Joszi stworzył haiku pod tytułem „Bade". Słońce stało wysoko, przejście nocy w dzień już się dokonało; nieuchronnie nadchodził obezwładniający skwar. Później, po latach, gdy nadchodziła **taka chwila**, chwytałem cokolwiek do pisania i...

Wielbię
Las w barwach jesieni
Nim przeminą

Nagość
Drzew struchlałych
Studzi żądze

Czekam
Z wiarą wiecznie tlącą
Na cud wiosny

Zaczyn
Ponownego zrywu
Czyha w głębi

Pąki
Wnet wychyną z kory
Ku światłości

Żądny
Czczego ulistnienia
Chcę zieleni

Wkrótce
Strwonię nowe lato
Rozpalony

Żarem
Słońca upojony
Choć po czasie

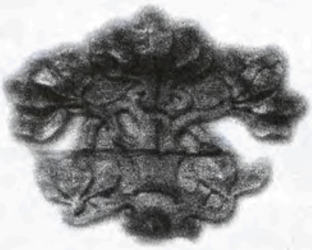
Wchodzę
Głębiej nieuchronnie
W jesień życia

Wrzosem
Znaczą koniec lata
Traw szelesty

W kolor
Lasu się ustroję
I opadnę



Japonia, Nara, dom dworzanina – wątek ciosów kamiennych w murze ogrodzenia



odrzeczność
to
punkt
a z wielu znak
i linie i figury i cyfry i litery
z nich słowa
i liczby i obrazy
co znaczą
wie niektóry
lecz sens zna
zaprawiony
w zmaganiach
z jak trel
niewidzialnym
niedotykalnym
jak wiew
głuchym
jak sen
jak smak
niespożytym
bezwonnym
jak zew
tym, co jest
w pamięci
jak punkt
lub mniej
prawie nic
jak błysk
lub myśl
po prostu
mem



Smutne Żuczki

Ha, znam was Żuczki
i te wasze sztuczki!
Za me dole i niedole
wszystkie was zapraszam
na wieczór wspomnień.

Tyś idol, tyś Brazer,
a czasem Gud Fazer.
Lejesz, jaki praktyk z ciebie,
więc ciebie tu każdy
słucha uważnie.

Ha, siema ciury,
wyścigowe szczury!
Martens, najki, adidasy
noszą ci panowie;
też i giwery.

Pece i lapy,
semesy i czaty.
Każdy gościo wciąż serfuje!
Bazy nie kumają,
jarają jak nic!

Mam dredy w paski,
lecą na to laski.
Robię pabing, klabing, mobbing;
mogę też kontroling,
doping i dżoging.

We mnie pałer i luz!
Nic nie robię na mus!
Ściema, manifa, zadyma
są git, a frajerom
- sie wie - w oko kit!

Fajnie to nie jest
trafić w taki rejestr,
gdzie jedwabiste smutasy
kapralskie nawyki
na nas trenują.

Znaki przydrożne,
szeregowe lenie!
Anioły wy moje stróże!
Świadczycie milczenie
jak cień oddani.

Ach, znam was smutki
i te wasze skutki!
Za me dole i niedole
wszystkie was proszę na
poranek bajek.

Oblubienica cienia

śpijcie ptaszkowie
nie w czas
mi snuć wam baje
gdy lat zaprzeszłych śniegi
bielą ogrody
a bryzg roztopów
tapla myśl w błocie
było nie było
znój
krotnych prac
potem
wilgotna gleba
tuli
ziaren na plon
niepewny siew
co wyda?
czy chytry chwast
- ostoja hydr -
wychynie?
czy Padół Gehenny
zielny rozkwieci paradyz?
ruszmy
w Pardesu plantacje
krzewić tu flance
i frukta chronić!
walczyć na ból!
ha, bestio ohydy precz!
z ran płatków opłatków
porannych zórz
rosa
jak balsam
jak miód
sen sączy
wnet
pomkną ptacy w gwiazd bezlik
i w tan, i w trel, i w pląs, i drżąc
we wzlot, i w szus,
w rój słońc
chwilo pomroczna
Onirio tęczowa
Mnemono bezwolna
wiecznie trwaj!
jak pąs przelotna
wschodzi powoli
trwa okamgnienie
rychło odchodzi
zanika w czas
zostawia ślad
ryt – znak
mem
cień

Waldemar Affelt
Wydział Inżynierii Lądowej

Z kalendarza JM Rektora

Maj 2004

✓ ***13 maja***. *Auditorium Novum Politechniki Gdańskiej. Otwarcie Międzynarodowego Seminarium GAMBIT 2004, dotyczącego bezpieczeństwa w ruchu drogowym.*

✓ ***13 maja***. *W gabinecie Rektora miało miejsce podpisanie porozumienia w sprawie zasad współpracy przy tworzeniu Powiatowej Biblioteki Publicznej w Starogardzie Gdańskim. Porozumienie zostało podpisane przez następujące osoby:*

- *prof. Janusz Rachoń – Rektor Politechniki Gdańskiej*
- *prof. Romuald Szymkiewicz – Prorektor ds. Organizacji Politechniki Gdańskiej*
- *Sławomir Neumann – Starosta Powiatu Starogardzkiego*
- *Kazimierz Chyła – Wicestarosta Powiatu Starogardzkiego*
- *Wiesław Warchoł – Prezes Stowarzyszenia „Instytut Kociewski" w Starogardzie Gdańskim*
- *Stanisław Karbowski – Wiceprezes Stowarzyszenia „Instytut Kociewski" w Starogardzie Gdańskim.*

✓ ***14 maja***. *Rektor przyjął w gabinecie Pana Jerzego Pawła Nowackiego – Rektora Polsko-Japońskiej Wyższej Szkoły Technik Komputerowych w Warszawie. Tematem spotkania było omówienie możliwości współpracy między uczelniami.*

✓ ***14 maja***. *Państwowa Opera Bałtycka w Gdańsku. Rektor wziął udział w oficjalnych Obchodach Rocznicowych Portu Lotniczego w Gdańsku.*

✓ ***15 maja***. *Audytorium Chemiczne na Politechnice Gdańskiej. Zjazd absolwentów Wydziału Chemicznego Politechniki Gdańskiej rocznika 1969.*

✓ ***15 maja***. *Koncert w Kościele Bożego Ciała na gdańskiej Morenie. W programie „Msza Koronacyjna" Wolfganga Amadeusza Mozarta oraz „Stabat Mater" Karola Szymanowskiego.*

✓ ***16 maja***. *Dwór Artusa w Gdańsku. Uroczystość wręczenia statuetek „Czerwonej Róży" najlepszym studentom województwa pomorskiego.*

✓ ***17 maja***. *Audytorium I na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej. Otwarcie Konferencji „Technologie Informacyjne".*

✓ ***17 maja***. *Ratusz Głównomiejski w Gdańsku. Rozdanie nagród „Laur dla Pracodawcy".*

✓ ***18 maja***. *Grand Hotel w Sopocie. Sympozjum pt.: „Wybrane problemy projektowania procesów technologicznych" poświęcone 80. rocznicy urodzin prof. zw. dr. inż. Mieczysława Felda.*

✓ ***19 maja***. *Ratusz Miejski w Sopocie. Spotkanie w „Salonie Polityki". Gościem spotkania był Christopher R. Hill, Ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce.*

✓ ***20 maja***. *Siedziba GTN w Gdańsku. Walne Zebranie Gdańskiego Towarzystwa Naukowego w Gdańsku.*

✓ ***21 maja***. *Dwór Artusa w Gdańsku. Na zaproszenie Marszałka Województwa Pomorskiego Jana Kozłowskiego Rektor wziął udział w spotkaniu z Ministrem Pracy i Polityki Społecznej Jerzym Hausnerem.*

✓ ***21 maja***. *Ratusz Głównomiejski w Gdańsku. Uroczyste wręczenie nagród konkursu KAROLE 2004.*

✓ ***22 maja***. *Audytorium Chemiczne na Politechnice Gdańskiej. Zjazd absolwentów Politechniki Gdańskiej z rocznika rozpoczynającego studia w 1946 roku.*

✓ ***23 maja***. *Hotel Mercure Hevelius. Kolacja z przedstawicielami Universität Karlsruhe. W skład delegacji z Karlsruhe weszli:*

- *prof. Horst Hippler – Rektor Politechniki w Karlsruhe*
- *prof. Dieter Mlynski*
- *prof. Gerd Gudehus*
- *prof. Kristian Kroschel*
- *prof. Andreas Wagner*
- *prof. Ulrich Lemmer*
- *Pan Achim Niessen*

✓ ***24 maja***. *Wizyta delegacji z Universität Karlsruhe.*

✓ ***25 maja***. *Zielona Brama w Gdańsku. Ekspozycja machin z kolekcji włoskiej wg rysunków wielkiego wynalazcy Leonarda da Vinci pt.: „Idea. Leonarda da Vinci. Geniusz i Jego Machiny."*

✓ ***26 maja***. *Sala Kolegialna Politechniki Gdańskiej. Spotkanie „Klubu Rzymskiego"*

✓ ***26 maja***. *Uroczyste otwarcie Sali Multimedialnej Studium Języków Obcych w ramach obchodów Dnia Języków Obcych w Politechnice Gdańskiej.*

Czerwiec 2004

✓ ***29 maja – 2 czerwca***. *Rektor wziął udział w wizycie przedstawicieli województwa pomorskiego w Parlamencie Europejskim w Brukseli.*

✓ ***1 czerwca***. *Bruksela. Uroczyste otwarcie Biura Województwa Pomorskiego w Brukseli.*

✓ ***3-5 czerwca***. *Akademia Techniczno-Rolnicza im. J. J. Śniadeckich w Bydgoszczy. Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych.*

✓ ***5 czerwca***. *Audytorium Novum Politechniki Gdańskiej. Uroczysta Sesja Uczelnianego Parlamentu Studentów zatytułowana „Samorząd Studencki w Polsce i w Europie"*

✓ ***5 czerwca***. *Auditorium Novum. Otwarte posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia Absolwentów PG poświęcone przygotowaniom absolwentów do obchodów Jubileuszu Politechniki Gdańskiej*

✓ ***5 czerwca***. *Klub Kwadratowa. Tradycyjne VIII spotkanie międzypokoleniowe Koła Parlamentarzystów przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG z przedstawicielami Samorządu Studentów PG.*

✓ ***7 czerwca***. *Redakcja „Dziennika Bałtyckiego". Spotkanie z Markiem Siembiedą Redaktorem Naczelnym „Dziennika Bałtyckiego", Krzysztofem Kruppą – Prezesem Polskapresse Oddział Prasa Bałtycka oraz Grzegorzem Furgo – Szefem Agencji Artystycznej Kontakt.*

✓ ***8 czerwca***. *Uroczyste otwarcie Ośrodka Konferencyjno-Szkoleniowego Uniwersytetu Gdańskiego i Restauracji Pałac w Leźnie.*

✓ ***9 czerwca***. *Wydział Farmaceutyczny AMG. Na zaproszenie Prezesa PTCH profesora Jacka Namieśnika Rektor wziął udział w uroczystym wręczeniu nagród za najlepsze rozprawy doktorskie.*

✓ ***9 czerwca***. *I Akademickie Liceum Ogólnokształcące w Gdyni im. „Zasłużonych Ludzi Morza". Święto Patronów Szkoły.*

✓ ***9 czerwca***. *Teatr „Atelier" w Sopocie. Rektor poprowadził debatę dotyczącą wyborów do Parlamentu Europejskiego, w której udział wzięli:*

- *Donald Tusk*
- *Lech Kaczyński*
- *Janusz Lewandowski*
- *Anna Fotyga.*

Piotr Markowski
Rektorat

JM Rektor prof. dr hab. inż. Janusz Rachoń
oraz
Zespół Redakcyjny „Pisma PG”



byli członkowie redakcji; od lewej:
prof. Zbigniew Cywiński,
mgr inż. Janina Poćwiardowska,
prof. Adam Synowiecki

14 maja 2004 r.
Amerykańskie Stowarzyszenie Inżynierów Budownictwa ASCE uznało most drogowy przez Wisłę w Tczewie za Międzynarodowy Zabytek Inżynierii Budowlanej

czytaj str. 16



PROGRAM OBCHODÓW JUBILEUSZOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO 2004/2005



1904 1945 2004/2005

JUBILEUSZ POLITECHNIKI W GDAŃSKU

17-19 czerwca 2004 r.

- *Workshop on Rehabilitation of Existing Urban Building Stock*, Wydział Inżynierii Lądowej

20-24 czerwca 2004 r.

- *XII International Conference on Electrical Bio-Impedance & V Electrical Impedance Tomography*, Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

25 czerwca 2004 r.

- Ogólnopolskie Seminarium *Zagadnienia posadowień na fundamentach palowych*, Wydział Budownictwa Wodnego i Inżynierii Środowiska

6-9 września 2004 r.

- 51. Otwarte Seminarium z Akustyki i polsko-niemiecka sesja strukturalna, Wydział Elektrotechniki i Automatyki

16-18 września 2004 r.

- *Zarządzanie Bezpieczeństwem Funkcjonalnym*, Wydział Elektrotechniki i Automatyki

17-18 września 2004 r.

- I Międzynarodowa Konferencja Naukowa ENTIME 2004 *Przedsiębiorstwa we współczesnej gospodarce – szanse i zagrożenia*, Wydział Zarządzania i Ekonomii

20-22 września 2004 r.

- *Workshop on Simulation in Urban Engineering*, Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

27 września 2004 r.

- Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2004/2005 na Wydziale Oceanotechniki i Okrętownictwa

28 września 2004 r.

- Uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Elektrotechniki i Automatyki
- Prezentacja księgi *Wydział Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej* oraz złotej odznaki WEA
- 21. Sesja Naukowa Okrętowców

30 września - 2 października 2004 r.

- Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2004/2005 na Wydziale Chemicznym
- *Conference on Civil Engineering for Society*, Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

1 października 2004 r.

- Uroczyste inauguracje roku akademickiego 2004/2005 na:
  Wydziale Architektury,
  Wydziale Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej,
  Wydziale Inżynierii Lądowej i Środowiska,
  Wydziale Mechanicznym,
  Wydziale Zarządzania i Ekonomii

4 października 2004 r.

- Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2004/2005 na Wydziale Elektrotechniki i Automatyki

5 października 2004 r.

- Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2004/2005 na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
- Wmurowanie kamienia węgielnego pod nowy budynek Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
- Uroczyste posiedzenie Prezydium Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich
- Wystawy jubileuszowe:
  Przystanki historii – sto lat politechniki w Gdańsku
  Architektura i wnętrza politechniki w Gdańsku – budowa, odbudowa i rozbudowa

6 października 2004 r.

- Podpisanie *Karty Powinności Człowieka, Dążenia do Poznania i Działania w Imię Prawdy*
- Uroczyste otwarte posiedzenie Senatu Politechniki Gdańskiej, inaugurujące obchody Akademickiego Roku Jubileuszowego 2004/2005 pod honorowym patronatem Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego
- Koncert *Carmina Burana* Carla Orffa

8 października 2004 r.

- *VI Krajowa Konferencja Inżynierii Oprogramowania*, Katedra Inżynierii Oprogramowania na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

8-10 października 2004 r.

- *Międzynarodowa Konferencja Telemedycyny i Komunikacji Multimedialnej*, Katedra Systemów Multimedialnych na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
- Konferencja Parlamentu Studentów PG

15-16 października 2004 r.

- Konferencja naukowa *Integracja i dezintegracja obszarów metropolitalnych,* Zakład Rozwoju Miasta na Wydziale Architektury

17 listopada 2004 r.

- Sesja naukowa poświęcona prof. Bogumiłowi Hummlowi, Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

31 grudnia 2004 r.

- Jubileuszowy Bal Sylwestrowy z okazji 60-lecia Politechniki Gdańskiej i 60-lecia „Dziennika Bałtyckiego"

4 lutego 2005 r.

- Konferencja naukowa *MECHANIKA 2005*, Wydział Mechaniczny

17-21 marca 2005 r.

- *Annual General Meeting of Erasmus Student Network*

5 kwietnia 2005 r.

- Promocja książki *Pionierzy Politechniki Gdańskiej*
- Konferencja naukowa *Percepcja i transformacja przestrzeni architektonicznej,* Katedra Projektowania Środowiskowego na Wydziale Architektury i Centrum Doskonałości CURE na Wydziale Inżynierii Lądowej i Środowiska

21-24 kwietnia 2005 r.

- Seminarium *NetVision,* Stowarzyszenie Studentów AIESEC na Wydziale Zarządzania i Ekonomii

22-24 kwietnia 2005 r.

- Międzynarodowe Akademickie Mistrzostwa Polski w Aerobiku Sportowym

maj 2005 r.

- Konferencja naukowa *Rewitalizacja miast,* Zakład Rozwoju Miasta na Wydziale Architektury
- *Miernictwo sygnałów losowych*, Katedra Metrologii Systemów Elektronicznych, Zespół Miernictwa Sygnałów Losowych i Kompatybilności Elektromagnetycznej na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
- Zjazd absolwentów Wydziału Architektury
- Studenckie Dni Architektury
- *Technologie Informacyjne*, Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki
- Uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Mechanicznego:
  Promocja monografii *Wydział Mechaniczny Politechniki Gdańskiej w latach 1945-2005*
  Promocja książki *Developments in mechanical engineering*
  Prezentacja i wręczenie Medalu Absolwenta Wydziału Mechanicznego

4-7 maja 2005 r.

- International Conference *Heritage of Technology – Gdańsk Outlook 4* under the Honorary Patronage of the Polish National Commission for UNESCO, Wydział Mechaniczny

16-21 maja 2005 r.

- Dni Kultury Studentów PG „Neptunalia"

20-21 maja 2005 r.

- Jubileusz 50-lecia BIM BOM

20-22 maja 2005 r.

- International Symposium *Research-Education-Technology,* Wydział Mechaniczny

24 maja 2005 r.

- Wystawa *Sześćdziesiąt lat mignęło – Jubileusz Politechniki Gdańskiej*

24-27 maja 2005 r.

- *XXII Sympozjum z Hydroakustyki*, Katedra Systemów Elektroniki Morskiej na Wydziale Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

25 maja 2005 r.

- Uroczyste posiedzenie Rady Wydziału Oceanotechniki i Okrętownictwa z okazji 60-lecia Politechniki Gdańskiej

3 czerwca 2005 r.

- Uroczyste otwarte posiedzenie Senatu PG z okazji 60-lecia Politechniki Gdańskiej
- Dzień Otwarty Absolwenta Wydziału Mechanicznego
- Zjazd absolwentów Wydziału Mechanicznego roczników 1946-52
- Parada Politechniki Gdańskiej
- Zdjęcie *Rodziny Politechniki Gdańskiej*
- Regaty „Łodzi Smoczych" na Motławie

4 czerwca 2005 r.

- Spotkanie absolwentów Wydziału Elektrotechniki i Automatyki
- Koncert z okazji 60-lecia Politechniki Gdańskiej, 60-lecia „Dziennika Bałtyckiego" i Radia Gdańsk

6-10 czerwca 2005 r.

- Ogólnopolski Zjazd Dziekanów Wydziałów „Elektrycznych", „Elektroniki" i „Informatyki" Polskich Uczelni Wyższych
- Odsłonięcie tablicy pamiątkowej *Dziekani Wydziału Elektrotechniki i Automatyki Politechniki Gdańskiej*
- Jubileuszowa Konferencja Naukowa *Aktualne problemy w elektroenergetyce*, Wydział Elektrotechniki i Automatyki

20-23 czerwca 2005 r.

- IV Międzynarodowa Konferencja *Oils and Environment*, Wydział Chemiczny

wrzesień 2005 r.

- *Sustainable Development and Renewal of Urban Structures*, Wydział Inżynierii Lądowej i Środowiska

3 września 2005 r.

- *Europen Conference on Security Technologies*, Wydział Elektrotechniki i Automatyki

100 lat politechniki w Gdańsku

60 lat Politechniki Gdańskiej

www.pg.gda.pl/jubileusz/